

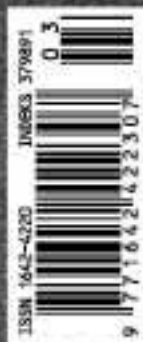
MUZYKA & LIFESTYLE

NR 3  
(93)  
2013

# LALIF



ALEX  
TURNER  
ARCTIC MONKEYS



ISSN 1642-0220 INDEKS 370891  
CENA: 6,95 PLN (W TYM 6% VAT)  
INDEKS 379891

#TRENT REZNOR #JAPANDROIDS #PLACEBO #BABYSHAMBLES  
#PRAGA #DETROIT #KINO #KSIĄŻKI #MODA #REEBOK CLASSIC TRAX





**MOMENTUM  
ON-EAR**  
*Pink*





## ROZKŁAD JAZDY

08 INFORMER

12 Z OKŁADKI **ALEX TURNER**

16 STYL W DWÓCH KOLORACH

18 WYWIAD **JAPANDROIDS**

20 URODA

21 **SENNHEISER** MOMENTUM ON-EAR26 MIASTO **FOODTRUCKI**28 ZIAWISKO **DETROIT – TECHNO Z RUIN**32 WYWIAD **PLACEBO**34 PRZEWODNIK **AHOJ Z PRAGI**

38 FUNDATA

40 RECENZJE

54 FITNESS/SPORT

55 KONKURSY

56 **AKTORZY** W TELEDYSKACH60 SYLWETKA **TRENT REZTOR**

64 KOSZULKOMANIA

66 KSIĄŻKI

68 FILMY I SERIALE

70 KULTURA

72 REEBOK **CLASSIC TRAX**

74 DESIGN/GADŻET

76 LAIF **PATRONATY**

78 FELIETON



## Krüger&amp;Matz

IT'S YOUR LIFE,  
JUST TAKE IT
[www.krugermatz.com](http://www.krugermatz.com)  
[www.facebook.com/krugermatz](https://www.facebook.com/krugermatz)

KM0404

## Smartfon Krüger&amp;Matz LIVE

- Wyświetlacz IPS 4.5" QHD 540x960px
- Android 4.1 Jelly Bean
- Czterordzeniowy procesor 1.2 GHz
- 1 GB pamięci RAM
- Aparat 8.0 Mpx z autofokusem
- Dwie karty SIM

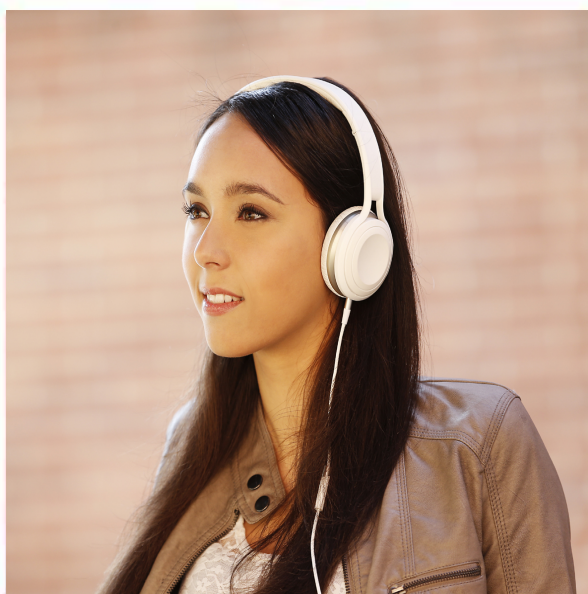
KM0108-M

## Słuchawki przewodowe douszne z mikrofonem

- konstrukcja zapewniająca idealne dopasowanie oraz komfort użytkowania
- wykonane z doskonałej jakości drewna
- 8 mm głośnik z neodymowymi magnesami



## DZIEJE SIĘ!



Jeśli czytacie te słowa, to pewnie już zauważyliście, z jakimi zmianami wracamy do Was po wakacjach. Dzieje się w LAIF-ie! Zmieniliśmy szatnię graficzną i jesteśmy grubszy, bo i jest o czym pisać. Nieczęsto się zdarza, że zespół, na którego płytach wyrósł niejeden z naszych autorów, powraca z nowym albumem i rusza w trasę koncertową. Pamiętam, jak cztery lata temu zareagowałam na informację o tym, że zawieszają działalność. Na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Malta w Poznaniu grali jeden ze swoich ostatnich koncertów. Żał był tym większy, bo mnie tam wtedy nie było. Mowa oczywiście o Nine Inch Nails. Słuchaliście już całej płyty „Hesitation Marks”? Jeśli nie, to na zaostrenie apetytu polecam recenzję ze strony 50. W nikliwsi na pewno nie odpuszczają sobie też przeczytania historii drogi na szczyt Trenta Reznora opisanej w tekście „Depresja warta miliony”. Równie mocno jak historia NIN rozłożyła nas na łopatki ostatnia płyta Arctic Monkeys „AM”. Dlatego Alex przejął naszą okładkę, a podczas tworzenia tego numeru LAIF-a z lekką zazdrością oglądaliśmy jego klip „Why'd You Only Call Me When You're High?”. Chcielibyście,

tak jak Turner, powlóczyć się nocą po ulicach Londynu? Na razie zabieramy Was na wycieczkę do Pragi. Najlepiej jest zwiędzać ją o poranku, skapaną we mgle. Jak i gdzie przetrwać tam do rana? Tego dowiecie się z kolejnego odcinka naszego imprezowego przewodnika. Ten dział dobrze znacie, ale teraz wprowadzamy też kilka nowych stylów: uroda, city, kultura. Co jeszcze powinno się znaleźć się w LAIF-ie? Piszcie na: [marta@laif.pl](mailto:marta@laif.pl). Do zobaczenia w następnym numerze

Marta

## WYDAWCA:

Mediabroker Sp. z o.o.  
ul. Bukowińska 10 lok. 203

00-730 Warszawa

Dyrektor

Zarządzający Mediabroker:

Piotr Różarski

[piotr.różarski@mediabroker.pl](mailto:piotr.różarski@mediabroker.pl)

509 967 766

Reklama i promocja:

Aleksandra Trojnar

[aleksandra.trojnar@mediabroker.pl](mailto:aleksandra.trojnar@mediabroker.pl)

tel. 603 693 800

REKLAMA:

Elżbieta Pyzoł

[elzbieta.pyzol@mediabroker.pl](mailto:elzbieta.pyzol@mediabroker.pl)

514 812 593

Weneta Lenius

515 149 858

[weneta.lenius@mediabroker.pl](mailto:weneta.lenius@mediabroker.pl)

Kinga Szafranśka

512 455 113

[kinga.szafranska@mediabroker.pl](mailto:kinga.szafranska@mediabroker.pl)Wydanie online: [press@laif.pl](mailto:press@laif.pl)

DTP: Studio Graficzne M\*

FOTO: mat. promocyjne

ZBIĘCIE NA OKŁADCE: mat. prasowe

DRUK: Druk Serwis

REDAKCJA:

PEZEMEK BOLLIN,

EWA CIHOCKA (KOREKTA),

PIOTR JAKZYNA,

MACIEJ KACZYŃSKI,

JAREK DRWAŁ DRAZEK,

JUSTYNA KOWALSKA,

MARTA SAKSON (red. prowadząca),

KRZYSZTOF SOKAŁLA,

MARIANNA WOJCIŃSKA,

DAMIAN WOJDYŃA

\* Redakcja nie odpowiada za treść reklam, nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody wydawcy jest zabronione.

NOC, KTÓRA WSZYSTKO WYBACZA!



WEJDŹ W ŚWIAT IMPREZOWEJ DZIKOŚCI!

SOHO FACTORY | Warszawa | 12 października 2013

THE BLACK TAPES | AUER (DJ SET) | FLIRTINI i inni...

ZAWALCZ O BILETY  
[facebook.com/Desperados](http://facebook.com/Desperados)



# FACHOWCY OD FERMENTU

ORIGINAL SOURCE  
UP TO DATE FESTIVAL

ROZMAWIAŁA MARTA SAKSON

Na ten festiwal zaprasza już siwa pani Eugenia, przy herbacie i gołąbkach opowiadała o tłustych bitach. W tym roku zrobił to dresiarz Cinek, prosto z chawiry swojej ciotki, a po nim profesor Miodek. Kto był, ten wie, dla kogo jest Original Up To Date Festival w Białymstoku. Nam przed tegoroczną edycją udało się złapać jego pomysłodawcę i organizatora. Gdzieś między jedną a drugą imprezą Pozdro Techno, Jędrzej Do ndziło aka Dtekk opowiedział nam, jak się robi festiwal z duszą.

**LAIF:** *Mażna nie wiedzieć, ile godzin jedzie się do Białegostoku, ale ludzie inte resujący się muzyką elektroniczną wiedzą, że warto jechać tam na Up To Date Festival. Od czego się zaczęło?*

**DTEKK:** Dla mnie od grania w klubie Metro w Białymstoku. To, obok sopockiego Slinka, najdłużej funkcjonujący klub z elektroniką w Polsce. Robiłem tam pie rwsze imprezy 13 lat temu, ale zawsze marzył mi się festiwal. Wszyscy pukali się w czoło i mówili, że w tym mieście się nie da. Ale nie odpuszczałem. Wstąpiłem do stowarzyszenia, które prowadzili moi znajomi. Zaczęłem się wgrzyzać w temat, napisałem projekt i dostaliśmy pierwsze 30 tysięcy na festiwal.

**LAIF:** *Wtedy nawet Was zaskoczyło to, ile osób kupiło bilety na pierwszą edycję.*

**DTEKK:** Trzy lata temu zaplanowaliśmy festiwal na 2 tysiące osób i w ostatniej chwili musieliśmy go przeprojektować na 3 tysiące. Nikt się tego nie spodziewał. Rok później Up To Date był już dwudniowy. Z każdą edycją mieliśmy coraz więcej kasy i przybywało ludzi. Sponsor sam się do nas zgłosił! Ostatecznie mogliśmy rozwinąć festiwal do takiego poziomu, na jakim jest dziś



**LAIF:** *Wiele się zmieniło, ale miejscówka jest ta sama. Powstają magazyny, w których ludzie bardziej czują się jak na imprezie klubowej niż na festiwalu...*

**DTEKK:** To surowe w nędrze z niskim stopem, które przez wiele miesięcy zmieniamy na potrzeby festiwalu. Tu nie ma zwykłych scen, takich z podestami, na których artysta stoi i gra. Nasza scenografia jest nierzadko bardziej rozbudowana od scenografii teatralnej czy operowej. Stawiamy na swobodę i wygodę. U nas nie traci się połowy występu, bo chcesz napić się piwa. Wszystko jest blisko. Chcemy też ciągle zaskakiwać. Stąd te wszystkie nie spodzianki, akcje jakiego aranżujemy, które są w puszczone między ludzi z nienacka.

**LAIF:** *Ciągle zaskakują też Wasze virale.*

**DTEKK:** Nigdy nie będziemy ogłaszali się na billboardach. Robimy coś, co ma krążyć między ludźmi i fermentować. To nasz pomysł na zwrócenia na siebie uwagi. I to działa, o virale ze starszymi ludźmi opowiadającymi o tym, na czyj koncert pójdą, wszyscy trąbili! W tym roku jest Cinek. To postać, która chodziła nam po głowie od dłuższego czasu,

żeby nie zdradzać szczegółów, powiem tylko, że to dobry ziomek i bardzo chciał nam pomóc, więc pomaga. Może z komunikować ludziom to, czego my nie możemy. Wywołuje dużo kontrowersji. Są tacy, którzy pytają się, dlaczego takiego debila wypuściliśmy przed kamerę, nie rozumieją naszego podejścia i poczucia humoru. Ale może to nie jest festiwal dla takich osób. Chcemy trafić do ludzi, którzy są świadomi kultury.

**LAIF:** *Do Białegostoku ścigasz artystów z całego świata. Jakie są ich reakcje?*

**DTEKK:** Poza tym, że reakcje publiczności są bardzo ciepłe, to właśnie reakcje artystów są tą drugą rzeczą, która najbardziej mnie cieszy. Oni są zaskoczeni, jada do jakiegoś miasta 200 kilometrów od lotniska i zastanawiają się, co ich czeka, a wyjeżdżają z opinią, że byli na jednym z najbardziej kreatywnie zaplanowanych festiwali. Ten TypMes mówił, że jeśli ktoś, kto chce organizować koncerty w Polsce, powinien się od nas uczyć. To nasz punkt honoru, żeby ten festiwal dobrze zrobić. Nie chodzi o wynik finansowy.

Original Source Up To Date to my.

fot.: Przemysław Sejwa

# WSCHÓD NIE TAKI DALEKI



Może i okres największych festiwali w Polsce już za nami, ale Wrocław nie odpuszcza! Wielkimi krokami zbliża się bowiem szósta już edycja organizowanego tam Avant Art Festivalu. Wcześniej goszczono artystów z Węgier, Norwegii, Szwajcarii i Niemiec, teraz przyszedł czas na Rosję. Tegoroczny program Avant Art jest wielowarstwowy łączy m.rosyjską matryoszkę. Obfituje w projekty rosyjskie, ale również międzynarodowe na gruncie muzyki, filmu, teatru, sztuki, komiksu i działalności edukacyjnej. W ramach festiwalu odbędą się europejskie premiery najważniejszych teatrów rosyjskich na czele z Teatrem Derevo, Akhe oraz Teatrem Praktyka Iwana Wyrupajewa. Usłyszymy też perelki rosyjskiej sceny muzycznej, w tym Messer Chups. To jeden z najdłyniejszych rosyjskich zespołów, któremu udało się osiągnąć status kultowości na całym świecie. Ich muzyka, będąca kombinacją surf rocka, filmowych sampli z lat 50. i 60. XX wieku, horrorpunka i radosnej odmiany psychobilly, jest unikalnym zjawiskiem na całej rosyjskiej scenie. Na muzycznej scenie festiwalowej zagrają także m.in. Sonic Death, Moa Pillar, ZGA i Benzo. W Muzeum Współczesnym zobaczymy wystawę „Gestykulacja”, a w Kinie Nowe Horyzonty 2. Avant Art Film – przegląd filmów o muzyce i sztuce. Zaplanowano również

AVANT ART FESTIVAL



trzydniową debatę połączoną z premierą Platformy Avant Art oraz cykl warsztatów komiksowych pod szyldem Ukryty GaWROn z udziałem rysowników z Polski i Rosji. Nie pozostaje więc nic innego, jak posperać w programie, znaleźć coś dla siebie i w dniach 4–13 października wybrać się na Avant Art Festival /EP/

Więcej informacji [www.avantart.pl](http://www.avantart.pl)

**PLACEBO**

**12 LISTOPADA 2013  
TORWAR, WARSZAWA**

**BILETY: EVENTIM.PL I LIVENATION.PL**

Live Nation in association with Riverman Management and ITB presents

[www.placeboworld.co.uk](http://www.placeboworld.co.uk) @placeboworld



# TWÓJ CZAS ZACZYNA SIĘ TERAZ

THE BIG PROJECT!

Wyobraź sobie, że możesz spełnić jedno swoje marzenie. Już? OK, teraz zapomnij o jego pierwotnej postaci, obróć je o 360 stopni i opowiedz o nim na Oxford Big Project!

Dawno temu któreś z was kupiło zapewne zeszyt do matematyki, który miał logo składające się z dwóch kwadratów trzymających tarcze. Pod nimi widniała nazwa „Oxford”. Niestety nie były to produkty sfinansowane przez markę legendarnego uniwersytetu. Jest to francuska firma produkująca m.in. akcesoria szkolne i biurowe. Dzisiaj ta sama korporacja, dzięki której mieliście na czym pisać, chętnie podaruje 30 000 € na realizację najbardziej odważnych projektów! Oxford Big Project ma na celu sfinansowanie i zrealizowanie pomysłów ludzi od 16. do 25. roku życia. Projekt może stworzyć zespół lub jedna osoba. Rada dla sknerowanych indywidualistów – w kupie siła! Zabawa ma kilka etapów.

Zaczyna się od głosowania na 20 najlepszych projektów. Pomysł ocenia Oxford's European Jury. Jest opcja zgarnięcia atrakcyjnych nagród. Głosowanie będzie trwało do 15 grudnia 2013.

5 najpopularniejszych projektów otrzyma wsparcie na dopracowanie detali i przygotowania do oceny przez Grand Jury.



Pięć ekip prezentuje swoje pomysły przez Grand Jury. Składa się ono głównie z młodych osób. Tego samego dnia poznamy zwycięski projekt. Pod koniec lipca przyszłego roku Big Project zatrzęsie kontynentem! Projekty możecie wrzucać pod adresem [www.oxfordbigproject.com/pl](http://www.oxfordbigproject.com/pl). Nie wiemy, kto zwycięży. Znamy odpowiedź na inne pytania: NIE, waszych marzeń nikt za was nie zrealizuje, TAK, gdyby nie LAIF, nie dowiedzielibyście się o tym, i TAK właśnie coraz szybciej ucieka wam 30 000 €! Macie czas do 30 września. /PJ/

# WIELKIE ODLICZANIE DO DEBIUTU

Trzy siostry z Kalifornii: Este, Danielle i Alana, które zdążyły dać się poznać w muzycznym świecie jako Haim, to obecnie najgorętszy zespół na rynku, i to nie tylko ze względu na płomienny i żywiołowy show, jaki prezentują podczas występów, lecz także ze względu na oczekiwania, jakie stawia przed nimi światowa prasa. To one zwyciężyły w tym roku prestiżowy „BBC Sound of 2013”, który od lat dość skutecznie typuje największe nadzieje muzyczne obecnego sezonu. Po przepełnionych folkie m, muzyką rockową oraz R&B, przebojowych „Falling”, „Don't Save Me” i opublikowanego niedawno „The Wire”, czas na zapowiedź debiutanckiego krążka. Premierę „Days Are Gone” zaplanowano na 30 września, a gwarancją wysokiej jakości materiału mają być nagrania przeprowadzone w studio razem z Jamesem Fordem



(Arctic Monkeys, Simian Mobile Disco) i Ariem Rechtsaidem (Major Lazer, Vampire Weekend). Czy dziewczyny zdominują rynek na miarę legend, obok których są stawiane? To się dopiero okaże. Na razie czekamy cierpliwie na krążek. /DW/

# ZAKŁÓCENIA W KRAKOWIE

UN SOUND FESTIVAL

Krakowski Unsound Festival po raz kolejny zaprezentuje program w ramach określonego motywu przewodniego. Tym razem będzie to „Interference”, czyli zakłócenia. Temat bardzo szeroki i trudny do zdefiniowania, co powinno zaowocować ciekawym programem. Poznaliśmy już większość artystów, którzy przyjadą do Krakowa. Najciekawiej zapowiadają się koncert Panthya du Prince z towarzyszeniem The Bell Laboratory (organizowany nie jako głównym programem imprezy), wspólny projekt Andy'ego Stotta i De mdike Stare, „dubowa odsłona My Bloody Valentine” w wykonaniu King Midas Sound, jeden z najgorętszych duetów techno – Karenn, czy queerowy show Mykki Blanco. W sumie wystąpi kilkudziesięciu wykonawców. Organizatorzy wprowadzili w tym roku politykę przeżywania chwili, która przejawia się rezygnacją z akredytacji dla fotografów oraz prośbą do uczestników o nierejestrowanie występów w żaden sposób. Festiwal odbędzie się w dniach 13–20 października w różnych lokalizacjach w Krakowie. /KS/



# PRZERWA NA KAWĘ

Wyśmienity aromat caffè latte do ciągłego odkrywania na nowo!  
W kawiarniach COSTA by coffeeheaven i coffeeheaven caffè latte świetnie dopasuje się do naszego nastroju i potrzeb danego dnia.  
A wszystko dzięki różnorodnym dodatkom, o jakie można ją wzbogacić. Podawana w towarzystwie apetycznych deserów umili nawet największą jesienną słotę.



# CAFFÈ LATTE

PRZYJDŹ I ODKRYJ NA NOWO



cOFFEEHEAVEN

COSTA by cOFFEEHEAVEN



# PLANETA MAŁP

## ALEX TURNER

### ARCTIC MONKEYS

*W oczekiwaniu na piątą płytę jednego z najbardziej popularnych zespołów młodego pokolenia zebrałem wypowiedzi rockowych ekspertów sprzed kilku lat i tygodni, by potwierdzić nieśmiało przepowiednie dotyczące ich kariery. Jeśli ktoś po wydaniu „Whatever People Say I Am, That’s What I’m Not” życzył im pozostania na topie, to w tym roku na koncercie w Gdyni podczas Open’era mógł czuć podwójną satysfakcję. Jeśli wasi dziadkowie szaleli na prywatkach przy The Beatles, a rodzice randkowali przy britpopie Oasis i Blur, to my mamy Arctic Monkeys, prawdopodobnie najlepszy zespół świata.*

Tekst: Przemysław Bollin

Skład tak śmiała teza, już tłumacze. Tak się składa, że brytyjska muzyka gitarowa towarzyszyła mi od piątej klasy szkoły podstawowej. Pamiętam, jak wstrząsnął mnie „The Wall” Pink Floydów, który kupiłem za pierwsze zarobione pieniądze i tak bardzo chciałem mieć, że niestraszną była cena 80 zł za podwójny album, drogi jak zawsze. To były czasy, kiedy starsze pokolenie uczyło się angielskiego, żeby zrozumieć, o czym śpiewają Roger Waters, Paul McCartney, Damon Albarn czy Liam Gallagher. W Trójce i Tyłko Rocku powtarzano, że to Anglii wyznacza trendy w muzyce, i że oczywiście trudno było przejść obok niej obojętnie. Ważnym momentem był koncert Oasis „Familiar to Millions” z 2000 r., który właściwie wysłuchałem, bo wtedy DVD nie stało jeszcze w każdym domu. Mimo to udało się poczuć atmosferę świata muzyki gitarowej, choć do końca nie rozumiałem, dlaczego oni tak szaleją i tak głośno śpiewają z Liamem. Cóż, nie załapałem się na Oasis, najlepsze czasy britpopu i wykrecone solówki Noela. Kiedy britpop powoli dogasał, w sile ról internet, w Polsce tracono młodość na czacie Gadu-Gadu, poszukiwaniach nowej muzyki na Myspace i pisaniu SMS-ów po zawyżonych stawkach operatora. W takich warunkach żyli pierwsi fani Arctic Monkeys, w porównaniu do samych muzyków, którzy są z roczników ’85 i ’86. Jako ich rówieśnik przybliżę historię zespołu, którego kariera rozpedziła się w tempie, w jakim Lewis Hamilton wygrywał na torze Silverstone.

Ktoś mądry napisał, żeby uważać na to, jakie życzenia wypowiadamy, bo nie daj Bóg mogą się spełnić. Dwóm młodym Anglikom z Sheffield nie udało się przemówić do rozsądku i zamiast marzyć o życiu dostatnim i spokojnym, zapragnęli rockowej jazdy bez trzymanki. Wróżka Zebuszka czy tam inna blond elfica przyleciała, zrobiła swoje i zanim Alex Turner i jego kumpel Jamie Cook (nie, nie mieszkali razem, po prostu marzyli o tym samym) zdążyli wypowiedzieć „Merry...”, gitara Fender Stratocaster już czekała pod choinką. Wtedy jeszcze nie potrafili zagrać choćby „Seven Nation Army” The White Stripes (co potrafi nawet taki instrumentalny ignorant jak ja – przyp. P.B.), nic więc dziwnego, że pierwsze oficjalne nagrania dostały się do sieci w 2005 r.

Zanim zaszczepili w sobie marzenie o byciu gwiazdą rocka, nim świat o nich usłyszał i oszalał na ich punkcie, to w 2003 r. skład uzupełnili wygadany perkusista i miłośnik dresów Matt Helders i basista Andy Nicholson (jego chuligańska buźka zdobi okładkę debiutanckiego albumu – przyp. P.B.). Na etapie nagrywania demówki nie byli muzykami gigantami, ale bądźmy szczerzy, mało kto wywija na gitarze jak Noel Gallagher, poza tym od kiedy w rocku idzie o technikę! W końcu czasy popisujących się heavy metalowców to prehistoria, a skoro Bernard Sumner na trasie z Joy Division mógł zjechać Stary Kontynent ze znajomością raptem kilku chwytów, to oni też.

# C590H

## STEREO HEADPHONES DETACHABLE SINGLE CABLE WITH MICROPHONE AND CONTROL

- Detachable single cable with microphone and control
- Compatible with iPod, iPhone, iPad
- Compatible with most other popular smartphones using a 3.5mm jack



DETACHABLE SINGLE CABLE WITH MICROPHONE AND CONTROL (CALL, PLAY, STOP)



CARRYING CASE

DETACHABLE SINGLE CABLE

**CRESYN**



Przy całej ekspresji i braku barier psychicznych na scenie, trzeba uczciwie przyznać, chłopak choruje na zespół Aspergera i zwyczajnie traci kontrolę nad sobą, czego efekt zobaczyli widzowie telewizyjnego show Lettermana, który zaprasza zespoły. Na koniec jednego z odcinków zagrał właśnie The Vines, a Craig tak się wczuł w stan „Get Free”, że zdemolował perkusję, przeleciał przez wzmacniacz od gitary, potem się otrząpiał, powiedział coś niewyraźnie na odchodne i tyle go widzieli – cały Nicholls. Co to ma wspólnego z charakterem Turnera, nie wiem, ale podobno wolny i sposób luzu na scenie czerpie od Craiga. Oby Alex nie przesadził, bo wyskoki na dłuższą metę potrafią być męczące, czego żywym przykładem były złamane nogi Damo na Albama, a w finale klótnie i rozpad Blur. Z drugiej strony brytyjki, jak i każdy inny przemysł muzyczny lubi niegrzecznych chłopców, którzy idą pod prąd, mają gdzieś telewizję i to, co aktualne i na czasie.

Żywym tego przykładem jest kariera 18-lataka Jake'a Bugga. Coś w sobie ma, pisze trafne, mocne teksty. To jest coś, a że wygląda na lekko stylizowanego, nieletniego palacza ze smutnymi oczami, to już inna sprawa. W końcu artystę trzeba w coś zapakować, żeby znaleźć mu grupę docelową. W jego przypadku udało się świetnie, UK, EU podbite, a w listopadzie pojawi się w PL. Przytoczyłem Bugga, bo Turner i AM do pewnego momentu byli tzw. samograjem. Czegokobwiek się dotknęli, zamieniali w złoto i platynę. To właściwie nie zmienili się do dziś, ale w ich przypadku zmiana wizerunku z obrazu zwykłych chłopaków lubiących futbol i rocka na amerykańskiego rockstar była poddyktowana znajomością z pewnym dżentelmenem, który od kilku lat robi za nawigatora ich kariery. To Josh Homme, człowiek instytucja w rockowym świecie, postawny gitarzysta z legendarnego składu Kyuss, pomysłodawca serii „Desert Sessions”, a obecnie lider Queens of the Stone Age. To on pokazał im, jak łączyć indie rocka ze stoner rockiem, otworzył im oczy na nowe granie, które nie miało miejsca nawet na drugim albumie grupy „Favourite Worst Nightmare”, wydanym w 2007 r., z takimi stadionowymi petardami jak „Brainstorm”, „Do Me Your Favour” i „505”, którym od kilku lat kończą swoje koncerty. Do bardziej zadziornego grania musieli jeszcze dojrzeć, na szczęście dla nas nie potrzebowali na to lat, a znajomości z Joshem.

W poprzednim numerze drukowaliśmy wywiad z Deaneem Fertita, klawiszowcem i gitarzystą QOTSA, który stwierdził, że praca w tym zespole polega na cierpliwym poszukiwaniu dźwięków

mimo konkretnego pomysłu ze strony Homme'a. I rzeczywiście, jeśli od tej strony prześledzić dyskografię Anglików, to łatwo znaleźć moment, w którym nagle skreślili inną stronę, a ich muzyka nabrała ciemniejszej barwy.

Nowa jakość powstała w legendarnym Rancho De La Luna w Joshua Tree, w Kalifornii, gdzie wspólnie z Joshem wypracowali 12 utworów, by następnie przenieść się do Nowego Jorku i dograć drugie tyle z James'em Fordem z Simian Mobile Disco i The Last Shadow Puppets, w którym gra wspólnie z Alexem Turnerem. Efektem pracy był „Humbug”, wydany w 2009 r. nakładem Domino Records. Zdecydowanie najbardziej rockowa płyta całej dyskografii czują brud, kurz i typowe dla QOTSA fałszy. Magazyn „NME” w swojej recenzji dostrzegawiekszą dojrzałość „z chłopaków stali się mężczyznanami”, na co amerykański „The Rolling Stone” krzyknął w swoim artykule: „Eureka!”, poza tym wspominał o inspiracjach Black Sabbath, a także o tym, że Amerykanie podobno nie łapią sensu słów utworu „Mardy Bum”. „The Guardian” natomiast o utworze „Cornerstone” napisał, że to najlepsza rzecz, jaką mogli nagrać, lecz zaznacza najlepsze jeszcze nadzieje. W podobnym tonie wypowiedział się Matt Helders, obecny perkusista grupy, który w 2012 r. określił „Humbug” mianem nie do końca udanego albumu. Ta wypowiedź pokrywa się z dopiero 5. pozycją tego albumu w TOP 6. Alexa Turnera, udostępnionym na stronie „NME”. W strefie medialowej znalazły się następujące albumy: 1. „Whatever People Say I Am, That's What I'm Not”, 2. „Suck It and See” oraz 3. „Favourite Worst Nightmare”.

Po mrocznym i pustynnym „Humbug” mogliśmy się spodziewać jeszcze mniej brytyjskiego albumu, nastawionego na coraz ciemniejsze granie. Jednak „malpy z Sheffield” znowu zagrały na nosie muzycznym specom i w 2011 r. nagrały „Suck It and See”, album zmienny, podsumowujący dotychczasowe poszukiwania grupy.



Producentem był w tym wypadku jedynie James Ford, który skierował ich na bardziej znane sobie poprockowe rejony. Zamiast rozpisywać się na ten temat, chciałbym zwrócić uwagę na rzecz ciekawszą. Członkowie zespołu podjęli dość zaskakującą decyzję o rezygnacji z letniej trasy koncertowej po Europie i skoncentrowaniu się na długiej trasie po Stanach Zjednoczonych. Do tego do tego, że singiel „R U Mine” wydany luzem w 2012 r., z opowiadający piątą płytę zespołu, zagranicą na żywo w Europie dopiero tego lata, na festiwalu Glastonbury.

W trakcie owej trasy Alex Turner przeszedł zaskakującą metamorfozę. Z grzeszne go wydawałoby się chłopca z Anglii, chętnego się na szalonego rockmana z The Vines ku zaskoczeniu fanów zmienia styl i to diametralnie. Od fryzury, stylizowanej na Johnny'ego Casha, przez już nie młodzieńczy, aż do zdecydowanie męski ubiór (czasem skóra, a ostatnio nawet garnitur), po bardzo sceniczne zachowanie na koncercie. Stał się śmiałym i pewnym siebie wokalistą, który jednym, konkretnym gestem potrafi wypełnić dłuższą frazę instrumentalną, czego dowody można znaleźć wpisując w wyszukiwarce: „AM live 2012 USA”. Obok znajdziecie również niezapomniany cover The Beatles „Come Together”, z uroczystego otwarcia Olimpiady w Londynie. Nie trzeba dodawać, co taka nobilitacja znaczy w kontekście ich całej kariery. Warto też dodać, że te wszystkie pomniejsze sukcesy nie wyparły z nich tożsamości lokalnej, kiedy to na tegorocznym Glasto, już drugim w ich karierze, przedstawili się jako chłopaki z Sheffield – za to należą się podwójne brawa.

We wrześniu ukazuje się ich nowy album pt. „AM”. Tytuł płyty został zainspirowany przez wydawną w 1985 r. kompilację zespołu Velvet Underground „VU”. – Właściwie układłem to od Velvet Underground, przyznam się od razu i będę miał to z głowy. (...) Czujenny, że ta płyta jest śmiertelnie dokładnie w tym miejscu, w którym powinniśmy teraz być. Wydało się więc właściwie podpisanie jej inicjalami – tłumaczył Alex w jednym z wywiadów. Płyta „VU” ukazała się w 1985 r., rok później na świat przyszedł Alex Turner. Czy potwierdzi wielkość swojego talentu? Punkowy poeta John Cooper Clarke po tym, jak dowiedział się, że jednym z utworów na nowej płycie arki cznych będzie „I Wanna Be Yours”, mocno inspirowany wierszem jego autorstwa, stwierdził: „Alex to bardzo utalentowany tekściarz”. Wkrótce poznamy werdykt fanów.





**LANA DEL REY**

Zapowiedz iola, że robi sobie przerwę od muzyki, ale mamy nadzieję, że nadal będzie ienny oglądać jej foty w fajnych ciuchach!



**T-SHIRT**

Masz dość rozszewnia trapek na nogach? Taki nadruk przykuwa uwagę!  
www.converse.pl

**SENNHEISER MOMENTUM ON-EAR**

Sluchawki w kolorze wyjątkowego głębokiego błękitu. Pozwól cieszyć się muzyką wszędzie tam, gdzie będziesz.  
www.sennheiser.pl



**KOPERTÓWKA**

Obrobina elegancji doda charakteru każdej wyluzowanej stylizacji.  
www.wittchenn.com



**TORBA**

Pomieszcz w niej cały zestaw swoich ulubionych płyt.  
www.wittchenn.com

**O'PLOTKA**

Stawiasz na luz? Nie możesz zapomnieć o takim dodatku!  
www.oplotka.com



**TRAMPKI**

Wytarte, sprane i z suwakami. Prawdziwie rockowe!  
www.converse.pl

**DŽINSY**

Jeśli nie musi być warobura. Załóż takie spodnie, a ulica od razu się ożywi!  
www.rangle.com

**SŁUCHAWKI**

Cresyn C300H w delikatnych kolorach i z prostym designem. Będą idealnie komponowały się z ubiorem.  
www.cresyn.pl



**BLUZA**

Wygodna i stylowa. Kaptur ochroni przed jesennym wiatrem.  
www.converse.pl

**BRANSOLETKA INTENSE BY DZIUBEKA**

Idelnie pasuje do jesennych stylizacji.  
www.bydziubeka.pl



**KUFEREK**

Lakierowany różowy kufer rek. Ma wszystkie atuty do tego, aby na długo skupić na sobie uwagę otoczenia.  
www.batycki.pl



**BIELIZNA**

Odważny styl pop art, cukierkowe retro, neonowe kolory – to można odnaleźć w najnowszej kolekcji Cleo by Panache.  
www.sochic.pl



**KRYSTAŁOWE KOLCZYKI**

Maya's Secrets By Dziubeka to idealne zwieńczenie nie każdej stylizacji.  
www.bydziubeka.pl



**BUTY Z ĆWIEKAMI**

W zestawieniu z różową kurtką lub bluzą podkreślają rockowy charakter outfitu.  
www.labelsandlove.pl



**JESSICA ALBA**

Nie od dziś zachwyca swoimi stylizacjami. Nie boi się odważnych zestawień kolorów.





# „MY NIE KALKULUJEMY NA SCENIE, POLACY NIE KALKULUJĄ POD SCENĄ!”

Rozmowa z Davidem Prowsem, perkusistą i wokalistą kanadyjskiego duetu Japandroids, który zagrał jeden z najlepszych koncertów na tegorocznym OFF Festivalu w Katowicach. W krótkie zamykają się w studiu, żeby pracować nad trzecim albumem.

Rozmawiał: Przemek Bollin

Japandroids jest głośno po obu stronach oceanu, bo oni dają się lubić! Przeza bawni, nalaadowani pozytywną energią i ciekawą światą. Bez nich OFF w tym roku byłby z pewnością uboższy. Ich muzyczną naturę najlepiej oddaje ostatni album „Celebration Rock”, którym oczarowali polską publiczność. Odwiedzili nas po raz szósty i nieostatni, czego dowód mamy na piśmie, poniżej.

**LAIF:** Przed wszystkim gratulacje za porywający koncert, po raz kolejny pokazaliście się z najlepszej strony.

**David Prowse:** Dziękuję ci bardzo. Jest mi bardzo miło.

**LAIF:** Kofiarzycie mi się z cytatem „Być albo nie być” z „Hamleta”...

**David Prowse:** Nikt dotąd tego tak nie nazwał, punkt dla ciebie...

**LAIF:** Komplement za komplement?

**David Prowse:** Coś w tym stylu, ale wiem, do czego zmierzasz...

Tak nie kalkuluję my na scenie (śmiech).

**LAIF:** Jak sądzisz, dlaczego duety mają czasem większą siłę rażenia niż kwartety czy kwintety? Wystarczy przytoczyć historię The Kills i The White Stripes...

**David Prowse:** Kiedy jesteś na scenie w dwuosobowym składzie, to odczuwasz dużo większą presję i wiesz, że jeśli odpuścisz, to nic z tego nie będzie.

W zespole jest podział obowiązków, jeden gra na gitarze, ktoś nabija rytm na bębnach, ktoś inny gada z publicznością – panują sztywne zasady.

Tutaj nie ma na to miejsca. Żadnych barier!

**LAIF:** Wspominałeś o presji, masz to z tyłu głowy, stojąc na scenie?

**David Prowse:** Nie, ale myślę tak teraz, gdy mnie o to pytasz. Wiesz, my tylko chcemy pisać piosenki o tym, że jest nam dobrze tu i teraz, nie potrafilibyśmy kalkulować, bo to totalnie obce mi uczucie.

**LAIF:** Jesteście tak nalaadowani energią jak bohaterowie „Las Vegas Piano”.

Wskaz mi, proszę, jej źródło.

**David Prowse:** Na pewno nie mamy takich wspomagaczy jak ci dwaj goście z tego wykreconego filmu. (śmiech) Na koncertach dzieją się świetne rzeczy, bo dajesz wszystko, co w tobie najlepsze, a przy tym dostajesz dużo więcej z drugiej strony. Dlatego tak dużo gramy.

**LAIF:** Mieszkacie w Vancouver, które przypomina mi nieco Katowice.

W Polsce o ludziach ze Śląska mówi się, że są bardzo pracowici.

Muszą bardziej starać się niż ci z Warszawy. W twoim mieście jest podobnie?

**David Prowse:** W Kanadzie na pewno zespołom mieszkającym w Montrealu czy Toronto jest łatwiej, bo im większe miasto, tym więcej możliwości.

Z drugiej strony rynek jest nasycony i nie jest powiedziane, że jak się tam przeprowadzisz, to na pewno się uda.

**LAIF:** Myślicie o przeprowadzce?

**David Prowse:** Coraz bardziej, bo gdy jesteś z dużego miasta, szybciej o dobrą



ofertę Londynu czy Nowego Jorku.

To przykre, ale od strony promocyjnej lepiej wygląda, gdy na plakacie zobaczysz Nowy Jork czy Toronto, a nie jakieś małe, nikomu nieznane miasteczko.

**LAIF:** OFF Festival nie ma z problemu z zapraszaniem egzotycznych gości, czego dowodem jest zaproszenie do Katowic The Paradise Bangkok Molam International Band z Tajlandii. Zresztą, jak podliczyłem, Kanada jest na trzecim miejscu wśród najczęściej reprezentowanych tu zespołów.

**David Prowse:** Aż tak? To świetnie, chociaż większość zespołów, które znamy osobiście, jeszcze tu nie były.

**LAIF:** Trzeba to zmienić, zwłaszcza że powoli stajecie się ambasadorem kanadyjskiej alternatywy na Polskę. To wasz szósty koncert.

**David Prowse:** Powiem ci, że w Polsce gra nam się najlepiej, i gdy tylko mamy okazję polecać wasz kraj innym zespołom, to robimy to z przyjemnością. Takiej radości z bycia na koncercie nie widziałem i jeśli mówisz o tym, że my nie kalkulujemy na scenie, to wy nie kalkulujecie pod sceną!

**LAIF:** To kwestia naszego charakteru, bo tak naprawdę jesteście strasznie smutnym narodem i kiedy słyszycie dobrą muzykę, to olatujecie.

**David Prowse:** Teraz rozumiem. (śmiech) Gdy tylko mamy okazję zapraszania tu kogoś, to robimy to z pełnym przekonaniem: jedźcie tam, tam jest totalny odjazd na koncertach. Musicie tam zagrać!

**LAIF:** Przyjeżdżają?

**David Prowse:** Nie wiem, od tamtej pory nie widziałem się z nimi. (śmiech)

**LAIF:** Jakbyś miał przywieźć z Polski jakiś prezent, to co by to było? Alkohol, płyty czy Polkę?

**David Prowse:** O nie, wiesz, jaki ja mam z tym problem?! Chodzę ulicą i zaslaniam sobie oczy, żeby nie kusić losu. Mam dziewczynę w Kanadzie i trzymam się dzielnie, ale to prawda, macie tu nie samowicie dużo pięknych kobiet.

**LAIF:** Dajesz radę?

**David Prowse:** Na szczęście trasa dobiegła końca. (śmiech)

**LAIF:** No właśnie, kończycie w Katowicach.

Wielkie dzięki, to dla nas spore wyróżnienie.

**David Prowse:** Dla nas także, uwierz, nigdzie nie gra nam się tak dobrze jak tu.

**LAIF:** Zabawne, bo na koncercie w Gdyni Josh Homme z Queens of the Stone Age powiedział, że na tegorocznej trasie nie widział tak zachwyconego tłumy jak w Polsce.

**David Prowse:** Doskonale wiem, co miał na myśli.

**LAIF:** Stary, to było takie szalenie, że prawie mi kciak złamał w wulwie. Nie ma kalkulacji. (śmiech) Oj, ta para pokazuje, że skotczył nam się czas. Mam jeszcze jedno pytanie...

**David Prowse:** Poczekaj, to ja mam pytanie. Nie miałem okazji zobaczyć na żywo polskich zespołów na OFF-ie, powiedz, proszę, które mi polecasz. Bardzo lubię poznawać polską muzykę, a tu dzieje się wszystko tak wcześnie, że nie miałem na to szansy.

**LAIF:** Pewnie! Wyciągnę program festiwalu i zaznaczam w kółeczku kolejno zespoły.

Konieczne posłuchaj szalonego punk rocka od Semastik Punk...

**David Prowse:** Czad!

**LAIF:** Nathalie and the Lovers też cię zainteresuje, wokalistka ma rzekawą barwę głosu, prawie tak seksowną jak Tori Amos.

**David Prowse:** Czytasz w moich myślach. Coraz lepiej!

**LAIF:** Z prog rockiem też masz po drodze?

**David Prowse:** Jasne, a co polecasz?

**LAIF:** Ampacity! Instrumentalny odłot, mówię ci, grają bardzo emocjonalnego rocka.

**David Prowse:** A coś z elekt roniki?

**LAIF:** Przed wami świetny koncert dał duet Rebelka...

**David Prowse:** A tak! Słuchałem ich, bardzo mi się podobałi.

**LAIF:** Posłuchaj też polskiego songwritera Petera Bircha, ma duży potencjał.

**David Prowse:** Wielkie dzięki, to dopiero prezent.

**LAIF:** Takie za dawne domowe.

**David Prowse:** Znajdę wszystkich w sieci!

**LAIF:** Jasne, ale obiecaj, że polecisz ich w Kanadzie.

**David Prowse:** Pewnie, w końcu jestem ambasadorem. Wielkie dzięki.





**TRZY ZAPACHY OD TRZECH  
NIEZWYKŁYCH KOBIEĆ**

Dzięki tym perfumom, możesz pachnieć jak Katy Perry, Lady Gaga albo Beyoncé. Zapach Killer Queen rządzi się własnymi prawami. Tak jak nieokiełznana Katy Perry. Przewrotność perfum wyraża się w połączeniu owocowo-kwiatowych akordów. Korona z zapachu została udekorowana leśnymi jagodami, ciemną śliwką oraz świeżą bergamotką. Zapach Pulse NYC został zainspirowany przez Beyoncé i tętniący życiem Nowy Jork. Zapach otwiera musująca malina, bogaty owoc granatu, cytryny i soczysta gruszka Bartlett. Perfumy Lady Gaga Fame koncentrują się wokół trzech głównych akordów: ciemnego, zmysłowego oraz jasnego. Inspiracją dla ciemnego były owoce Belladony. Te śmiertelnie trujące rośliny, zwane również wężymi jagodami były stosowane w XVIII wieku przez nawiedzone kobiety.

**TUSZ PODKRECAJĄCY RZĘSY  
VOLUME VERTIGE**

Zawiera utrwalające wycochi roślinne. To wyjątkowe połączenie szczoteczki z dozownikiem tuszu, aby maksymalnie pogrubić rzęsy już przy pierwszej aplikacji, bez konieczności zanurzania szczoteczki we flakonie przed każdym pociągnięciem rzes oraz formuły podkrecającej rzes, zawierającej żywe elementy o właściwościach utrwalających. Efekt podkreconych rzes utrzymuje się aż do 12 godzin! Do wyboru masz 3 odcienie tuszu do rzes: czarny, brązowy i granatowy. Flakonik 9 ml, cena 62 zł.



**CIEŃ DO POWIEK OD YVES  
ROCHER**

Zanim pomalujesz rzęsy, nałóż cień do powiek z nowej kolekcji, wówczas spojrzenie będzie jeszcze bardziej podkreślone i zmysłowe. Dla Yves Rocher makijaż to przede wszystkim różnorodność kolorów inspirowanych przyrodą. Każdy kosmetyk zawiera aktywny składnik pochodzenia naturalnego, który świadczy o oryginalności formuły oraz gwarantuje skuteczność. Teraz możesz wybierać spośród 36 nowych odcieni i cieszyć się ich wyjątkowymi aksamitnymi konsystencjami, które uwypakują głębię koloru. Trwałość aż do 8 h. Kasetka 2,5 g, cena 34 zł.



**WYGRAJ  
JEDEN Z 5 ZESTAWÓW  
OD ORIGINAL SOURCE**

Wszyscy wiemy, jak zdobywa się Dzikie Zachód, ale jak Dzikie Zachód może zdobyć nasze łazienki? Odpowiedź jest prosta – tylko z pomocą intensywnych zapachów marki Original Source. Od teraz dzięki eksplozji naturalnego orzeźwienia nas sponsorują ananas i kaktus, ukryte w kolorowych butelkach żeli pod prysznic Original Source. To one naturalnie i intensywnie zwojują Twoją łazienkę! Mogą być Twoje. Wystarczy, że na adres: [marta@laif.pl](mailto:marta@laif.pl) wyślesz tytuł swojego ulubionego filmu, którego akcja rozgrywa się na Dzikim Zachodzie. Więcej informacji o konkursie i regulamin: [www.laif.pl](http://www.laif.pl)

**OCZYSZCZENIE  
Z MARKI CLEANIC**

Niezależnie od wieku, każdy z nas marzy o idealnie gładkiej i jedwabistej cerze. W okresie dojrzewania zależy nam przede wszystkim, żeby ograniczyć pojawianie się wyprysków. Gdy nasza skóra zaczyna wytwarzać coraz mniej dobrego kolagenu, chcemy odzyskać dawną jedność i elastyczność, która powstrzyma powstawanie zmarszczek. Żeby jak najdłużej cieszyć się piękną cerą, trzeba pamiętać, żeby stosować kosmetyki dopasowane do naszych potrzeb. Żeby zawsze cieszyć się nieskazitelną skórą twarzy, dla młodych osób marka Cleanic poleca chusteczki oczyszczające Cleanic Professional Anti-Acne, zaś do cery dojrzałej – Cleanic Professional Anti-Age.



**SENNHEISER  
MOMENTUM  
ON-EAR**

*Wyraź siebie!*

*Chcemy się wyróżniać. Pomagają nam w tym ciuchy i gadżety. Firma Sennheiser wychodzi naprzeciw tym oczekiwaniom. Zaprojektowała słuchawki, dzięki którym można podkreślić własne cechy osobowości i pokazać styl życia. Do wyboru mamy cztery kolory: różowe, niebieskie, zielone lub o barwie kości słoniowej. Wybierz swój, odpal ulubioną muzykę i ciesz się dźwiękami!*





### MOMENTUM ON PINK

Dla niezależnych  
Boski różowy. Idealny dla każdej diabelskiej duszy, ukrytej pod anielskimi pozorami!

### HALEIGH #MAKINGMAGIQUE.COM:

- Wystarczy pójść na jakikolwiek pokaz mody, by zauważyć, że muzyka na wybiegu ustala klimat pokazu w takim samym stopniu co ubranie.



### MUZYKA + FASHION = MOMENTUM ON

Sluchawki Momentum On otwierają nowy rozdział w historii firmy Sennheiser. Teraz postawiono nie tylko na jakość dźwięku, ale i na styl. Dlatego cztery odsłony nowych słuchawek powstawały we współpracy z ludźmi ze świata mody, pełni mi paż i energii do tworzenia nowych rzeczy. Efektem połączenia muzyki i fashion jest też wyjątkowa sesja zdjęciowa. Dzięki niej Sennheiser Momentum On można zobaczyć oczami fotografa Alexandra Gnaedingera i blogerów modowych, którzy byli jego modelami.



### MOMENTUM ON IVORY

Dla wolnych  
Nieśmiertelna kość słoniowa to kolor, który dodaje skrzydeł!

### CO KRYJĄ W SOBIE?

W słuchawkach Momentum On nic nie jest przypadkowe. Każdy element jest przemyślany. W każdym z modeli dopracowano najdrobniejszy szczegół, dzięki tym materiałom:

Alcantara® – wynaleziony przez japońskich inżynierów, firmowany przez włoskich krawców materiał o przyjemnej fakturze, przypominający naturalną skórę. Stosowany na jachtach, meblach czy samochodach Maserati i Lamborghini.

Stal nierdzewna – piękny, matowy metal, stosowany przez firmy, które podobnie jak ich klienci nie akceptują plastikowego świata. Solidny materiał, którego chłód dodaje produktom elegancji.

Magnesy neodymowe – dzięki nim słuchawki brzmią ciepło i mocno, z pełnym basem. Stosowane we wszystkich przetwornikach akustycznych firmy Sennheiser, które są produkowane w Niemczech. Tak jak w słuchawkach Momentum On.

Miedź beztlenuowa – materiał, z którego wykonuje się wysokiej jakości przewody. Stosowana tam, gdzie nie są akceptowane nawet najmniejsze straty sygnału.





## MOMENTUM ON GREEN

Dla aktywnych

Pastelowy zielony, który zachwycił w projektach designu i budzi do działania.

Anna #fashionpuppe.com

- Moda to muzyka, muzyka to moda. Nie ma mody bez muzyki i nie ma muzyki bez mody.

## NAJWYŻSZA KLASA DŹWIĘKU

Konstrukcja nauszka, zamknięta

Pasma przenoszenia: 16-22000 Hz

Dynamika: 112 dB

Impedancja: 18 Ohm

(dostosowana do urządzeń mobilnych)

Wymieniany przewód z pilotem do rozmów i sterowania iPhone/iPod/iPad (kompatybilny także z większością innych urządzeń przenośnych)

Wtyczka o małym profilu i megawytrzymałej budowie

Drugi przewód bez pilota w komplecie

Stylowy i solidny pokrowiec w komplecie

Waga z pilotem: 160 g.

## FIRMA Z TRADYCJAMI

Sennheiser Group, z siedzibą główną w Wedemark koło Hanoweru w Niemczech,

jest wiodącym na świecie producentem mikrofonów, słuchawek i systemów transmisji bezprzewodowej. Ta rodzinna firma, utworzona w 1945 r., odnotowała sprzedaż rzędu 584 milionów Euro w 2012 r. [www.sennheiser.pl](http://www.sennheiser.pl)

## MOMENTUM ON BLUE

Dla stylowych

Wyjątkowy, głęboki błękit. To kolor modny tej jesieni. [Lake#fashionbeam.com](http://Lake#fashionbeam.com)

- Te słuchawki wyrażają połączenie między modą i muzyką. Ono zawsze istniało, ale teraz przybrało fizyczną formę.



## KONKURS!

Wygraj najnowsze słuchawki

Momentum On.

Wystarczy do 31 grudnia 2013

kupić dowolny produkt marki

Sennheiser oznaczony naklejką

konkursową i wypełnić formularz

na [www.momentum.sennheiser.pl](http://www.momentum.sennheiser.pl).

Pierwsza szansa na wygraną

jeszcze we wrześniu, a ostatnia

- w styczniu 2014. Ale finałów

będzie więcej, a w każdym będą

branie pod uwagę wszystkie

zgłoszenia, które dotychczas

nie wygrały.

Więcej na temat konkursu

[www.momentum.sennheiser.pl](http://www.momentum.sennheiser.pl)





# JEDZENIE Z BUDY

*Foodtrunki na dobre opanowały Polskę. Po modzie na knajpki z burgerami, które szybko rozprzestrzeniły się w dużych miastach kraju, przysła pora na mobilną wersję tych wdzięcznych przybytków. Na szczęście ze stojących w strategicznych miejscach bud na kółkach możemy zjeść nie tylko burgery, lecz także naleśniki, tortille, lunche i masę innych dań.*



typu inicjatywami i foodtrunki wciąż traktuje jako handel obwoźny. A takiej działalności w ścisłym centrum miasta zwykle prowadzić nie wolno. Dlatego np. w Krakowie wszystkie samochody stoją na prywatnych posesjach. W Warszawie prawo jest trochę bardziej korzystne, ale na razie to wyjątek na mapie Polski.

Dруга poważną trudnością, jaką musieli pokonać właściciele foodtrucków, były przyzwyczajenia Polaków. Do niedawna samochody, w których można było kupić coś do zjedzenia, kojarzyły się raczej z zatłuszczonymi budami sprzedającymi zapiekanki z mikrofalą i kurczaki z różną. Tęgo typu rarytasy zjeść można było zwykle na giełdach, targowiskach i wiejskich festy nych.

Tekst: Krzysztof Sokalla

Współczesne foodtrunki oferują znacznie ciekawsze menu, choć w większości przypadków ceny nadal pozostają korzystne.

Po pierwsze burgery. To jedna z najpopularniejszych opcji, głównie z powodów organizacyjnych – w samochodzie powierzchnia kuchenna jest raczej niewielka. Burgery jednak wcale nie muszą być nudne. Mobilni kucharze prześcigają się w pomysłach. W trójmiejskim CARMNIKU można zjeść burgery z kurkami i jajkiem sadzonym, w krakowskim Burgertacie z leczupem bananowym, a w warszawskim Bobby Burgerze opcje wegetariańska z wkładem z soczewicy. Pomysłów jest tyle co samochodów, a menu zmienia się w zależności od upodobań klientów.



Burgery to jednak nie wszystko. – Chcemy być utożsamianymi z streetfoodem z całego świata – mówi Grzegorz Kubarek z krakowskiego Street Slow Food. – Mamy cevapi z Chorwacji i greckie souvlaki z pesto, a w weekendy dania specjalne. Generalnie kombinujemy – dodaje. W objeżdżający całą Polskę Rollos Crepes można spróbować naleśników w różku. Pasta Mobile, jak sama nazwa wskazuje, oferuje makarony, a Salt n Pepper z Krakowa chilli con carne. Z kolei w Trójmieście Wielka Buła sprzedaje zapiekanki i litewskie pierogi, a poza niąki MarchewkoWóz bajgle. Na jesień swoje go foodtrucka przygotowuje też krakowska restauracja Yellow Dog specjalizująca się w kuchni azjatyckiej.

Takiego występu foodtrucków nie byłoby bez zainteresowania klientów. A to jest spore. – Sprzedaliśmy 600 albo 700 burgerów – wspomina dwa dni na Coke Live Music Festival Michał Kosmowski z Salt n Pepper. Podobnie było na innych festiwalach. Na Open'erze największe kolejki ustawiły się do CARMNIKA i Bobby Burgera. Zainteresowanie nie ustaje jednak po sezonie festiwalowym. Śledząc facebookowe profile popularnych foodtrucków, nieraz

można przeczytać informacje o tym, że „dziś już się związamy, bo wszystko sprzedaliśmy”. Groźba nieświeżego jedzenia jest więc niewielka.

Foodtrunki świetnie sprawdzają się też w dokarmianiu korporacji. Kompleksy biurowe położone daleko od centrum miasta, gdzie pracownicy skazani są na zamawianie pizzy bądź różnej jakości zakładowe stolówki, od dawna potrzebowały kulinarnej odmiany. Dlatego nie dziwi fakt, że na Domaniewskiej w Warszawie czy pod Factory Parkiem w Krakowie od kilku miesięcy stoją foodtrunki. Z kolei gdy z gąsną ostanie światła w biurach, kucharze zamieniają się w kierowców i pędzą na stołeczne Powiśle czy krakowski Kazimierz, aby dogadzać zgłodniałym imprezowiczom.

Jesień wraz z powrotem studentów na uczelnie będzie prawdziwym sprawdzianem mocy przerobowych pracowników foodtrucków. Pomysł są różne: Street Slow Food już planuje rekrutację nowych pracowników, Salt n Pepper zamierza obkroczyć imprezy Krakowskiego Biura Festiwalowego, a Burgertata znajduje się obok największego punktu cateringowego w Krakowie, więc na brak ludzi powinno narzekać nie będzie. To będzie smakowita jesień.



Jak większość mód kulinarnych w kraju, foodtrunki najpierw pojawiły się w Warszawie. Tam też pod koniec sierpnia odbyło się „Zarcie na kółkach” – pierwsza foodtruckowa impreza, na którą zjechały gastronomiczne samochody z całego kraju. Większość z Warszawy, jednak Kraków i Trójmiasto mają już swoją foodtruckową reprezentację, a do wyścigu dołącza nieśmiało Poznań, a za nim inne miasta.

Większość foodtrucków powstała dzięki wysokim czynszom, które entuzjaści małych gastronomii musieliby płacić za wy najem lokali. – Chodziło o to, żeby robić burgery nie za trzy-dyć. Przy czynszu 15–20 tys. zł miesięcznie nie jest to możliwe – mówi Michał Rusin z krakowskiego Burgertaty. Mobilność nie rozwiązuje jednak wszystkich problemów. Najbardziej prozaicznym z nich jest... brak miejsca do parkowania. Polskie prawo nie nadaje za tego







# DETROIT

## TECHNO Z RUIN

Tekst: Damian Wojdyna

Historia Detroit sięga początków XVII w. i niemal od początku swojego istnienia jest ono związane z przemysłem motoryzacyjnym. To z uwagi na postać założyciela miasta, Francuza Antoine'a de la Mothe Cadillacca. Od jego nazwiska Henry Leland zaczął nazywać dla swoich luksusowych aut. Zanim jednak Detroit stało się siedzibą takich potęg jak Ford, General Motors i Chrysler, było jednym z centrów emigracyjnych – Afroamerykanów do Kanał, oraz imigracyjnych – Europejczyków do Stanów Zjednoczonych. Szacuje się, że w okresie międzywojennym najliczniejszą grupę imigrantów stanowili Polacy. Wtedy Detroit wyróżniało się jednym z najniższych wskaźników bezrobocia oraz ubóstwa w USA. Sytuacja zaczęła się diametralnie zmieniać w drugiej połowie XX w. za sprawą polityki delokalizacyjnej firm oraz migracji białej ludności z centrum Detroit na przedmieścia. To wiązało się ze zmniejszeniem wplywów podatkowych do budżetu miasta. Czarę goryczy przelały kryzys na rynku samochodowym oraz zamieszki z 1967 r., w których zginęły 43 osoby, a prawie 2,5 tys. sklepów zostało spalonych. Świadectwem tamtych wydarzeń są ruiny domów i fabryk, które dziś można zobaczyć niemal na każdym rogu.

Zanim jednak Detroit zapracowało na status najbardziej zrujnowanego oraz najniebezpieczniejszego miasta w USA, było ważnym ośrodkiem dla przemyśle muzycznego Stanów. Głównie za sprawą Afroamerykanów. Kwitły różne gatunki, od bluesa i gospel, przez jazz, aż po soul i R&B, w których założona w Detroit wytwórnia Motown odegrała niebagatelną rolę w latach 60. ubiegłego wieku. Założona przez Berry'ego Gordy'ego oficy na stała za karierami takich gwiazd jak Diana Ross and The Supremes, The Jackson 5, Marvin Gaye, The Temptations, Stevie Wonder czy The Miracles. Trzy na cztery kawałki wydawane wówczas w Motown w krótkim czasie stawały się hitami w USA. Miasto było także miejscem narodzin takich sław jak MC5, Iggy Pop, The Stooges oraz Parliament-Funkadelic. W kontekście tych ostatnich warto przejść do kolejnego rozdziału bogatej historii muzyki i tego miasta. Rozdziału, który wpłynął na późniejszy kształt muzyki elektronicznej na świecie.

Lata 80. XX w. W klubach Detroit panuje muzyka punk, alternatywny rock, słychać też przeboje disco i pop. W tym samym czasie daje o sobie znać ekspansja chicagowskiego nurtu muzyki house. Na kamień potrzeby zbudowania alternatywy dla muzyki tanecznej w Detroit oraz inspiracji brzmieniami z Chicago, a także dokonania mi.in. Kraftwerk w dziedzinie eksperymentalnej muzyki elektronicznej, Giorgio Moroder w muzyce disco czy przytoczonych w poprzednim akapicie Parliament-Funkadelic w muzyce funk trzech kumpli ze szkoły zaczyna tworzyć zupełnie nowy gatunek – techno! Muzyka generowana za pomocą automatów perkusyjnych oraz syntezatorów, z surowym brzmieniem, oparta na prostym rytmie 4/4 oraz hipnotycznych teksturach, była innowacją na rynku muzycznym, a także doskonałym manifestem poprzemysłowego klimatu miasta Detroit – pełnego mroku, pustych przestrzeni, maszyn i robotów zrujnowanych

fabrykach. Ojcem chrzestnym gatunku okrzyknięto Juana Atkinsa. To on w 1985 r. pod pseudonimem Model 500 wydał przełomowy singiel „No UFOs” w swoim własnym labelu – Metroplex. To właśnie to wydarzenie notowane jest jako początek jednego z najważniejszych współczesnych nurtów muzyki tanecznej. Zanim to nastąpiło, Atkins wraz z Rickiem Davise, kryjąc się pod nazwą „Cybotron”, eksperymentowali z muzyką elektroniczną, tworząc podwaliny późniejszego techno (jeden z wydanych przez nich utworów nosi tytuł „Techno City”, skład zostaje zacierpnięta nazwa dla nowego gatunku). Temu wszystkiemu przyczyniła się jego przyjaźń ze szkoły średniej – Derrick May oraz Kevin Saunderson (swoją przyjaźń zaczęli nietypowo, bo od bójki o przegrany zakład), którzy wówczas również starali się wpływać na kształt kultury klubowej w Detroit. Inspirowani muzyką prezentowaną przez legendarnego DJ-a radiowego The Electrifying Mojo, wśród której znajdowały się nagrania m.in. B-52s, Parliament, Prince'a czy Kraftwerk, oraz nowatorskim podejściem Juana Atkinsa do tworzenia muzyki wyszli naprzeciw mainstreamowi chicagowskiego house'u.

Założony w centrum Detroit przez Cheza Damiera, Altona Millera oraz George'a Bakera klub The Music Institute był miejscem, gdzie Juan Atkins, Derrick May i Kevin Saunderson (znani także jako Belleville Three) promowali i rozwijali nowy styl. Robił to też marginalizowany przez wszystkich Eddie Fowlkes, który wdał się w konflikt z Derrickiem Mayem. Dzięki ich staraniom muzyka techno zdobywała coraz większą popularność, a The Music Institute okrzyknięto mekką muzyki techno. W 1986 r. swoje nagrania w wytwórni Metroplex wydali Saunderson (jako Kræm), Fowlkes oraz oczywiście Model 500 (Atkins),

a rok później Derrick May pod pseudonimem „Rythm Is Rythm” wydał, jak się później okazało, nieoficjalny hymn tego gatunku pod tytułem „Strings Of Life”.

Pod koniec lat 80. pojawił się Neil Rushton – brytyjski dziennikarz i promotor. Zafascynował się dokonaniem techno-pionierów z Detroit i na Wyspach Brytyjskich wydał historyczną kompilację pt. „Techno! The New Dance Sound Of Detroit”. W tym samym czasie Saunderson w kolaboracji z wokalistką Paris Grey jako Inner City wydają dla ultrahity – „Big Fun” oraz „Good Life”, które z dobowają szczyty list przebojów zarówno w USA, jak i UK. Dalsza ekspansja brzmienia z Detroit było tylko kwestią czasu. Szybko dotarło do Berlina, gdzie zadomowiło się na dobre, a samo miasto z czasem stało się nieformalną stolicą tego brzmienia za sprawą takich ośrodków kultury klubowej jak chociażby Tresor, E-werk czy współcześnie Berghain. Wielu ekspertów twierdzi, że techno z Detroit oraz house z Chicago stały za narodzinami kultury rave na Wyspach Brytyjskich na początku lat 90., a co za tym idzie – takich gatunków jak jungle czy drum and bass.

W czasie gdy brzmienie techno opanowywało Europę, w kolebce tego gatunku swoje podboje rozpoczynała druga fala producentów i DJ-ów: Rob Hood, Daniel Bell, Carl Craig, Richie Hawtin, Octave One, Claude Young, Jeff Mills oraz Mike Banks. Szczególnie tym dwóm ostatnim poświęca scena Detroit wiele z wdzięczą. Byli założycielami kolektywu Underground Resistance, który do dziś uchodzi za jeden z najważniejszych symboli muzyki techno, a pod flagą labelu o tej samej nazwie wydanych zostało mnóstwo klasyków lat 90. Sam gatunek rozwijał się ewoluował wraz z rozwojem techniki i wprowadzaniem komputerowych programów



JUAN ATKINS



DERRICK MAY



KEVIN SAUNDERSON



JEFF MILLS



SETH TROXLER

do produkcji muzyki, zastępując oldskulowe TR-808 i 909 ich cyfrowymi imitacjami oraz emulatorami syntezatorów. Saunderson miał kiedyś powiedzieć, że muzyka z Detroit w odróżnieniu od tej produkowanej w Europie posiada duszę.

Popularność techno popchnęła do organizowania takich wydarzeń jak hiszpański Sonar czy niemiecki legendarny Love Parade, jednak spowodowała też rozwarstwienie tej muzyki. Jak grzyby po deszczu powstawały nowe gatunki, a wśród nich takie jak trance czy electroclash, które wraz z eurodance oraz „prawdopodobnie największą stylistyczną porażką przemyśle muzyki elektronicznej” – electrohouse, przyczyniły się do stłumienia dalszej ekspansji rdzennego techno pod koniec lat 90., zrzucając ten gatunek z powrotem do podziemia. Tam rozwijał się dzięki nieustrudzonej pracy Underground Resistance, czy chociażby Sve na Vatha, Christiana Vogela, DJ Hella, Ricardo Villalobosa i później Richiego Hawtina w Niemczech, nabierał różnych odcieni, od chłodnego minimalu, poprzez dub techno, get totech, acid, ambient techno, aż po fuzję z IDM. Dziś jednym z najbardziej znanych przedstawicieli techno z Detroit są (obok wymienionych wcześniej) Moodyman, Mathew Dear czy Seth Troxler.

Gdzie w tym wszystkim Polska? Mimo że techno powinno być dobrze znane polskiej publiczności, chociażby ze względu na geograficzną bliskość Berlina, to oprócz dokonania Jacka Sienkiewicza, Jurka Przezdzickiego czy Marcina Czubałi nie mamy się czym zbyt pochwalic. Na szczęście w ostatnim czasie można zaobserwować wzrost u talentowanych polskich producentów i DJ-ów, którzy coraz śmielej wyglądają poza granice kraju, lokując swoje skromne

kompozycje w katalogach renomowanych wytwórni. Rośnie także świadomość w kulturze klubowej, dzięki czemu pojawiają się imprezy z udziałem czołowych przedstawicieli sceny techno, organizowane chociażby przez warszawskie kluby 1500m<sup>2</sup> do wyjęcia, Basen czy kolektyw DJ-skie Technosoul i BTS. Wśród imprez masowych najlepszą prasę ma płocki Auditorium Festival, ale po pięciach depcza mu katowicki Tauron oraz białostocki Up To Date.

Muzyka z Detroit odcisnęła swoje piętno na całej współczesnej muzyce elektronicznej. To było brzmienie stworzone przez Afroamerykanów w czasach, gdy jedną rewolucję technologiczną mieli już za sobą, a kolejna wisiała w powietrzu. Ten naturalny niepokój o przyszłość, a także wizja rozpadającego się miasta pogrążonego w biedzie i rosnących różnicach społecznych przełożyły się wtedy na charakter oraz niebywałą siłę rażenia muzyki techno. Dziś w Detroit jest ok. 85 tys. budynków opuszczonych domów, więcej ludzi żyjących na skraju ubóstwa niż samochodów na ulicy oraz blisko 30-proc. bezrobocie. Populacja spadła z poziomu 2 mln do niewiele ponad 700 tys. mieszkańców. Jeszcze w ubiegłym roku można było kupić dom w Detroit za 1\$. Granice między przedmieściami za mieszkaniowymi przez białych a opianowanym przez czarnych Detroit wyznacza rozszlania na cały świat przez Eminema 8 mila. Mimo to rdzenni mieszkańcy Detroit kochają swoje miasto i wcale nie uważają, że ono umarło. Ono żyje, tak samo jak muzyka techno pośród mroku opuszczonych hal i ascetycznego blasku stroboskopów. To miasto działa jak magnes, zupełnie tak samo jak muzyka, którą zrodziło.



JAK SOBIE PRZYPOMNE, CO ROBIEM, TO MYŚLĘ, ŻE JUŻ DAWNO

# POWINNIENEM BYĆ MARTWY!

Najprześlanniejszy występ uchodzący za jeden z najlepszych zespołów w historii

Dziaczego? Wystarczy posłuchać rockowego „Black Market Music”

albo elektronicznego „Sleeping With Ghosts”. To dwa albumy, obok

„Without You I'm Nothing”, uważane są za najbardziej udane

w historii Placebo. Przypomnieli o sobie w ubiegłym roku epiką „B3”

którą traktowali jako zapowiedź „Loud Like Love”. Tym bardziej

nam miło, że trasa promocyjna krótko rozpocznie się na warszawskim

Topwarze. Historia zaczęła się, bo doкладnie 10 lat temu zapętlili

tam koncert z okazji ukucania się „Sleeping With Ghosts”.

Problem jest niezłym ich drugim dom, bo 12 listopada przypada do nas

poraz czwarty Miesiący artysty o kulcach powstawania materiału,

z którym wystąpią, opowiedział nam Stefan Olsdal.

o: Najpierw Olsdalem, bieżąca i us polifonizacja zespołu Placebo, rozmawiał Przemysław Błotnik

## PLACEBO

**LAIF:** Nie mogę nie doznać się tej rozmowy, głownie z powodu teściwa z „Time is Money”. With Jesus „Jesus marching on behalf”. Czy te słowa

to efekt dźwiękowy przewidywany Brianem?

**Stefan Olsdal:** Tak. Kościół odgrywa w jego życiu ważną rolę.

Chrześcijaństwo od zawsze było dla mnie nośnikiem metafor i alegorii,

często było cytowane przez popkulturę. To tylko kolejny refren, który

utwór, który to potwierdza.

**LAIF:** Identyfikujesz się z tym teściwem?

**Stefan Olsdal:** Do nastole w Szwecji, bardzo oszukiwany mój ojciec,

nie miałem religii w szkole, nikt z mojej rodziny nie chodził do kościoła,

ale fascynuje mnie ruda, jaka odgrywał on na przestrzeni wieków.

Inspirował przy tym wielu artystów. Centralną postacią był oczywiście

Jeżus, który wywarł ogromny wpływ na ludzi. Jedną kładła mnie, jeśli mam

być szczery, nie jest tak ważny...

**LAIF:** „Loud Like Love” jest Waszą pierwszą płytą po rzuceniu na rękotków.

Tradycją było to i ja też byłem zadowolony, pisząc: nowy materiał, słysząc to chętnie

na „Parady”...

**Stefan Olsdal:** Historie powiada nie na bazie własnych doświadczeń, co

robi Brian, są najpewniej jase. Mam nadzieję, że wielu artystów i tekściarzy

podchodzi do tego w ten sam sposób, bo właśnie tak powinien wyglądać

kontakt ze słuchaczem. Tekstowi potrzebny jest kontekst, z którym ludzie

mogą się utożsamiać i odnosić do niego własne doświadczenia.

**LAIF:** A łowa waśki były dwa rozdania, pierwszy jest zdecydowanie socjony,

jak z „czosów”, Black Market Music” czy niedawnego „Battle For The Sun”,

drugi przypomina elektroniczny z „Love”, „Sleeping With Ghosts”, kiedy tak

uda się zdecydować między elektroniczną a elektroniczną.

**Stefan Olsdal:** Ja też tak o tym myślałem, rzeczywiście pierwsza część

albumu przypomina sejsję rockowego zespołu, drugiego w mój mój mój mój mój

albumu doświadczeniem, jeśli chodzi

o mój ulubiony album. Dla mnie

to był najlepszy album, świetnie

połączenie rocka i elektroniki. Jeśli

dosłownie gawisz, to mój ulubiony

to do obrony.

**LAIF:** Takie doświadczenia przeobojawnych

piosenek wcale nie broni, czego doświadczenia

jest „Rob The Bank”, z przystępną

partią basową. Przykro mi, proszę

proces pracy nad tym albumem.

**Stefan Olsdal:** Zabawne, bo jestem

drugim dziełnikiem z Robki,

który szczerze go przeżył, tuż po

tego właśnie utworu, a tak się

składa, że wybrał listy go na singiel

do Polski (śmiech). „Rob The Bank”

można odbierać jako komentarz

do kryzysu ekonomicznego, ale to tylko

powód, nie chodzi o nazwę. Tak się

składa, że to utwor o seksie po dwóch

dnia, przynajmniej tak przedstawił mi

to Brian (śmiech). Tekst mówi o liście

rzeczy i traktowanych jako nielegalne

wolumina, mój ulubiony seks. Tak

jest Brian, jego teksty nie są oczywiste,

muszę się omylić, pytać, co miał

na myśli, i jak widzieć, wciąż mnie

zaskakuje. Bardzo cennie taki rodzaj

pisanie tekstów, kiedy można się

doszukiwać drugiego dnia.

**LAIF:** Pocałunek Waszej karmy był

ostre, z yfiterie bardzo nieasywile

Rozjąłście gitarę, w partii kłóćcie w czołgu

albumu oświe. Czuję, że przeżywa

że ekperymentować z muzyką

skonywać się dla Wasztragicznie?

**Stefan Olsdal:** Jak sobie przypominam,

co robiłem w przeszłości, to powiem ci,

że już dawno powiniene być martwy.

Zrobiłem wiele z tego swojego ciała

i mówię powiem, to mogło skończyć się

przed czasem. Kiedyś czuję, że możesz

wszystko, że światu ci przed tobą

oworem, to próbuj stać się kimś

innym. Tak... to był szalony czas...

**LAIF:** Miałym a tymczasem wyłapie

się, że najlepszy pomysły przychodzi

pod wpływem warunków. Wasza

to stał płytą potwiera, że coraz więcej jest

do siebie, mnie i postać autorstwa nowych

utworów.

**Stefan Olsdal:** Nie tylko dzięki

poczucie izolacji. Przeważa jest,

że w większość utworów można napisać

bez pomocy muzyków, ale będąc pod ich

wplywem, wiem, ile można naprawdę

zrobić, zanim zwiędnie i widzieć,

kiedy zaczyna zwiędnie i widzieć,

kiedy zakreślasz swoją wyobraźnię i ogłaszasz

związek. To cięła w dół, więc widzenie,

ale bardziej niebezpieczne, bo łatwiej

spuścić w dół, niż sam dół. Ja nie,

że dzięki temu, możesz być wielkim

artystą, ale co z tego, kiedy będziesz

martwy.

**LAIF:** Zawsze imponowała mi Wasza

odwaga w wyrażaniu emocji i w sobie,

ciężko jest mi, żeby być poza nią.

Masz inne pasje?

**Stefan Olsdal:** Poza Placebo jestem

zwykły młody człowiek, który nie lata

z samolotami, nie spływa kajakiem

wód i wodospad, wole raczej

wypoczywać w domu. Po halaliwym

dnia pełnym wrażeń, koncertów

i muzyki nie szukam niczego innego

poza spokój. Zespół dostarcza

mi tego, czego bez niego pewnie

byłbym nie doznał, więc resztkę energii

poświęcam na komponowanie

w domowym studiu. To mój sposób

**LAIF:** Gdybyś mógł opisać w czasie

zawiesz się? Chciałbyś poznać Brian

Molko? Chciałbyś przeżyć to wszystko

z Placebo od samego początku?

**Stefan Olsdal:** Mieloby być o dużo

czasa, bo droższe miałem burzo zle

możemy i choć do końca z tego nie

wyśledłem, to nie chciałbym zmienić

niczego. Życie jest dla mnie podrobn

pełną przygodą i trzeba odkrywać jak

najwięcej, żeby być wdzięcznym losowi i

zadawać pytania i zająć, co masz teraz.





# AHOJ Z PRAGI

PRZEWODNIK KULTURALNY

*Chcesz napisać coś na ścianie dla Johna Lenona, pójść na piwo śladami Józefa Szwejka albo po prostu poimprezować niczym bohaterowie filmu „Samotari”? Odwiedź Pragę, nie tylko na ekranie swojego telewizora!*

Tekst: Grzegorz Szandera

Położona nad Wełtawą stolica Czech jest tak urzekająca, że kto był tu raz, na pewno będzie chciał wrócić. Większość zaczyna zwiedzanie miasta od majestatycznego i tajemniczego Zamku na Hradczanach i słynnej Złotej Uliczki. Jeśli bieganie wśród zamkowych komnat z nudzi, alternatywą może być liczący 516 metrów kamienny most Karola. Fani Beatlesów będą zachwyceni i na pewno zostawią po sobie ślad na Ścianie Johna Lenona. Od ponad 30 lat pokrywa się graffiti inspirowanymi twórczością czwórki z Liverpoolu. Turystyczna Praga ma do zaoferowania mnóstwo atrakcji takich jak chociażby: Stare Miasto, Loreta oraz ogród zoologiczny i liczne muzea. Dodatkowo sztuka współczesna jest tu obecna na każdym rogu. To sztuka, która nie zna granic, norm ani pruderii. Bez problemu znajdziemy pięknie wyteżbione nagie ciała, stojące jak w kolejce po papier toaletowy za czasów PRL. Jeśli w tym momencie już wiesz, że Praga jest tym, co koniecznie chcesz zobaczyć, to bez problemów dotrzesz tam autobusem ze stolicy w dziesięć godzin. Lubisz ekstrema? Wyjeżdź o 7 rano, dotrzyj do Pragi na 18.00, imprezuj całą noc i o 8.00 rano wsiadaj z powrotem w autobus do domu! I to wszystko za śmieszne pieniądze – nawet niecałe sto złotych, dzięki czemu więcej kasy zostanie na wygodny nocleg. Pokój jednoosobowy w ścisłym centrum kosztuje ponad 150 zł, jednak jeśli jesteśmy otwarci na nowe znajomości, za niecałe 70 zł dostaniemy pojedyncze łóżko w wieloosobowym pokoju koedukacyjnym (o) ze wspólną łazienką. Może być ciekawie...

Praga ma do zaoferowania nocne życie w licznych klubach i pubach, jak również spokojne jazzowe brzmienia oraz muzykę klasyczną. Dodatkową atrakcją mogą być sztuki teatralne nacechowane elementami fantazy w „Ta Fantastika Theatre”, jak np. „Aspects of Alice” bazujące na „Alicej w Krainie Czarów”.

Lobkowitz Palace może zaoferować konieserom koncert pt. „Hear Pearls of Classical Music”, podczas którego usłyszeć możemy m.in.: „Invention” J.S. Bacha, „Turkish March” W.A. Mozarta czy „Für Elise” L. van Beethovena. To tylko próbka – każdego dnia odbywa się kilka różnych imprez w klasycznym stylu – do wyboru, do koloru. Zapomnijmy jednak o muzyce klasycznej i skupmy się na dobrym bicie, mocnym basie i wibrującym parkiecie. Pierwszy obowiązkowy przystanek należy zrobić przy ulicy Dům U Rotta, Malé náměstí 3, w Hard Rock Cafe. To klub o dogę surowym wystroju, który jednocześnie daje poczucie niebywalej przestrzeni. Na kilku poziomach można delectować się czeskimi

specjalami – np. dobrym czeskim piwem – godny polecenia jest ciemny Kozel. Hard Rock Cafe nie zapewni wytchnienia fanom spokojnej nuty, ale bez wątpienia naładuje muzyczne akumulatory tych, którzy lubią ciężkie brzmienia. Jak niemal wszystkie praskie puby również ten oferuje wieczory tematyczne, których szczegółowy rozkład znajdziemy na oficjalnej stronie klubu. Jeśli ktoś zapragnie zabrać do Polski trochę tego klimatu, to sprawę zdecydowanie ułatwi sklep online, w którym można kupić koszulki i gadżety. Ci, którzy zamiast pamiątek wola gorące atrakcje, skusi klub La Mafia przy ulicy Nová 954/15. Tu barmani chodzą bez koszulek, a oprócz robienia drinków potrafią bawić się ogniem! Fani komiksów powinni sprawdzić adres





28. října 1001/3, tu najdą czynny 24 h na dobę Batalion Bar & Comics Museum.

Wnętrze lokalu przeniesie was w komiksowy świat ulubionych bohaterów i pozwoli powrócić do najlepszych czasów młodości, kiedy to posiadanie najnowszego numeru komiksu było sprawą najwyższej wagi. Na szczęście ceny są bardziej rzeczywiste niż komiksowe postacie na ścianach. Dobrze jedzenie na trasie klubowych doznań zapewni restauracja Svejek przy ulicy Cihelna 3. Któż nie zna perypetii dobrego wojaka Szwejk, w których realia można się tam przeniesić? Serwują tutaj typowe czeskie specjały za przystępna cenę, co może się okazać zbawienne dla zapewne pustego

już portfela. Jednak noc jeszcze się nie kończy – najwyższy czas na typowo elektroniczne brzmienia niesione głośnikami z najlepszych dekków światowej sławy DJ-ów. Teraz nasze kroki powinny skierować się na ulicę Dlouhá 33, gdzie zlokalizowany jest klub Roxy. Nie samowitymi klimatami progressive dance, dubstep i house możemy przeniknąć na głównej sali lub balkonie. Przy drinku odpoczniemy na fotelach wśród starych ceglanych sklepień. Aż chce się zostać tam całą noc. Zarówno w tym klubie, jak i w kolejnych, które warto odwiedzić, w wybrane dni jest płatnym wstęp. Na płatny koncert możemy trafić w Chapeau Rouge przy ulicy Jakubská 1. W piwnicach tego miejsca rozbrzmiewały już głosy tysięcy artystów, których lista ciągle się powiększa.

Poza piwnicą możemy bawić się na parkiecie lub przy barze. Trzy klimatyczne przestrzenie w jednym miejscu dostępne są po pokonaniu kolorowych i krętych schodów. Na pewno jednak przebrnie my przez ten swoisty „alkomat”. Jeśli Chapeau Rouge to dla nas za mało, nie można pominąć klubu Karlovy Lázně przy ulicy Smetanova nábřeží 198/1. Oferuje aż pięć poziomów wzbitych wnetrzach starej łaźni. Muzycznie i zmysłowo w najlepszym



**SŁOWNICZEK**  
Krótko i na temat  
– kasa: 100 CZK – 16,50 PLN

Cesky darek – wbrew pozorom nie jest to miejsce, w którym spotkamy Czecha o imieniu Darek, lecz po prostu... sklep z pamiątkami.

Ziastka – mimo że niejednemu naszemu sercu przydałaby się dodatkowa zastawka, aby ogarnąć puls imprezowej nocy, słowo to oznacza po prostu przystanek autobusowy, z którego możemy rozpocząć marsz wśród praskich bitów i piwa.

Nápojový listek – domyśle mogą naprowadzić nas w dobrym kierunku listy napojów, ponieważ zwrot ten oznacza po prostu menu danego lokalu.



się tutaj koncerty z nasyconymi lokalnymi grupami jak: Betty Lee Quartet, Milan Svoboda Sextet czy Milan Potoček. Podobnych przeżyć dostarczy nam wizyta przy ulicy Husova 242/9w klubie Zlatý druz. Jeśli po jazzowych drinkach mamy ochotę na czeskiego browara, to najwyższa pora odwiedzić bar piwny Pivnice u Sadu przy ulicy Škrupovo nám. 5. Teraz możemy dalej atakować coraz to nowe praskie kluby lub wracać do naszego pokoju hostelowego z nadzieją, że mimo powrotu impreza będzie trwała do rana.

Najlepiej w koedukacyjnym towarzystwie pod je dymnym i do tego wspólnym przysnieniem. Ta cała noc to marzenia, które mogą stać się realnymi wspomnieniami. Wystarczy tylko spakować plecak i ruszyć się z domu! Wracając, nie można zapominąć o pamiątkach – idealna będzie maskotka każdego z dziecięcych czasów Krecika, którego możecie spróbować kupić w supermarkecie znanym z filmu „Czeski sen” (film, którego nie można nie obejrzeć!), tylko czy go znajdziecie?

**TERMINARIZ KONCERTÓW**

- 10.10.2013 – Peter Gabriel
- 10.10.2013 – Patsy
- 22.10.2013 – Geominton
- 23.10.2013 – Nakkellack
- 6.11.2013 – Harry
- 13.11.2013 – Plumbo
- 14.11.2013 – Crystal Fighters
- 15.11.2013 – Tom Odell
- 17.11.2013 – White Lies
- 22.11.2013 – Nick Cave & Bad Seeds
- 07.12.2013 – Black Sabbath
- 18.12.2013 – Elton John
- 16.02.2014 – One Republic
- 20.02.2014 – Depeche Mode
- 24.03.2014 – Beth Hart

**MAGNETIC FESTIVAL 2013**

Już 20 grudnia nadebiecie się w Pradze kolejna edycja Magnetic Festivalu – imprezy, na której można odchylić w rytmie magicznych i magnetycznych bitów serce w awaryjny przez najlepsze światowych DJ-ów. Cała prawda, skąd tegorocznie jedyni nie jest jeszcze do końca znaną, ale spośród 10 tysięcy (10) biletów każdego dnia do sprzedaży zostaje coraz mniej... zatem decyduje o wyjeździe na tak dużą imprezę najlepiej podjąć już teraz i czekać na tę magiczną, grudniową noc. Po niej nie już nie będzie takie samo...

**FILMY Z PRAGI W TLE:**

1. „Dobry wojak Szwejk” (1956)
2. „Palaczkwoek” (1959)
3. „Guzikosecy” (1997)
4. „Samotni” (2000)
5. „Ceski sen” (2004)
6. „Praga” (2006)







**MACKLEMORE & RYAN LEWIS**  
24.09, Torwar, Warszawa

Ten duet w swoim nagraniu kładzie nacisk na to, że po prostu chcą być słyszani. Ich muzyka to połączenie hip-hopu z rymami i odrobiną literatury. Ich najnowszy album „The Heist” to ich debiutancki płytowy „The Heist” Macklemore i Ryan Lewis od niedawna także Polacy.



**MUM**  
1.10, CK Zamok, Poznań  
2.10, Basen, Warszawa  
3.10, Klub Alibi, Wrocław

Jeden z najlepszych zespołów z Islandii, tuż obok Björk i Sigur Rós, ponownie ruszają do Polski. Tym razem MUM będzie promować swoją najnowszą płytę i zagra trzy naprawdę koncerts w naszym kraju.



**PATRICK THE PAN**  
12.10, Old Timers Garage, Katowice

Nie ma na imię Patrick, a Patrick i pochodzi z Krakowa. Tworzy muzykę, produkuje i nagrywa w domu smutne piosenki o miłości, zwierzętach i wadziach. Widać, że jest kochać de siebie na osobistym zdjęciu Openka. Tym razem zamierza podjąć Katowice.



**EMIKA**  
13.10, Klub Fickey, Wrocław

Pochodzi z Czech, mieszka w Londynie, a muzykę karierę rozpoczęła w Berlinie. Takim jej nie lękając się, ona jest walczyć nie tylko muzyką, która tworzy, ale i jako osoba artystyczna. Do muzyki widać się jako artystkę w kulturze wywołują. Niegdyś, ale promowała jej muzykę razem z nami Thom Yorke. Niezwykle EMIKA odebrała i nie powstrzymała, promując ten materiał album „DNA”.



**KARIN PARK**  
16.10, 1500m2 do wynajęcia, Warszawa  
17.10, Spot, Poznań

Ma na koncie sześć albumów, cztery albumy i nagrania z innymi zespołami. Często jest porównywana do nagrody Grammy. Często jest porównywana do nagrody Grammy. Często jest porównywana do nagrody Grammy. Często jest porównywana do nagrody Grammy.



**FOALS**  
19.10, Klub Stodola, Warszawa

Za nami ich pierwszy album, który stał się bestsellerem. Teraz to ich oczekiwani wydalają trzeci album „How Far?” i „You Don't Have My Number”. Ciekawe, jak chwyci i z Oxforda zahrania w Warszawie.



**AUSTRA**  
22.10, Klub Basen, Warszawa

Całkowicie kanadyjska grupa z Kanady nadal podąża w kierunku muzyki, zapraszając dookoła siebie takich jak Florence and The Machine, Fever Ray czy Bat For Lashes. W tym roku Austra wydała drugi album „Olympia”, który będzie promować na koncertach w warszawskim Basenie.

# FUNDATA

*Kto zagra w Polsce? Na czyj koncert warto pójść? Na jakie muzyczne wydarzenia już teraz można zacząć odkładać pieniądze? Tu wszystkiego się dowiesz!*



**EDITORS**  
28.10, Klub Stodola, Warszawa  
29.10, Teatr Łaźnia Nowa, Kraków

Grupa już na Gole Live i Openka. Na koncie mają trzy płyty, teraz przyjdzie promować swój najnowszy, czwarty krążek „The Weight of Your Love”. Ciekawie z Birmingham wystrząsnęli w swoich koncertach.



**THE VIEW**  
6.11, Hydrozagadka, Warszawa

Zespół powstał w 2005 roku w Los Angeles. W tym roku formacja wydała już swój pierwszy album „Seven Year Satelit”, podsumowujący dotychczasowy dorobek grupy. Następnie The Libertines przyjadą do Polski zagrać w warszawskiej Hydrozagadce. Taki koncert to doskonała alternatywa dla w sobotę i garstka w polskiej rocka prosto w ulicę i by tam!



**AMANDA PALMER & THE GRAND THEFT ORCHESTRA**  
5.11, Proxima, Warszawa  
6.11, Klub Studio, Kraków

W odwołaniu muzycznych koncertów, artystka zdecydowała się w końcu do Polski. Amanda Palmer zagra dwa razy, promując album „Theater Is Evil”. Na koncertach będzie ją wspierał nowy zespół The Grand Theft Opera.



**YOAV**  
10.11, Klub Meksyk, Poznań

Zadebiutował akustycznie w albumie „Charm and Strange” w 2008 r. w USA, ale się wykołował. Jestem przed debiutem towarzyszy Cliff Amos podczas jej europejskiej trasy koncertowej. To koniec ma oznaczać wystrzał z Londynu. Imogen Heap oraz Katie Melua już przedtem nagrali BSM. Doświadczenia go nie powstrzyma.



**CRYSTAL FIGHTERS**  
11.11, Klub Stodola, Warszawa  
12.11, Klub Studio, Kraków

Po powrocie w tym przyjęcie przez polskich fanów na Openka i Festiwalu Indywidualna grupa Crystal Fighters wraca do nas! Będzie promować swoją nową, drugą płytę „Cave Live”. Ich muzyka to połączenie folku z elektroniką, a wydają naprawdę przepięknie energię!



**WAX TAILOR**  
14.11, SQ, Poznań  
15.11, Klub Parlament, Gdańsk  
16.11, Basen, Warszawa

Jest polski tenor, krążki był najlepszym wydaniem w historii albumu „Sant Wax Tailor” z udziałem artysty z Francji. Sant Wax Tailor został raz z innymi artystami w przelocie, a jego koncerts to porażający show. To jest ten, który w Polsce, promując album „Dusty Blue” z zespołem The Duck.



**BASTILLE**  
19.11, Klub Stodola, Warszawa

Bastille w 2010 r. i była solowa w pracy która ich sama. Tym razem Harry, Charles i Jack nie będą w Warszawie i Harriet, żeby promować swój najnowszy trzeci album „Bad Blood” zagrają również w Polsce. Grupa nagrała już w listopadzie w warszawskiej Stodole.



**WHITE LIES**  
19.11, MTP, Poznań  
20.11, Klub Stodola, Warszawa

Zespół, który był już w Polsce, grał tu już nie raz. Tym razem Harry, Charles i Jack nie będą w Warszawie i Harriet, żeby promować swój najnowszy trzeci album „Bad Blood” zagrają również w Polsce. Grupa nagrała już w listopadzie w warszawskiej Stodole.



**STRFKR**  
27.11, Klub Meksyk, Poznań  
28.11, Hydrozagadka, Warszawa

Ten indie-rockowy zespół z Portlandu tenże od 2011 r. Grupa, która była już w Polsce, grał tu już nie raz. Tym razem Harry, Charles i Jack nie będą w Warszawie i Harriet, żeby promować swój najnowszy trzeci album „Bad Blood” zagrają również w Polsce. Grupa nagrała już w listopadzie w warszawskiej Stodole.

<b>WARSAWA</b> 24.09 MACKLEMORE & RYAN LEWIS TORWAR	25.09 SCENTREEST, LE MARE, ALMOND, BILL LARWELL, KLUB WYTHORONA
28.09 MALA DIGITAL MYSTERY, KLUB STODOLA	POZNAN 22.09 TONIGHT ALIVE, KLUB PODAMNIOKA
29.09 THE BAYONETTES, KLUB BASEN	1.10 MGN CE ZAMEK
3.10 MUM, KLUB BASEN	3.10 EDITORS, MIĘDZYNARODOWE DARTY POZNAN, BIE
6.10 ASBATOFESTATIK, KLUB BASEN	11.10 DAWID POBISIAŁO, KLUB STODOLA
11.10 FUNERAL FOR A FRIEND, HYDROZAGADKA	12.10 FUNERAL FOR A FRIEND, KLUB PODAMNIOKA
11.10 BLINDEAD, KLUB BASEN	17.10 KASHI PARK, SPOT
12.10 BEEM SYMFONICZNE, DARTY KULTURY ENQUEI	18.10 STRACZY NA LACNY, DARTY ADAM
13.10 THE BILLINGER ESCAPE, PLAK KLUB WROCLAW	20.10 PERFECT, HALA AERNA
14.10 FLOTSAM AND JETIAM + NIBRAE + NERVOSA, KLUB WROCLAW	23.10 JOSE JAMES, MARYSKA TRZECINY
16.10 KASHI PARK, KLUB WROCLAW	26.10 SLIMS ATTACK - 80 LAT ZESPOLU, HALA AERNA
18.10 FACE THE MUSIC - BLACKOUT NIGHT, KLUB BASEN	WROCLAW 29.09 ROBEKYOJIMN, KLUB FICKEY
19.10 IN EXTREMO, KLUB WROCLAW	27.09 BONGURALESKO - DICE, KLUB ALIBI
19.10 FOALS, KLUB STODOLA	3.10 MUM, KLUB ALIBI
22.10 AUSTRA, KLUB BASEN	5.10 WROCFEST, MELA, HOTEL UK
28.10 EDITORS, BALTHAZAR, KLUB STODOLA	5.10 DAWID POBISIAŁO, DARTY ADAM
29.10 DAWID POBISIAŁO, DARTY ADAM	8.10 WROCLAW 29.09 ROBEKYOJIMN, KLUB FICKEY
<b>KRAKOW</b> 12.10 THE BILLINGER ESCAPE, KLUB KWADRAT	8.10 DAWID POBISIAŁO, KLUB STODOLA
16.10 UNSOUND FESTIVAL, KEEP CONCERT - ROBERT WICH, HOTEL PUMON	13.10 WROCFEST, MAREK DYJAK, KLUB FICKEY
23.10 DIRT TENTACLES, KLUB STODOLA	13.10 CITY SOUMBINGIRA, KLUB FICKEY
26.10 MOONSPELL + SUPPORT, KLUB KWADRAT	22.10 JOSE JAMES, DARTY ADAM
29.10 EDITORS, TEATR LAZNA	23.10 KWOOD, PUZZLE
31.10 BLACK STAR RIDERS, KLUB STUDIO	26.10 EVERLAST, KLUB ALIBI
<b>TROJMIASTO</b> 27.09 MALA DIGITAL MYSTERY, KLUB STODOLA	27.10 MOONSPELL + SUPPORT, KLUB ALIBI
11.10 INA, KLUB SCENA SPOT	27.10 WROCFEST, MARGA PESTER, DARTY ADAM
15.10 KAMIL BEDNAREK, KLUB SCENA SPOT	<b>KATOWICE</b> 18.09 PIZET / FORNY, MEGA CLUB
15.10 DAWID POBISIAŁO, KLUB PARLAMENT, GDANSK	12.10 PATRICK THE PAN, OLD TIMERS GARAGE
<b>LODZ</b> 12.10 MIĘDZYMUSIC, DARTY ADAM	13.10 FLOTSAM AND JETIAM + NIBRAE + NERVOSA, MEGA CLUB
18.10 DAWID POBISIAŁO, KLUB WYTHORONA	<b>WARSZAWA</b> 27.10 MIĘDZY ZESPOLU, QUINCY SYMFONICZNE, OVERKILL, HALA AERNA



**MODERAT  
„II”**

**B**udowanie koncepcji to droga przez mękę, a klótnie i spory stale towarzyszyły im podczas pracy. Nie boją się mówić o takich trudach i udowadniają jednocześnie, że dzięki nim można stworzyć cuda!

Między ty mi panami ikrzyło od początku. Trio zna nie jest z tego, że widzę co do kształtu materiału na linii Apparat – Modeselektor często nie były podobne. Na dobrą sprawę to właśnie niepo rozumienia wywołane po ich pierwszej epce, spowodowały, że berlińscy kazali na siebie czekać aż 6 lat z kolejnym wydawnictwem. W 2003 r. w spektakularny sposób wydał impo nujący debiutancki album, zatytułowany po prostu „Moderat”. Teraz powracają, i to ze z dwójną siłą!

To nie przypadek, że album nosi tytuł „II”. Dwójka to dosko nale muzyczne zmaterializowanie wrażliwości Saschy Ringa oraz technicznej natury Bromserta i Szarego. Z pozoru le nów, oniryczne i owiane tajemnicą aranżacje, dopiero przy bliższym poznaniu zyskują na sile, by po razie słuchacza niebywała en ergia elektronicznego kolażu, złożone go z podrasowanych brzmień postdubstepu à la James Blake czy lekko polamanych ambientów i down tempo w stylu Bonobo. Od samego początku wyczuwa się duży wpływ Apparata, nie tylko poprzez pełny nostalgii i melancholii wokół samego Saschy (jak chociażby w „Let In The Light” czy „Damage Done” – mój faworyt!), lecz także bliski jemu od pewnego czasu, swego rodzaju elektroniczny introwertyzm, łączący muzyczny romantyzm i uczuciowość.

Jednak chłopaki z Modeselektor także wnoszą coś bardzo istotnego do tego projektu – przebojowość! Widać to doskonale po singlu „Bad Kingdom”, który przy pomocy hipnotyzującego obrazu stworzonego przez Pfadfindere i, uczynił zeń niekwestionowany hit tegoroczne go lata w muzyce IDM. Chyba nie trzeba wyjaśniać, że ta przebojowość nie została rozpisana na miarę za istnienia w komercyjnych rozgłośniaach, lecz jako manifest swojej silnej pozycji na scenie muzyki elektronicznej w Europie. „II” to nie zbiór zwiewnych piosenek o małym lirycznym wybrzmieniu, a popisowy pokaz umiejętności produkcyjnych trzech największych muzycznych indywidualistów współczesnego Berlina. Cudownie, że potrafili się dogadać.

/DW/


**COLORIST  
„SKY SONG”**

Amerkański duet (Charles Gorczyński – instrumenty dęte, syntezator i Charles Rumbak – perkusja), wciągnął do współpracy m.in. Jeffa Parkera (Tortoise) i kilku innych znakomitych instrumentalistów. Ich wspólna muzyczna wizja na „Sky Song” przyciąga improwizacją, zgrabnie zmieszana z brzmieniami syntezatorów modularnych. Płyta „Sky Song” wypełnia solidne jazzowe tematy charakterystyczne dla chicagowskiej sceny, opakowane nieprzekombinowana i pomyslową elektroniką, nad którą unosi się duch postrockowy i nie byle jakich patentów. Muzycy z Colorist zaprezentowali na krążku „Sky Song” mnóstwo liryzmu potrafiącego wystawić jazzowe pazury. /LK/


**GRZEGORZ BOJANEK  
„CONSTRAINTS”**

Grzegorz Bojanek to jeden z najciekawszych twórców muzyki ambient w Polsce i do tego szef wytwórni ETALABEL. Album „Constraints” jest częścią projektu „Disquiet Junto”, założonego przez Marca Weidenbauma z San Francisco. Bojanek, podążając za ograniczeniami, jakie wyznaczało przedsięwzięcie, stworzył zajmujący zestaw 12 nagrań. Dwa istotne elementy budujące nastrój na płycie to dbałość o stylne brzmienie i jakość wydobywanych dźwięków. Ponadto na „Constraint”

znajdziemy tradycyjne chińskie instrumenty oraz elektroniczną gestwinę, która dobrze koresponduje z field recordingiem. Czasem skąpie też parę kropel z muzyki noise, a gitarowe impresje podtrzymują bądź budują ciągle napięcie. Jest więcej akustycznych brzmień, wyrrywających twórczość artysty ze sztywnych założeń muzyki elektronicznej, co działa tylko na jego korzyść. Grzegorz Bojanek z płyty na płytę odnajduje swój muzyczny język na rozległym ambientowym polu. Co pozostaje w pamięci po „Constraints”? Obraz artysty niczym nie ograniczo nego. /LK/

**VA  
„70 YEARS OF  
SUNSHINE”**

Chciałby mwaszachęcić do uczczenia wraz z Monotype Records 70. rocznicy wynalezienia i zsyntetyzowania LSD. Był to kluczowy moment kształtujący świadomość odbiorców ówczesnej kontrkultury. Pierwsze upamiętnienie odkrycia LSD odbyło się pięćdziesiąt lat później, czyli w 1993 r. Wtedy to oficyna Silent Records wydała podwójny zestaw pt. VA – „50 Years of Sunshine”, gdzie różni artyści złożyli swój muzyczny hołd na cześć odkryć Dr Alberta Hofmanna. Kuratorem i producentem tego przedsięwzięcia był Kim Cascone. W tym roku doczekaliśmy następnej

pozycji od Kima Cascone z tej serii i ku większemu zadowoleniu – to polska wytwórnia Monotype Records opublikowała „70 Years Of Sunshine”. Makoto Kawabata, Chihei Hatakeyama, Legendary Pink Dots, Andrew Liles i wielu innych pojawia się na dwóch krążkach, a wśród nich znalazło się też miejsce dla polskich artystów: Mirta i Komory A. Rozstrzał stylistyczny jest spory, od psychodelicznego folku, ambientu, muzyki improwizowanej, po niezwykle fragment industrialno-dubowy w wykonaniu grupy Cotton Ferox. Właśnie takie płyty jak „70 Years Of Sunshine” są wydawane w Polsce. Ja już dopisałem tę składankę do swojej listy najważniejszych albumów tego roku. /LK/


**JULIA HOLTER  
„LOUD CITY SONG”**

Tytuł przewrotny, a okładka albumu doskonale oddaje esencję jego brzmienia. Julia Holter coraz mocniej zaznacza się na kartach współczesnego awangardowego elektronicznego popu. Trzeci album Julii jest jak wideoklip do rozpozycniającego go utworu „World”. Obraz złożony z dynamicznie zmieniających się ujęć z życia bohaterki. Życia zupełnie normalnego, wypełnione go zwyczajnymi czynnościami (czytaniem książki, zwiedzaniem galerii handlowych, spotkań w kawiarni czy zakupami w sklepie), lecz osadzonych w wielkomijskim pośpiechu. Nieustanny ruch kamery do przodu doskonale obrazuje tę ciągłą pogoni za czasem, a czarno-białe kolory kontrast między spokojną naturą bohaterki a środowiskiem, w którym przyszło jej funkcjonować.

To nawiązanie do zgłębku wielkiego miasta sły chać doskonale także na „Horns Surrounding Me” i „Maxim’s II”. „This Is a True Heart” i „In The Green Wild” na tle pozostałych, nacechowanych nostalgią i harmonią aranżacji, prezentują się niezwykle energicznie. Subtelne ambientowe motywy, wielowarstwowe instrumentarium, w tym także odważne postawienie na głębię brzmienia wiolonczeli, oraz delikatny tkliwy wokal, pozwalają śmiało powiedzieć, że Julia Holter zdolną artystką jest! Albumem „Loud City Song” udowadnia, że obawy związane z przejściem pod skrzydła dużej oficyny, jaką jest Domino Records, były bezpodstawne. Wyšlo świetnie. /DW/

**R. STEVIE MOORE  
„PERSONAL APPEAL”**

Przez wieki dekad jego twórczość była zepchnięta do podziemia i uważana za niemodna. Ostatnie lata okazały się bardziej łaskawe dla R. Steviego Moore’a i udało mu się wypłynąć na powierzchnię. Moore to niesamowicie charyzmatyczny piosenkarz, kompozytor i multiinstrumentalista. Przez niektórych ochrzczony jako „dziadek DIY”, a czasem nazywany „pradziadkiem lo-fi”. W tym roku ukazała się kompilacja Moore’a – „Personal Appeal”, stanowiąca przekrojowy materiał z lat 1973–2001. Jest to idealna pozycja pierwszego kontaktu dla tych, którym postać Moore’a niewiele mówi. „Personal Appeal” doskonale prezentuje styl muzyki i potwierdza, że Moore ma ogromny wpływ na twórczość współczesnych artystów. Wciąż nie mogę uwierzyć, że muzyk nie wpisał się swoim genialnym dorobkiem fonograficznym w szersze grono słuchaczy. Nie zauważyłem, aby ktoś jednym tchem wymieniał nazwisko Moore’a przy opisywaniu nowych płyt, dajmy na to, Ariela Pinka. Nie zapominajmy o muzycznych kosmitach i o tych, którzy pie rwsłi stąpali po dziewiczych planetach. Moore to zdecydowanie kosmita i astronauta w jednej osobie, gdyż od samego początku zamieszkał na swojej planecie. /LK/

**JOHN LEMKE  
„PEOPLE DO”**

John Lemke jest kolejną postacią debiutującą w katalogu nie mieckiej oficyny Denovali Records. Lemke to kompozytor i artysta dźwiękowy pochodzący z Berlina, którego szybciej spotkacie na ulicach Glasgow niż w stolicy Niemiec, gdyż od jakiegoś czasu mieszka w Szkocji. W maju tego roku muzyk wystartował z epką „Walizka”. Na „People Do” głównym sprawcą wariacji jest preparowany fortepian, wymieszany z bitem, z nagrańmi tere nowymi i niekiedy z rytmem o dubowym zacięciu. Jako że Lemke debiutuje, pozwolę sobie na porównanie albumu do bardziej znanych projektów. Sądzę, że płyta „People Do” przypadnie do gustu miłośnikom Four Tet, Hauschka czy Lali Purny. /LK/

/DW/ – Damian Więdyński/LK/ – Lukasz Komsta/MW/ – Marianna Wokółka/PB/ – Paszysław Bolib /KSP/ – Krzysztof Sokalski/JBK/dBWA/L/ Dwiak





## VOLCANO CHOIR „REPAVE”

**P**o zdobyciu statuetek Grammy Awards pod szyldem Bon Iver, Justin Vernon może zdobyć kolejne z Volcano

Choir. Na „RepaVe” daje się poznać od eksperymentalnej strony, idąc dalej niż na niedawnym „Bon Iver, Bon Iver”.

Są takie płyty, które potrafią zahębać mówić na kilka godzin, zaprogramować nasz mózg na słuchanie w kółko raptem ośmiu utworów. Przynajmniej od razu, miałem tak z „RepaVe”, ale dałem się ponieść, wiedząc, że to nie jest zwykły album, że mam do czynienia z czymś nieprzeciętnym, burzącym terminologię z zakresu badań nad „indie rockiem”.

Jak nazwać tę muzykę? Po prostu „Volcano Choir”, a inne, bardziej eksperckie określenie można zachować na wypadek mniej udanych produkcji, dla tworzenia folderów i katalogów. Volcano Choir to sześciu facetów ze stanu

Wisconsin, z Justinem Vernone m na czele, tak tak – tego z Bon Iver, który tutaj daje się

poznać z bardziej eksperymentalnej strony, nie powielając pomysłów ze wspomnianego śladu.

Bo o ile na debiutanckim „Unmap” słychać echo wcześniejszych dokonań sławnego zespołu,

to tu mamy do czynienia z nową jakością, po kilkuletnich, cierpliwych poszukiwaniach,

które trwały od roku 2010. Przykład tego zespołu pokazuje, że czas nie staje na drodze chemii, nie burzy zapалу do pracy i poddaje się

władanie znanego wokalisty. W niedawnym wywiadzie powiedzieli: – Na tej płycie nie gram na żadnym instrumencie, przyszedłem

raz z propozycją riffu, ale powiedzieli, że to nie jest dobre. Skupiłem się więc na śpiewaniu i tekstach, a oni wyczarowali partię à la Robert Plant. Tak Vernon wspomina pracę nad

utworem „Almanac”. W mediach zespół podkreśla także wzajemne zaufanie i jedność,

która stała się podstawą do ukończenia płyty po mimo długiego czasu zbierania materiału.

Drugi album w historii zespołu otwiera „Tideways”, chłodny i introwertyczny,

jak muzyka 65 days of static z czasów „The Destruction of Small Ideas”. Vernon szerokie pasmo wokalu prezentuje

w tenorowym „Acetate”, nagrany w stylu „Portamento” The Drums, by za moment

zaskoczyć przepalonym barytonem w utworze „Alaskans”. Prawdziwa perla jednak kryje

się prawie na samym dnie – „Keel”, utwór przedostatni na płycie, to rzecz najwyższej



próby. Rozpocznij ją delikatna gitara, ludzako podobna do „Tazarine” Gustavo Santaolalla ze ścieżki dźwiękowej do filmu „Babel”, w reżyserii Alejandro González Iñárritu, jednak gdy do głosu dochodzi Vernon, czuje się, jakbym słuchał „High Speed” Chrisa Martina z „Parachutes”. Na deser dostajemy gustownie podaną elektronikę „Almanac”, który tylko potwierdza nieprzeciętność całego materiału. Justin byłby wziętym hipnotyzerem, ale na nasze szczęście jest wybitnym wokalistą i współautorem jednego z najlepszych albumów tego roku. Tę płytę po prostu trzeba mieć. Bogactwo muzyki i przyjemność ze słuchania, czegoż chcieć więcej? /PB/

## EARL SWEATSHIRT „DORIS”

Od czasu wielkiego hype’u na kolektyw Odd Future minęły już dwa lata. Z barwnej gromady raperów i producentów w grze pozostały trzy nazwiska: Frank Ocean, Tyler, the Creator i właśnie Earl Sweatshirt. Sweatshirt jest z tej trójki najmłodszy i debiutuje najpóźniej, choć jego mixtape ukazał się już w 2010 r. – raper miał wtedy zaledwie 16 lat. „Doris” pokazuje z naciskiem dojrzałego Earla. Nie rapuje już o gwałtach, dziewczkach i dragach, a raczej o sobie (patrz singiel „Chum”) i bardziej uniwersalnych kwestiach. Nawet wulgaryzmów jest mniej niż u jego kolegów. Album utrzymany jest w burzowo wyluzowanym tonie z leniwymi podkładami i rów nie leniwym flow Earla oraz zaproszonych gości. Niezwykle dojrzała rzecz jak na 19-latkę. /KS/

## GOGOL BORDELLO „PURA VIDA CONSPIRACY”

Po kompletnie zepsutym przez Ricka Rubina albumie „Trans-Continental Hustle”, na którym słynny producent chciał zrobić z cygańskich punków kolejnych nudnych akustycznych songwritersów, grupa Gogol Bordello powraca z tym, za co wszyscy ich uwielbiamy – z totalnym punkowym szaleństwem. Już otwierający album „We Rise Again” sugeruje, że będzie dobrze. Akustyczne gitary wróciły na drugi plan, na czoło wyławiają się skrzypce i świetne melodie, a w refrenie dołączają soczyste riffy. Dalej jest jeszcze lepiej, szybko, przebojowo i w wielu językach. Co drugi utwór to potencjalny hit dorównujący „Sally” czy „American Wedding”. Szkoda tylko, że po pewnym czasie wspólnie dzieło zespołu – wokalista Eugene Hutz został ostatnio pozwany przez kolegów z zespołu. Zarzucają mu kradzież 500 tys. dol. /KS/

## AMBOT „A”

Piotr Michałowski i Paweł Rytteł, dzięki wytwórni ETALABEL i projektowi Ambot, trzymają w rękach sztandar brytyjskiej muzyki elektronicznej z lat 90. Machają nim na wszystkie możliwe strony, a wiatr ówczesnej epoki im sprzyja. Wymachiwać każdy sobie może, ale oni po pewnym czasie odstawili swoje flagowe podejście do sprawy. Złapali za swój, na razie, mały mblemacik z podpisem „Ambot”, trzymając go z dumą i głową pełną ciekawych pomysłów. Chłopaki sporo pracowali nad swoim pierwszym wydawnictwem, bo aż cztery lata zajęło im nagrywanie płyty. Album „A” wyraża ewidentne inspiracje elektroniką brytyjską kojarzoną najbardziej z twórczością Aphex Twin, Boards of Canada czy Autechre. Jak już powiedzieli „A” to teraz czas na „B”. /LK/

## SOWA „SOWA EP”

Moda na anonimowych producentów z kręgów okolo-dubstepowych jakoś Polskę dotąd omijała. Wszystko wskazuje jednak na to, że mamy w końcu piekarskiego. Co więcej, gra on (lub ona) lepiej niż wielu podpisujących się imieniem i nazwiskiem. Siedem instrumentalnych utworów pokazuje sze rokie spektrum zainteresowań, począwszy od przypominającego nieco późnego Buriala postdubstepu („Krzyk”), poprzez delikatne acid techno („Mgła”), na awangardowej elektronicznie skończony („Noc”). Do tego mamy sporo field-recordingu odzwierciedlającego tytuły utworów (poza wspomnianymi wcześniej jest np. „Echo”, „Las”, „Duchy” i „Wilk”). Pozo m produkcji udowadnia z kolei, że coraz rzadziej musimy oglądać się na zachodnich artystów w poszukiwaniu wzorców. Oby więcej takich epok – anonimowych czy wydawanych pod nazwiskiem. /KS/

## BT „A SONG ACROSS WIRES”

**C**o począć z tak pięknie rozpoczynającą się płytą, która jak się okazuje, bardzo dzieli fanów talentu Briana Wayne Traneau? A dlaczego? Odpowiedzi znajdziecie w dalszej części tekstu.

Aby znaleźć 5 szczegółów, które rymy różni się ta płyta od poprzedniej, musimy cofnąć się do początku, kiedy to BT wykreował termin „epic trance”, tworząc długie, rozbudowane kompozycje z jednej strony nawiązujące do wczesnego progressive, a z drugiej mające tę lekkość UK i rodzącego się eurotrance.

I tej stylistyce Brian był wierny, poprawiając swój warsztat i możliwości technologiczne, zapraszając coraz większą liczbę wokalistów i wokalistek do nowych utworów. Pod kątem wokalnym ta płyta jest nie małą kontynuacją poprzedniej („These Hopeful Machines”), jednakże pomiędzy nimi BT nagrał dwa eksperymentalne albumy, a na jednym z nich mocno eksploatawał dubstep.

Na „A Songs Across...” połączył fascynację woblekami z electro, transem i piosenkami, dając mocno pierzającą mieszankę. Posamieście nieco ryzykowne, bo świat klubowy jest już dość znudzony dubstepem w jego agresywnej, amerykańskiej formie, a jednocześnie styl ten przeżywa renesans dzięki asymilacji innymi gatunkami jak industrial, rock, pop czy trance. Podstawą tej płyty wciąż jest trance, ale już nie epicki, a europejski... czas robi swoje, a zamiast rockowych akcentów są dubstepowe. Kwestią gustu jest, które z połączeń bardziej Wam będzie odpowiadać, ja jednak opowiem się za nową pozycją, bo poprzednia, słuchana od trzech lat, nieco nudzi. Do tego nie sposób nie doznać produkcji Traneau – jakoś jest powalająca. Ale to także jest jedyny m z punktów spornych fanów; niektórzy z nich uważają, że album jest przeprodukowany – bliższy, lekci, elektryzuje, dudni, gdzie potrzeba, ale pod tym studyjnym opakowaniem



nie ma wiele nowego. To prawda – BT w swej odsłonie dla ludzi nie sili się na nowe rozwiązania, a jedynie tworzy wariacje tego, co już było i krzyżówki, w tym wypadku z electro i dubstepem. Jednakże każda z jego płyt to produkcyjny skok w nadprzestrzeń i dzięki temu wygrywa u mnie z biznesmenami z Armady i populistami z Black Hole i Vandit. Ma zdecydowanie więcej odwagi, by transowe ciasto ozdabiać innymi stylistykami, a nawet, jak w przypadku numeru „City Life”, dokładać żelazki wokół japońsku. Ale to nie powinno dziwić, jest on wszak ojcem komercyjnego transu i wujkiem dla Armina, Tiesto czy Paula. Przyzwyczajenia do tego, co BT oferował w przeszłości, są, widać, silne, jednak jeśli lubi i szanuje się jego dorobek, nie powinno się mieć problemów z akceptacją tej płyty, zarówno jeśli wy da wam się za ciężką, jak i za lekką. /dRWAL/





## PSYCHOPATA CZY GENIUSZ?

W jego historii jest wszystko: Kate Moss, Amy Winehouse, heroina, piłka nożna, szachy, garnitury i kapelusze. Ekscentryczny, pewny siebie, a zarazem niezwykle utalentowany i charyzmatyczny lider Babyshambles, przygotował właśnie ze swoim zespołem trzeci w ich karierze krążek, „Sequel To The Prequel”. Czy to powrót Pete’a Doherty’ego do czasów, kiedy był jeszcze poukładanym, grzecznym chłopcem z dobrymi stopniami?

Tekst: Elvis Strzelecki

Gdyby Kazik Staszewski w wieku 16 lat mieszkał w angielskim miasteczku Hexham i szukał postaci, które miałyby posłużyć mu za inspirację do przyszłych utworów, mógłby w pierwszej kolejności zwrócić uwagę na pewnego jegomościa o twarzy chomika, zdolnego dzieciaka z dobrymi stopniami, który dopiero za kilka lat miał poznać świat daleki. Pete Doherty, właściwie Peter Daniell Doherty, przyszedł na świat 12 marca 1979 r. Koledzy i rodzina wspominają, że uwielbiał grać w nogę i szachy. Dodatkowo możemy się od nich dowiedzieć, że młody Doherty doskonale tańczył i był obsesyjnie zafascynowany piłkarską drużyną Queens Park Rangers. Choć już wtedy lubił płatać drobne figle i był wrogancki. Ale bliskich to nie dziwiło, bo chłopak miał się przecież czemu buntować. Znal dyscyplinę – jego ojciec był sierżantem brytyjskiej armii. Nie wiadomo, czy to on mobilizował syna, czy też Pete’owi przyszło to naturalnie, ale szkołę średnią chłopak ukończył z najwyższą średnią.

Zainteresowany poezją wybrał wydział literatury brytyjskiej na University of London. W międzyczasie poznał studenta aktorstwa

Carla Barita, z którym połączyli go fascynacje muzyczne. Obaj grali na gitarze i marzyli o założeniu kapeli. Długo się nie wahali – Doherty porzucił studia, zaczął komponować muzykę i pisać teksty.

Skoro nie miał już na głowie nauki, mógł w pełni skoncentrować się na skompletowaniu kapeli. Powstanie The Libertines to początek szalonego i rock’n’rollowego etapu w życiu muzyka. Niestroniący od używek Doherty idealnie nadawał się na frontmana. Arogancki, brudny i agresywny – odzwierciedlał brzmienie zespołu, które łączyło w sobie to, co atrakcyjne dla spragnionych szaleństwa fanów z ostrym brzmieniem indie, zainspirowanym dokonaniem takich grup jak m.in. The Smiths czy The Buzzcocks. Złota płyta za debiutancki album „Up the Bracket”, nagroda prestiżowego magazynu muzycznego „New Musical Express” za najlepszy nowy zespół oraz wysokie miejsca

na brytyjskiej liście przebojów – lepszego początku nie można sobie wyobrazić. Dobra passa grupy nie trwała jednak długo, wkrótce bowiem Pete spotkał się twarzą w twarz z potworem o trzech imionach: heroina, kokaina i alkohol.

Bedąc w stanie zmienionej świadomości, obrabował mieszkanie kumpla z zespołu – Carla Barita, jeździł samochodem, a także wdawał się w bójki. Wtedy też po raz pierwszy spróbował odwyku, jednak szybko z niego uciekł. Mimo otrzymania drugiej szansy od kolegów z kapeli panowie nagrali jeszcze tylko jedną płytę i udali się w trasę koncertową już bez Pete’a. Wkrótce potem oficjalnie zawiesili działalność. A Doherty? Jak przystało na personifikację rock’n’rollowego stylu życia, podróżował między odsiadkami, odwykami a imprezami, w międzyczasie pozwalając do życia ze spół Babyshambles. Grupa odniosła sukces równy The Libertines, a Doherty związał się ze znaną modelką,

Kate Moss. Wiele wskazywało na to, że to prawdziwa miłość. Prawda jednak, jak to prawda – rozmywa się w tabloidowym świecie równie szybko, co związek małżeński w Hollywood. Nie do końca wiadomo, czy to wszedobylscy paparazzi, czy wspólna konsumpcja narkotyków niszczyły ten związek. Jedno natomiast pozostaje pewne – kariera muzyczna Pete’a, choć trochę zwolnił, trwała nadal.

Muzyk nie tylko koncertował z Babyshambles. Nagral także solowy krążek „Grace/Wastelands”, który ukazał się w 2009 r. Dodajmy jeszcze do tego krótką reaktację The Libertines, własną wystawę obrazów, pięć książek „The Books Of Albion: The Collected Writings of Peter Doherty” oraz debiut filmowy u boku Charlotte Gainsbourg i Lily Cole w obrazie „Confession of a Child of the Century”. Mimo iż filmowy epizod naszego bohatera nie spotkał się z ciepłym przyjęciem krytyków, Pete wciąż pozostał artystą pełną gębą. Świadczy o tym nowy krążek Babyshambles.

To pytanie zadają sobie nie tylko fani i najbliżsi muzyka, lecz także krytycy, psychologowie i antropologowie kultury. Czy można bowiem tak enigmatyczną i szaloną postać zdefiniować jednym słowem? Z pewnością nie, wszak Doherty nosi w sobie tyle sprzeczności, że trudno uwierzyć, że mamy do czynienia z jedną i tą samą osobą. Przyjaciół z eksktrycznym postą i muzykiem Peterem Wolfem aka Wolfman, bliskość Amy Winehouse, o której po latach powie, że była nie tylko jego kompanką w ćpaniu, lecz także kochanką, chore zabawy urządzone swoim kotom (jeden trafił do szpitala, bo połknął kokainę) oraz malowanie obrazów krwią. Druga strona medalu to działalność muzyczna, pisanie poezji i jego ogromna wrażliwość. Psychopata, geniusz, a może po prostu hochsztapler, który paradując w garniturze, z rozpiętą kieszulką, kapelusze na głowie i papierosem w ustach mówi nam wszystkim: „Walcie się na ryj!” Niech każdy odpowie sobie sam.



### BABYSHAMBLES „SEQUEL TO THE PREQUEL”

Ten zespół to połączenie muzycznej nonszalancji z elegancją, chaosu z porządkiem, patosu z miłośnością. Wszelkie sprzeczności, które łączy w sobie ich muzyka, pokazują, że nie trzeba być wybitnym wokalistą, muzykiem oraz kompozytorem, żeby tworzyć interesujące rzeczy. Na „Sequel To The Prequel” mamy 12 piosenek, z których żadna ani trochę nie trąci nudą. Po sześciu latach przerwy członkom Babyshambles udało się stworzyć dynamiczny i spójny album, na który młodych echo The Velvet Underground i Shakti. Jazda rozpoczyna się razem z pierwszym w kolekcji „Firemanem”. Numer szybki, charakterystyczny dla twórców zespołu sprzed kilku lat. Po nim, w singlowym „Nothing Comes To Nothing”, klimat zmienia się o 45 stopni. Czuć tu ducha The Smiths. Ta przebojowość w stylu Morrissey’a i spółki wciąga jak narkotyk (bez żadnych aluzji rzecz jasna). Pod trójką kryje się „New Pair”. Rozpoczyna on wiejską trylogię, w skład której wchodzi także jeszcze jego dwaj następcy. Wzija trzech numerów zainspirowanych muzyką country przywołuje widok odzianego w spodnie od garnituru, podkoszulek i szelki Pete’a, który z zapalką w ustach i wystawionymi na werandzie bosymi stopami gra sobie na nieastrojonej gitarze. Czyżby Dylan opetał na chwilę Doherty’ego? „Farmer’s Daughter” przypomina bliski tematycznie „Country House” grupy Blur. Ostatni z trójki „Fall From Grace” to ewidentny hołd dla Johnny’ego Casha. Już widzę tańczących w stroju kurczaka mieszkańców Tekasów i okolic. Później jest uderzenie z grubej rury, powrót The Libertines lub jak kto woli, Babyshambles z pięćdziesięciu „Maybelline” (może to urok Kate, Panie Doherty?) to idealny utwór na najbliższe koncerty kapeli. Iz now powracają

zasymlowane farmerskie dziewczki. Tytułowy „Sequel To The Prequel” teleportuje nas na amerykańską wieś, gdzie 40-kiłkuletni mechanik samochodowy wrzuca pieniądze do szafy grającej, by wybrać właśnie ten numer „Dr No” to całkowita zmiana klimatu. Skąd, 2 Tone, czyżby za inspirację chłopakom posłużyli goście z The Specials? Niewykluczone. Tak czy owak, to jeden z moich faworytów na tej płycie. Następnie pojawia się interesujący „Penguins”. Kawalek to hymn wszystkich tych, którzy mieli kaca po porządnej imprezie. Doskonale obrazuje to zmianę tempa, która ma tutaj miejsce dosyć często. Wzruszający „Picture Me In A Hospital” chwytą za serce i przywołuje wspomnienia o związkach, które nie powinny mieć nigdy miejsca. „Seven Shades” stanowi idealny początek końca. Ma w sobie pozytywne, energetyczne przesłanie i klimatycznie powraca do starych czasów Doherty’ego i spółki. Parafrazując, szkło w górę. Płyta kończy się wolnym, smutnym i ciężkim „Minefield”. Dwie rzeczy pozostają absolutnie niezmiennie – sympatyczny fabryk Pete’a i jego liryczny geniusz. Reszta? Słychać, że panowie dojrżeli. To poskromione szaleństwo zdaje się jednak nie odbierać im mocy, wręcz przeciwnie – pokazuje, że najlepsze dopiero przed nimi. /ES/



zaprasza na jesienne koncerty



**65daysofstatic** 05.10 Firlej - Wrocław



**EVERLAST** 25.10 Alibi / Wrocław



**METZ** 12.11 Hydrozagadka / Warszawa  
13.11 Bezsensowność / Wrocław



**THE OCEAN** Hacride Shining 18.11 Proxima / Warszawa  
Tides From Nebula 19.11 Alibi / Wrocław



**Satyricon** 29.11 Progresja / Warszawa



**FRANZ FERDINAND**  
„RIGHT THOUGHTS,  
RIGHT WORDS,  
RIGHT ACTION”

**N**ie ma wątpliwości, że czwartą płytą Franz Ferdinand ścigał się przede wszystkim sam ze sobą. Istnieją jednak dwie, zupełnie sprzeczne teorie odnośnie do tego, z którym albumem. Większość fanów uważa, że to pierwsza płyta była najlepsza, ale to niedoceniany trzeci album jest muzycznie najciekawszy. Płyta „Right Thoughts, Right Words, Right Action” Franz Ferdinand z pewnością nie pobije rekordów sukcesu debiutanckiego krążka ani nie zacieka bardziej niż cztery lata temu albumem „Tonight”. Trzeba jednak przyznać, że nawiązując do sprawdzonego brzmienia, szkocki kwartet powrócił w bardzo dobrym stylu.

Choć Alex Kapranos określa płytę jako „postępową”, „Right Thoughts...” jest raczej krokiem w tył. Z tym że w przypadku Franz Ferdinand w tym „tył” było naprawdę bardzo dobrze. W nowych piosenkach znowu słychać dance-rockową energię. Bardzo krótkie, ale zróżnicowane wewnętrznie utwory wydają się znacznie dłuższe. Refreny wchodzą szybko, a choć na płycie brakuje przebojów na miarę „Take Me Out”, melodie wpadają w ucho. Słychać, że współpraca z Hot Chip, Bjo mem Yttingiem i Toddem Terje zdecydowanie się opłaciła. Teksty jak zwykle są niezłe, choć czasem zbyt oczywiste („Fresh Strawberries”). Kapranos znów sporo pisze o miłości i seksie, ale wraz z wiekiem przysła także nieunikniona refleksja nad przemijaniem. W tekstach pojawiła się również tematyka wiary, ale w końcu można się było tego spodziewać po byłym studentzie teologii. W ramach niezliczonych eksperymentów w kawałku „Universe Expanded” słychać nagraną od tyłu gitarę, a w trzecim singlu, „Evil Eye” – funkowe rytmy. Choć Kapranos śpiewa „Wiesz, że nienawidzę popu”, na nowym albumie słychać, że nie mówi tego poważnie. Single „Right Action” i „Love Illumination” bez trudu przebiły się do radia i już po wysłuchaniu kilku dźwięków nikt nie ma wątpliwości, że to Franz Ferdinand. Nową płytą zespół na pewno nie zaskakuje, ale przecież wcale nie musi. Jest po prostu w bardzo dobrej formie. I całe szczęście, że kończące album zdanie „To naprawdę koniec” to tylko słowa. /MW/



**WASHED OUT**  
„PARACOSM”

Syndrom drugiej płyty to dla wielu współczesnych wykonawców utrapienie. Po udanym, wychwalanym debiucie muszą sprostać oczekiwaniom fanów i krytyków. W przypadku następcy „Within and Without” sprawa nie jest tak oczywista. Kto zakochał się w sennym synth-popie Ernesta Greene’a, oczekiwał więcej na nowym wydawnictwie, jednak Amerykanin nie powtarza tego, co już nagral, tylko w lepszej jakości realizacji (za brzmienie odpowiada Ben H. Allen pracujący m.in. z Animal Collective, Deerhunter i Gnarls Barkley). Jego 9 nowych utworów to wciąż dream-pop, mocno osadzony w melodie shoegaze, a oparty na syntetycznych podkładach. Do ich stworzenia Ernest użył dawnych instrumentów elektryczno-elektronicznych jak

**FREESTYLES**  
„THE COMING STORM”

W jednym z wywiadów towarzyszących nowej płycie Matt Cantor powiedział, że wraz z Astorem Harveyem nie mieli ciśnienia, by nagrywać nowy album. Zaczęli w roku 2008 i trochę im się przedłużyło. Ale czas im poszedł na rękę. Choć pierwszą płytę wydali w 1998 r., ta jest ich dopiero piątym krążkiem i jest konkretnym krokiem w... zachowaniu rozpoznawalnej stylistyki Freestylers. Choć od ostatniego krążka minęło 7 lat, to wielu różnic poza brzmieniem nie ma. Jedynie modny wtedy styl grime ustąpił miejsca akcentom dubstepowym, ale głównym motorem kawałków duetu pozostaje breakbeat; a to nie szkodzi, że czasem to brejki bez łamańców – proste nie ma danceowe bity na 4/4, które swoje apogeum osiągają w acidowym „The Sound” z gościnnym udziałem legendy hip-house’u – Fast Eddiego. Wokalnie to bardzo bogata i zróżnicowana płyta, na której udziela się świetni raperzy, wokaliści i wokalistki – z tej ostatniej grupy wyróżnia Valerie M, która ozdobiła uroklivą breakbeatową balladę „Is it Possible”. Ponadto album zyskuje dzięki brzmieniu – jest dynamiczny, klarowny, wręcz powalające jakości. Wydaje mi się, że angielska ekipa potrzebowała tego krążka, bo to, że przypominała o sobie w tak dobrej formie, będzie im mogli znowu oglądać ich na festiwalach. /DRWAL/



**I AM LEGION**  
„I AM LEGION”

**G**dyby ten album był sygnowany nazwą „Noisia & Foreign Beggars”, to prawdopodobnie niemal z miejsca stałby się hitem sprzedażowym własnego sektora gatunkowego. Tymczasem obie formacje postanowiły stworzyć supergrupę o nazwie I Am Legion, i pod tym szyldem wydać bliźniacza z tytułowanej debiutanckiej krążek. Warto zaznaczyć, że połowa składu Foreign Beggars zaczynała od gminia w zespole metalowym, by potem założyć ekipę stricte hip-hopową i skończyć w licznych kolaboracjach z przedstawicielami D’n’B i dubstepu. Donyć logiczna ścieżka kariery, prawda? Niemniej właśnie to ostatnie przeobrażenie przyniosło im największą sławę, i jednocześnie spowodowało, że rapowe nawyki do electro-dubstepowych i drum&bassowych produkcji wreszcie przybrały przyzwalną dla ucha formę, a w występach na żywo wywoływały istne trzęsienie ziemi. Niewątpliwie album „I Am Legion” zaprojektowany został na wzniesienie niejednego takiego kataklizmu. Bo czy to przypadek, że jednocześnie z zapowiedzią płyty pojawiła się informacja o dość obszernej trasie koncertowej kolektywu



(w tym dwa występy w Polsce)? No nie sądzę. Na krążku znajdziemy 16 utworów, z których 7 to absolutne arcydzieła, 6 jest całkiem spoko, a 3 są... takie... takie... Noisia dosłownie wie, jak budować potężne linie basu i wplatać w to synekopowane lub polamane szkielety rytmów. Hole niderkie trio należy do wąskiego grona, które broni się przed łatką producentów wobblo-różnięcia, mimo że czerpią z tego, powiędzmy, nurtu, gałęzi, to odzyskując wstrętne drogi a la Skrillex, tworzą z tego istne perełki, jak chociażby „Chosing For You”, „Sunken Submarine”, czy lekko łamane „Dust Descend”. „Powerplay” i singlowy „Make Those Move” to prawdziwe bangerowe killery. Na „Jelly Fish”, „Ice” czy „Stresses Part II” słychać natomiast duży wpływ rytmów taktowanych na dwa, gdzie spójności do reszty materiału nadaje, podające flow chłopaków z FB. Krążek zwalnia dopiero przy świetnie zaaranżowanym „Foil” – ostatnim tracku na płycie. Słownie podsumowanie: Jeśli macie ochotę na re: set przy prawdziwej elektronicznej bombie, to „I Am Legion” idealnie się do tego nadaje! /DW/

/DW/ – Damian Więdyński/LK – Łukasz Komfa/MW/ – Marianna Wodnicka/PB – Paweł Jan Bolib /KS – Krzysztof Sokalski/Jack/DRWAL/ Dzwiek





29.09

THE RAVEONETTES



06.10

65 DAYS OF STATIC



11.10

BLINDFOLD



16.11

WAX TAILOR



24.11

THE YOUNG GODS



KING KRULE  
„6 FEET BENEATH  
THE MOON”

Aż się prosi, żeby ta płyta rzuciła na kolana. Są wszystkie elementy magicznej układanki genialny, nastoletni debiutant (który już zdążył namieszać w sieci), pełne napięcia oczekiwanie w największych portalach muzycznych, Beyoncé zachwycająca się naszym bohaterem na Facebooku. Do tego efektowna uroda, niezwykle mocny, męski głos, neurotyczny klimat zagubienia w londyńskiej dżungli i nowoczesne przetworzenie tak różnych muzycznych wpływów jak jazz, dubstep czy punk – na dodatek nagrane pod okiem Roda iha McDonalda, odpowiedzialnego za brzmienie The XX czy Adele. Archie Marshall – rudowłosy 19-latek kryjący się za pseudonimem King Krule był skazany na sukces. I sukces przyszedł: jest hype, są wklejane na kolejnych wallach linki, są entuzjastyczne recenzje; ale w tym entuzjazmie pobrzmiwa nuta niedosytu. Chciałoby się, żeby to był król, ale nie ma co się oszukiwać – to jednak wciąż królewicz. Na kolana może rzucić otwierający płytę „Easy easy” – przebojowy, zwarty, oszczędnie zaaranżowany kawalek, w którym bardzo wyeksponowany wokół Marschalla zmusza do zajęcia stanowiska: albo się go kupi, albo nie. Jedni usłyszą w nim manierę i przesadę, drudzy szczerłość i bunt. Tym drugim przypomniać może Joe Strummer i jego „punkowe” niezadowolenie z rzeczywistości. Ja tę ekspresję kupuję, bo jest przejmująca, świeża, i czuć w niej silne, czyste, prawdziwe emocje, a przecież to one są esencją takiej (post)rockowej muzyki. Dlatego żałuję, że w kolejnych piosenkach sonoryczne smaczki, pogłosy i sample przykrywają nasyconą bólem fakturę głosu Marschalla. No i rzadko same melodie bywają już pół niej tak chwytliwe. Na pewno jest za to stylowa: septy mowe akordy gitary brzmią klimatycznie, Krule śpiewa chwilaami jak Chat Baker i jest w tej mieszance coś ciekawego, ale jakoś nie może to wszystko wybuchnąć. Pewnie wynika to też z historii płyty. Krążek ukazał się w dniu 19. urodzin artysty i jest za mknieniem bujnego etapu dojrzenia (niektóre piosenki napisał jako 12-latek!). W tym czasie tworzył w swoim pokoju – jako Zoo Kid, Edgar the Beatmaker czy DJ JD Sports, szukając własnego muzycznego idiomu, próbując sił w hiphopie czy dubstepie, miksując i remiksując. Może nie da się zagłaskać pochlebnym recenzjom i będzie szukał dalej? Na razie, na zachwyty Beyoncé odpowiada mówiąc, że go nie dziwią, bo „wie, że robi dobrą muzykę”. Czyli wszystko się zgadza, bo w końcu angielski rudzielec śpiewający o samobójstwie, powinien być też bezczelny. Warto czekać na dalszy ciąg. /MK/



PLACEBO  
„LOUD LIKE LOVE”

Coraz mniej skoczący, ale ciągle poszukujący Brian Molko wraca z nowym materiałem, który miał być ważnym krokiem po wydaniu epki „B3”. Jak wiadomo, Brian zerwał z używkami, stał się pasjonatem herbaty, a w utworze „Time is Money” na „B3” śpiewał: „With Jesus, Jesus marching on before”. Jak do tego ma się „Loud Like Love”? Początek ich kariery kojarzony jest z eksperymentowaniem w życiu prywatnym i muzycznym, od narkotyków po burzliwe romanse i związki, co znalazło swój ślad na tytułowym „Without You I’m Nothing”, jak i na „Black Market

ARCTIC MONKEYS  
„AM”

Reprezentacja Angli nie gra najlepszego futbolu na świecie i pewnie nie będzie mistrzem w przyszłym roku, ale Brytowie nie mają powodów do zmartwień. Lwy Albionu nie grają koncertowo, ale od czego mają „chłopaków z Sheffield”? Malpy wyjechały do Stanów i nagrały płytę, która może im zagwarantować koncerty na największych stadionach świata. Po dominacji The Beatles, Oasis i Blur przyszedł czas na Arctic Monkeys, którym nie wystarczą już największe kluby w większych miastach. Ten album to coś więcej, a w takiej formie można zgnać tylko pełną pulę, rząd dusz i pieniądze. Po nie do rojących chłopcach bez oglady i wzorców nie ma już śladu, podobnie jak po punkowej energii z bezczelnie przebojowego debiutu. Dziś grają precyzyjnie, z gustem nagrywając najbardziej przebojowy album w swoim dorobku. Piątą płytę wyprodukował stały współpracownik grupy James Ford, kierujący ich na amerykański grunt, jeszcze bardziej niż do tej pory. Pracowali w studio East Hollywood, mieszkali w Los Angeles i słuchali legend Death Row Records, z Warrenem G. i Dr. Dre na czele. Dzięki temu muzyka AM dostała porządne, energetyczne kopa, do reszty otrzępując się wyspiarskiej melancholii. W miejsce „deszczowych piosenek”, które chętnie komponuje Alex Turner, znajdziemy tu odniesienia do rocka lat 70., gdzie echo T. Rex, pobrzmiwa w „I Want It All”, cytat „War Pigs” z legendarnego albumu „Paranoid” grupy Black Sabbath brzmi w wstępie „Arabelli”, a pomysł na tytuł zaczerpnięty od Velvet Underground. Obok rockowych źródeł poszukiwali tam, gdzie dotąd wzrok ich nie sięgał, do rhythm’n’blues’a z czasów „So Fresh So Clean” Outcast i „Try Again” nieodżałowanej Aaliyah, które wymieniają jako inspirację do tworzenia tańczących melodii. Efekt słychać



najpełniej w singlowych „Do I Wanna Know?”, z porażającym, funkującym basem i „Why’d You Only Call Me When You’re High?”, przy których kalorie mógłby zbijać sam Timbaland. Lider Queens of the Stone Age Josh Homme określił „AM” jako materiał „współczesny, tańczący i seksowny”, o co zatroszczył się osobiście, pojawiając się gościnnie w studiu z pysznym jak kalifornijska pomarańcza „One For The Road” oraz jadłowicie przebojowym „Knee Socks”, z charakterystycznym brzmieniem i wokalem w tle. Wpływ Joshua słychać też w „Arabelli”, jednym z mocniejszych fragmentów całej płyty, który potwierdza wpływy amerykańskiego rocka na rozwój zespołu. No właśnie, co z gitarą? Poza elektryzującym „R U Mine?” znajdziemy zakurzone „I Want It All”, „Fireside” śpiewane w stylu Lou Reeda i „Snap Out Of It”, ze świetnym refrinem i melodią godną pierwszego miejsca na rockowej liście przebojów. Tym albumem Arctic Monkeys potwierdzili wysokie aspiracje, lekkość i łatwość tworzenia, ale przede wszystkim szeroki horyzont muzyczny. To nie wszystko, na co ich stać, tego możemy być pewni, jak i tego, że to ledwie początek drogi na szczyt, ale cel jest coraz bliżej. /PB/

Music” z kontrowersyjnym „Taste In Man”. Co ciekawe, oba te utwory wybrało na singlowe, co świadczy o politycznym zabarwieniu ich muzyki, Brian bowiem nie od dziś deklaruje lewicowe poglądy. Tu także porusza ważne kwestie, co słychać choćby w promującym nowy album „Too Many Friends”, który otwiera tekst: „My computer thinks I’m gay”. Nie chcą jednak prowokować za wszelką cenę, raczej śpiewać o aktualnych problemach ich fanów. Zdają sobie sprawę, że nie mogą nagrać albumu kompletnie innego niż do tej pory, choć wspomniane zmiany w życiu prywatnym są tu mocno słyszalne.

Album ma niepisane dwa rozdziały, pierwszy wypełniają utwory kojarzone z pierwszym okresem kariery, pełnym z gryźliwych gitar, z emocjonalnymi tekstami i koncertowym potencjałem. Mam tu na myśli nie tylko tytułowy „Loud Like Love”, potwierdzający ich talent do pisania przebojowych piosenek pokroju „Bitter End”, „Special K” czy „Every Me Every You”, ale i genialnie prosty i melodyjny „Rob The Bank”, wybrany na singiel do polskich stacji radiowych. Do tego te ksty, pisane w charakterystyczny dla Briana sposób, gdzie obok pozornie prostych słów można znaleźć ukryte sensy, a szukać warto, co widać w części drugiej. Pełno tu nowej jakości i szukania w muzyce elektronicznej, roi się tu od ciekawych rozwiązań, zaskakująco długich, jak na Placebo utworów i rozkładających na łopatki tekstów, jak „Begin The End”, który wciąga w sześciominutową opowieść jak tornado. Jeśli zaskoczyła was długość utworów, to szczerą opadnie wam jeszcze niżej przy zamykającym album „Bosco”. Prawda jest, że zdarzało im się komponować na fortepian, jak było w „Centrefolds”, wieńczącego „Sleeping With Ghosts”, ale „Bosco” dodatkowo poraża smyczkami, a takich Placebo jeszcze nie było.

Co tu krzyć, „LLL” powinno mieć każdy szanujący się fan Placebo, jak i ten, kto lubi skrzyżowania muzyki rockowej z elektroniką. Warto było czekać na tę płytę, teraz czekamy na koncert. /PB/





W przyszłym roku od wydania debiutanckiego albumu *Nine Inch Nails* minie ćwierć wieku. To kawał czasu i wraz z nim nastąpiła ewolucja. Dlatego, choć nieco inny, obecny styl NIN jest zrozumiały i oburzone głosy industrialnych ultrafanów powinny spotkać się z krótką odpowiedzią – „Grow up”. Sam Reznor ma dziś 48 lat, Oscara za soundtrack do filmu „Social Network”, żonę, dwóch synów i wyjątkowo dobry nastrój.

#### NINE INCH NAILS „HESITATION MARKS”

Dwie dekady temu, na pierwszych płytach, zwłaszcza „Pretty Hate Machine” i wydanej w 1994 r. „The Downward Spiral” Trent Reznor wyrażał przede wszystkim ból istnienia, z którym utożsamiać się miały zbuntowane nastolatki. Drugim, nie mniej ważnym celem, było wkurzanie ich rodziców. Jedno i drugie udawało się doskołać.

Choć minęło sporo czasu, Reznor nie ukrywa, że tworząc nowy album, inspirował się „The Downward Spiral”. – Byłem bardzo świadomy, że minęło 20 lat, a ja jestem wciąż tym samym gościem – przyznał w wywiadzie. – Znam go. Nie jest mi go żal i nie tęsknię za nim. Zmieniły się okoliczności i już nie mówię: „Zabiję się, jeśli tego z siebie nie wyrzucę”. Jednak konstrukcja w mojej głowie i motywacja, która mnie kieruje, są bardzo podobne.

Po czteroletniej przerwie, kiedy to Reznor zajął się trasą z *Jane's Addiction*, „wypalił się” i postanowił zająć innymi rzeczami, *Nine Inch Nails* wróciło w świetnej formie. W studiu zespołowi towarzyszyli wieloletni współpracownicy Atticus Ross, a także Adrian Belew (David Bowie, Frank Zappa, Talking Heads), Pino Palladino (The Who) i znany m.in. z produkcji dla The Killers i Smashing Pumpkins Alan Mouldey.

To żadna tajemnica, że Reznor nie był nigdy wybitnym wokalistą, ale za to trzeba przyznać, że bardzo ekspresyjnym. To się nie zmieniło, a tym razem chwilami poniosło go nawet w stronę fałsetu. Jego nowe teksty krążą dziś głów nie wokół odnajdowania własnej tożsamości, samoświadomości i innych tego rodzaju psychologicznych dylematów.

Nowa płyta jest bardzo eklektyczna. Kawalek „Find My Way” przypomina trip-hopowe ballady Massive Attack. W utworze „All Time Low” słycać nawet funk. Jest trochę ambientu, sporo industrialu, dużo elektroniki. I pare, niekiedy nieudanych, niespodzianek. Singiel „Everything”, wysoko oceniony przez wielu

mainstreamowych krytyków, jest już nieco zbyt wesoły. Tekst o pokonaniu waniu najsłabszych życiowych trudności jest jeszcze dopuszczalnie optymistyczny, natomiast popowy refren i zaśpiewki typu „shake shake shake shake shake” trochę za mocno przywodzą na myśl Ricky'ego Martina.

Najpopularniejszym, bardzo często grany w polskich radiach kawalkiem jest „Come Back Haunted” – wpadający w ucho utwór o bardzo dobrej strukturze, do którego teledysk wyreżyserował sam David Lynch. Singiel ten może jednak dawać o płycie nieco mylnie wrażeń. Podobnie jak elektroniczny popis Reznora – drugi singiel „Copy Of A”. Bardzo dobry, mocno autoironiczny kawalek, wprowadzający w przyjemny trans, ale zupełnie niepodobny do reszty albumu. Płyta jest bowiem znacznie spokojniejsza, co jednak wcale nie znaczy, że nudna.

Nie każde urozmaicenie wydaje się jednak konieczne. Dynamika głośności, choć typowa dla NIN, w raz z rosnącym wiekiem odbiorców staje się nieco irytująca. Bo kiedy dorosły już dawno fan słyca płyty w pracy, nagle musi rzucić się na głośniki, żeby całe biuro

nie dostało zawału. Cóż, Reznor najwyraźniej nie wykonywał dotąd pracy biurowej. Najlepiej słycać to w piosenkach „Copy Of A” i „Various Methods Of Escape”.

Głośność ma jednak dla *Nine Inch Nails* ogromne znaczenie. Alan Mouldey, który zajął się miksowaniem płyty, sporo narzekał, że największym wyzwaniem dla producentów jest dziś wystarczająco głośne nagranie materiału. Głośne płyty wydają się bardziej agresywne, ale z drugiej strony, słuchane na przeciętnym sprzęcie traca na głębi. Dlatego „Hesitation Marks” wydano w dwóch wersjach – tradycyjnej i „audiophile”, dla konsumentów, posiadających najwyższej klasy sprzęt, którzy będą mogli puścić płytę tak głośno, jak chcą (i sąsiedzi pozwolą) i wciąż usłyszą kompozycję nie nursem. Wersja ta ma oddawać brzmienie, które sami artyści słycać mogli w studio. Dla zwykłego słuchacza różnica jest podobno nie do wychwylenia.

Reznor opowiedział nie dawno w wywiadzie, że jeden z jego synów przyszedł ostatnio na próbę i ten, gdy ktoś spyta, co robi tata, odpowiada: – Tata gra głośną muzykę. Mimo upływu lat, to jedno z pewnością się nie zmieniło. /MW/



#### CHRIS WATSON „IN ST CUTHBERT'S TIME”

Chris Watson to mistrz w rejestrowaniu nagrań terenowych, posiadający dar umieszczenia mikrofonu w zadziwiających lokalizacjach. Często jego pracom towarzyszy niezwykła historia przedstawiających zjawisk i miejsc, przedstawiana się w dokument dźwiękowy. Płyta „In St Cuthbert's Time” to wycieczka w odległe czasy za pośrednictwem świętego Kutberta z Lindisfarne, żyjącego w VII wieku n.e. Watson wybrał się na wyspę Lindisfarne w celu zbadania jej

właściwości sonicznych, jak również aby spróbować odtworzyć bogaty świat dźwięków natury z okresu życia św. Kutberta. Dzięki pracy artysty mamy szansę poczuć rytm czterech pór roku z Lindisfarne, a w tym całą orkiestrę złożoną z owadów i rzępiących stad ptaków. Mikrofon Watsona prowadzi nas także nad brzeg wysepy, gdzie słycać jeść nie szum fal w najbardziej mroźną porę roku. Artysta nie stara się o nagrania renowych ułożyć jakiejś muzyki, wręcz przeciwnie – oddaje głos naturze i jej fonetycznemu urokowi. /LK/



#### ELLIE GOULDING „HALCYON DAYS”

Niezmiernie rzadko się zdarza, by odgrzewany kotlet smakował tak samo dobrze, a po doprawieniu jeszcze lepiej! Tak jest z reedycją albumu „Halcyon”, który premierę miał w październiku 2012.

Ellie Goulding to jedna z najbardziej obiecujących młodych wokalistek z Anglii, w których charakterystycznym sopranie nie sposób się nie zakochać. Swoją drogą, jak wiele wokalistek w Polsce możecie wymienić, które rozpoznacie po głosie, poza Brodką i Nowowską. A wiecie czemu? Bo polskie piosenkarki nie mają charakterny wokalny, owszem są wyszkolone, ale tylko według Zapendowo-Metrowego wzorca. Ellie zaś ma ten „faktor” – poza nowoczesnym electro/indie popem, niecodzienną urodą i momentami chrypiącym głosem. Brytyjka wokalistka po raz drugi dopuściła się pod dyktando mi wytwórni płytowej powtórkę z rozrywki. Jej udany debiut „Lights” z 2010 r. już po kilku miesiącach powrócił jako „Bright Lights”, przynosząc 7 nowych numerów, w tym hitowy „Lights” oraz okłakiwany cover ballady Eltona Johna „Your Song”. Tym razem płyta o Zimno roku została wsparta aż 10 numerami, z których „Stay Awake” był dostępny w necie, a wydawnictwo promuje światny „Burn”. Sława Eleny Jane dopiero zaczyna wychodzić poza wyspy Zjednoczonego Królestwa, więc takie zachowanie można jeszcze jej wybaczyć, a ci, co już nabyli album, zawsze mogą skorzystać z online'owych serwisów streamingowych.

Ja jednakże wolę żywą okładkę, szczególnie z takimi zdjęciami Elki, a ponad to jest to okazja do przypomnienia sobie jednego z moich ulubionych numerów 2012 „Anything Could Happen” i innych jak „My Blood” czy „Joy”. Dobra, koniec rozpamiętywania i czas zajrzeć na bonusy – celowo nie piszę CD2, gdyż jak to



było w przypadku pierwszego wydania, album ukazał się w dwóch edycjach – wzbogaconej o 8 numerów, a także w wersji „na bogato i drogo” z pełną zawartością pierwszego „deluxe” i drugim kompaktem z 10 utworami. Wobec tego rodzi się pytanie, czy warto? Otóż nowe utwory mają akcent bardziej klubowy.

Trzy z nich osadzone są na skocznych drum & basie, ale prym wiodą akcenty dubstepowe, a tego przedsmak mieliśmy w numerze „Figure 8” ze „starej wersji”. Charakter piosenek jest w miarę bliski temu, co pokazała na swojej nowej płycie weteranka Alison Moyet, czyli skrzyżowaniu popu z bitem na 2/4. Natomiast dwa zamykające utwory sięgają po dubstep w jego bardzo wysublimowanej, bezwooblerowej formie – aż żal bierze, że „Midnight Touch” z Burnsem nie wszedł na jednopłytkową reedycję.

Skoro dotarłem do spokojnych rejonów, muszę odnotować dwie ballady, z których jedna jest akustyczna i będę mógł za mną temat... no prawie, bo pozostaje mi życzyć Elce sukcesu Rihanny, pod warunkiem że zachowa swoją niezależność artystyczną i konsekwentnie będzie podnosiła pop do rangi sztuki. /dRWAL/



## ULVER „MESSE I.X-VI.X”

Ulver od zawsze wyznawał zasadę, że bez zmian nie ma zabawy. Dlatego już jakiś czas temu stylistyczne wolty na kolejnych albumach przestały dziwić. Wręcz przeciwnie, fani z niecierpliwością czekali na każdą nową płytę, aby sprawdzić, co tym razem wykombinowali Norwegowie. Po cove r albumie z nowymi w sijnami psychodelicznych przebojów z lat 60. przyszła pora na muzykę klasyczną. „Messe I.X-VI.X” powstało we współpracy z Orkiestrą Kameralną Tromsø na zamówienie Arktycznej Opery i Filharmonii. Na materiał składa się sześć długich utworów, łączących w sobie poza muzyką klasyczną ambient, drone, postrock i charakterystyczne wokale Kristoffera Ryggga. To chyba jeden z najbardziej złowieszczych albumów Ulvera. Bardziej niepokojący niż „Perdition City” i mroczniejszy niż „Vargnatt”. Mocna rzecz./KS



## ULVER DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Osoby, które usłyszały jedną z płyt Ulvera i stwierdziły, że im się podoba, po czym postanowiły sięgnąć do dyskografii Norwegów i poszukać czegoś podobnego, w większości przypadków sromotnie się rozczarowały. Wszystko dlatego, że większość płyt należy do innych gatunków, a podobieństwo np. „Blood Inside” i „Bergtatt” jest zerowe. Dlatego proponujemy krótki przewodnik po twórczości tego jednego z najbardziej zmiennych zespołów w historii.

1. „Vargnatt” – pierwszy materiał Ulvera. Półgodzinna epka wypełniona jest tradycyjnym do bólu blackmetalem, wyprodukowanym w obowiązujący wówczas garażowy sposób.
2. „Bergtatt – Et eventyr i 5 kapitler” – pierwszy album studyjny i jednocześnie początek tw. blackmetalowej trylogii. W porównaniu do debiutanckiej epki zmieniło się prawie wszystko. Produkcja wzbija się o kilka poziomów wyżej, a dłuższe utwory łączą w sobie gitarowe solówki, skandynewski folk, elementy symfoniczne i czyste oraz melodyjne wokale, co wówczas na scenie blackmetalowej było nie do pomyslenia.
3. „Kveldssanger” – to pierwsza poważna studyjna wolta zespołu. Gitary elektryczne poszły w odstawkę, a cały album został nagrany przy użyciu instrumentów smyczkowych i gitary akustycznej. Płyta miała być holdem dla klasycznego norweskiego folku.
4. „Nattens madrigal” – ostatni album z blackmetalowej trylogii i jednocześnie ostatni, który mógł spodobać się fanom metalu. Ultracieńki i ultraszybki, składał się z ośmiu utworów, opowiadających historię człowieka, który został przez diabła zmieniony w wilka.
5. „Themes from William Blake’s The Marriage

of Heaven and Hell” – dwupłytowy album wydany w 1998 r. był epickim dziełem ilustrującym „Zaślubiny nieba i piekła” Williama Blake’a. W muzyce Norwegów pojawiła się elektronika, która nagle stała się elementem rozpoznawczym zespołu. Gatunkowo utwory różniły się nawet między sobą, balansując na granicy ambientu, prog rocka i awangardy.

6. „Perdition City” – rozmach gatunkowy z poprzedniego albumu został tu ograniczony. Album, który najbardziej skłania się w stronę trip-hopu z elementami jazzu i ambientu brzmi jakby nagrany go w kosmosie w dalekiej przyszłości. Jest jednocześnie przepiękny i niepokojący.

7. „Blood Inside” – jeden z najlepszych albumów w historii zespołu. Liczne wpływy po raz pierwszy zostały tu połączone w jeden nowy gatunek, a nie występowały osobno. Wszystkich inspiracji nie sposób wymienić; jest muzyka klasyczna, elektronika, industrial i awangarda. Utwór „It Is Not Sound” to kwintesencja brzmienia zespołu.

8. „Shadows of the Sun” – po rozbuchanym „Blood Inside” Ulver wraz z Fenne szes m nagral album ambientowy. Całością godnie z zapowiedzią wypełniały kojąca elektronika i naturalna perkusja.

9. „Wars of the Roses” – to jeden z nielicznych albumów, na których Ulver trochę się pogubił. Prog-rockowe podejście okazało się kiepskim pomysłem.

10. „Childhood’s End” – powrót w glorii i chwale po nieudany m poprzednim albumie. Tym razem na warsztat wzięto cove ry psychodelicznych przebojów z końca lat 60. Wyšlo rewelacyjnie./KS



## COCK & SWAN „SECRET ANGLES”

Sama nazwa projektu podpowiada, że to duet, choć nie będą roztrząsał, kto w nim robi za labędzie. Ola Hungerford i Johnny Goss nagrywają już od 2003 r. Początkowo rejestrowali utwory na magnetofonie wielokanałowym gdzieś w zaciszu swojego mieszkania w Kirkland. Później postanowili przenieść się do Seattle i tam na poważnie rozwijać swoje muzyczne pomysły. „Secret Angles” to ich trzeci krążek, który przedstawia coraz dojralsze granie Cock & Swan. Charakteryzuje go ciepłe brzmienie gitary basowej i równie czuła sekcja rytmiczna. Kolejna rzecz to eteryczny głos Oli Hungerford, utopiony w dźwiękach analogowych syntezatorów, gitar czy klarнету. Pomiedzy „Secret Angles” a słuchaczem wytworzyła się rozmyta aura, magnetyzująca odrealnionym klimatem. Z Cock & Swan jest jak z chodzeniem po drewnianym moście na linach, zawieszonym nad przepaścią – buja, jest adrenalina i wszystkie zmysły są pobudzone. Nie bójcie się, to jeden z trwalszych muzycznych projektów, z solidnym fundamentem, zbudowanym na Stereolab i Boards of Canada. /LK

## RECENZJE KONKURSOWE:



## I MIEJSCE BENTON „REFLECTIONS”

Co można polecić osobie, której dubstep pasuje tylko jako tło do testowania wie rtarki u darowej? „Reflections”, wydane pod szyldem Wheel & Deal Records, jest jedną z takich płyt. Pojawienia się Benton na można nasłuchiwać w okolicach 2010 r. i w tym to czasie dzielił się swoją twórczością oszczędnie, ale już budząc zainteresowanie i robiąc nadzieję na przyszłość – będąc mimo wszystko na uboczu, z pomocą kolegów ze środowiska pokroju Bengi i Skreama, sumie nnie przedziurzył się do pierwszej ligi. Na debiutanckim krążku nie znajduje miejsca na kompromisy, pokazuje, że w dalszym ciągu zdecydowanie wie, co robi, i... że słuchacz nie znajdzie miejsca na unik.

Klasyczny mroczny klimat spod znaku Digital Mystikz łączy się tu z jeszcze mroczniejszym, technoidalnym, płynącym przy samych kostkach basem w stylu Lorna czy Amona Tobina i house’em kojarzącym się z Joyem O. Taka różnorodność nie pozwala się nudzić, nie powodując przy tym przesytu. Brytyjski producent po raz kolejny pokazał klasę, prze ntując emocje pod postacią muzyki na najwyższym poziomie. Nie ma tu miejsca na dźwięki przypadkowe, nie jest to jednak odziane w snobizm, wszystko jest czyste, naturalne. Garażowy profesjonalizm. Nie ma gonienia za hajpem, jest świadome działanie i zachęta do zajrzenia w głąb siebie, zwłaszcza przy pomocy basu – ten w mózgu trafia celnie.

Album pojawił się trochę znikąd, bez czerwonego dywanu i obietnic, a okazał się prawdziwym spoiwem pomiędzy starą analogową szkołą dubową a nową falą cyfrowego feelingu. Dubstep w ostatnich latach nabrał wyraźnego tempa i wyszedł z mrocznych klubów na stadiony i pozostaje tylko nadzieja, że płyty takie jak ta nie znikną w lawinie coraz to bardziej zyskowych, ale płytkich ciekawostek zalewających internet i nośniki fizyczne. Słuchacze wykonawców brostepowych, takich jak Excision czy Zomboy za pewne się zawiada, miłośnikom labeli jak Hench czy Hyperdub polecać nie trzeba. Bardziej do kiwania głową niż machania środkowym palcem.

TEKST: TOMEK WUDARSKI



## II MIEJSCE EMIKA „DVA”

„DVA” to drugi album Emmy Jolly, komponującej pod pseudonimem Emika. Samo nagrywanie dla legendarnej Ninja Tune daje niebagatelnie mocną zapowiedź tego, co będzie się działo na krążku. To marka, która zobowiązuje. Emika w sposób nowoczesny łączy dubstep, współczesny trip hop i elementy techno. Ogólnie mówiąc, płyta ma charakter majestatyczny i na swój sposób mroczny. Otwiera ją smyczkowa, poważna uwertura, która przynosi skojarzenia z melodią „Unravel” Björk. Wieńczy ją klasyczna operowy wokal Michaeli Śrómowy.

„DVA” to elektronika duszna, niełatwa i narkotyczna. Charakteryzuje ją brzmieniowa monochromatyczność, co stanowi jej mocną stronę. Towarzyszy jej ciężka i momentami postępciona linia basu, która w raz z metalicznymi perkusją i ponurym wokalem Emiki wywołuje niepokój, melancholie, wręcz grozę. To zdecydowanie płyta zimowa, nocna. Aż dziwne, że została wydana w czerwcu. Emika łączy ciekawe sample z mocno wyczuwalnymi i nieregularnymi bitami. Są tu wygenrowane smyki, dzieciaki, które nadają powagi kompozycjom. Typowe dla płyty brzmienie rozpoczyna się wraz z drugim utworem na płycie „Young Minds”. To połączenie gęstego bitu, niskiego basu i dostojnych trąbek, które stanowią swoistą oś utworu. Głos Emiki jest z założenia smętny, minimalistyczny i oszczędny w ekspresje. Psychodele i niepokój generuje przede wszystkim muzyka. Na szczególną uwagę zasługuje „Centuries”, który jest niezwykle energetyczny, żywiołowy i barokowo wręcz ozdobiory elektronicznymi wstawkami. Ten kawałek to potworny zawrót głowy, szybko przemijające obrazy w oknie pociągu. To dźwiękowy narkotyk, który z resztą jak cała płyta jest po prostu genialny. Nagrywając drugi album, Emika wzięła na warsztat kompozycje „Wicked Game” Chrisa Isaaka. Tu tempo mocno zwalnia. Emika odkrywa swoje liryczne oblicze. To bardzo delikatny i kruchy moment krążka. „DVA” to płyta agraana perfekcyjnie. Emika po raz kolejny udowodniła, że elektronika może być nadzwyczaj inteligentna.

TEKST: MATEUSZ PIŹYŃSKI



## DAWID PODSIADŁO NAGRODA POCIESZENIA „COMFORT AND HAPPINESS”

Bardzo możliwe, że gdyby nie udział w talent show, o Dawidzie usłyszałaby jedy nie wąska grupa słuchaczy. Nie śledziłam jego poczynania w programie „X Factor”. Wyróżniający się głos i świetne wykonanie czyjeś materiału to jedno, a nagranie dobrej płyty, gdy zgasną już światła reflektorów to drugie. Bez bicia przyznaje, że nie spodziewałam się, że jakakolwiek piosenka wyróżni go na tle innych sezonowych gwiazdek. Tymczasem Dawidowi udało się nagrać debiut, jakiego na polskim rynku można ze świecą szukać. Dojrzali, świeży, a przede wszystkim pełen prawdziwych emocji. Nie będę się rozwodzić nad tym, czy Podsiadło potrafi śpiewać, bo ten fakt jest niezaprzeczalny. Nie jest marionetką w rękach specjalistów od wszystkiego, co słychać już od pierwszych sekund płyty. Album zaczyna się nieprzekombinowaną balladą „And I”, która wraz z upływem czasu rozkręca się w naprawdę ciekawy pod względem muzycznym utwór, utrzymany w ścisie Coldplayowskim klimacie. Fascynacje Brytyjczykami w szczególności słychać w drugiej części płyty, przy okazji nieco podniosłego „Bridge”. Podsiadło idealnie wpisuje się w taką konwencję swoim mocnym, przejmującym głosem niemalże wymusza na nas użycie wyobraźni i wyjście poza jednoznaczne schematy czy skojarzenia. Tego albumu nie da się zasufladkować, z jednej strony mamy tu nostalgiczny retro-pop, z drugiej energiczne, wręcz tanczalne utwory, takie jak singlowe „Trójkąty i kwadraty”. Ten kawałek to murowany kandydat na przebój – prosty, wpadający w ucho refren okraszony pony słowami aranżacją już świeci triumfy w rozgłoszeniach. Dawid bawi się swoim głosem, który momentami jest ciepły i optymistyczny, jak w moim absolutnym faworycie „No”, a raz dramatyczny, tak jak w kawałku „Nieszajomy”.

Nareszcie dostaliśmy artystę z potencjałem na to, by robić dobrą, polską muzykę, za którą nie trzeba się później wstydzic. Na koniec dodam jeszcze tylko, że „Comfort and Happiness” złotem pokryło się w zaledwie tydzień od premiery. Można? Można.  
TEKST: OLA BAK





**NOWOŚĆ!  
ALE BLUZA  
OD BEZALE**

**K**olejna nowość marki BezAle to minimalistyczna bluza idealna do stylizacji zarówno sportowych, jak i eleganckich. Sprawdź się podczas porannego joggingu, wieczornej imprezy z przyjaciółmi, a także w czasie spotkania służbowego zwłaszcza w połączeniu z olówkową spódnicą. Wypróbujcie sam!



**PUMA**

**T**e sportowe spodnie z obniżonym krokiem mają drapowane ściągacze i wstążki zamiast troków. To nadaje im dziewczęcego charakteru. Na nogawce znajdziesz drukowany logotyp.

**REEBOK  
GL 6000 POWRACA W WIELKIM STYLU**

**P**opularny nurt przywracania do życia modeli butów sprzed lat zatacza coraz szersze kręgi. Poprzednie sezony zostały zdominowane przez modele retrobasketowe, ale fani starszokolnego designu chcą dostać więcej. Naprzeciw tym potrzebom wychodzi Reebok Classic, prezentując reedycję standardowego projektu z lat osiemdziesiątych, czyli retrorunningowych GL6000. GL6000 to absolutna klasyka retrorunningu – wygoda i trwałość w połączeniu z charakterystyczną stylistyką sprawiły, że model ten podbił serca fanów już w chwili premiery, która miała miejsce w roku 1985. Zastosowane w produkcji technologie uczyniły ten niezwykle lekki but modelem zarazem stabilnym i wygodnym. Zaprojektowane pierwotnie dla hardcore'owych biegaczy obuwie, okazało się idealne również do codziennych zastosowań. Estetyka GL6000, która w 1985 roku była pionierska i innowacyjna, dziś stanowi klasyczną inspirację.



**KOLOROWA  
O'PLOTKA**

**Z**ycisz aktywnie? Do pracy jeździsz na rowerze, nocą śmigasz na longu, a w weekendy pływasz na wale'u? Dla takich osób powstała O'plotka – marka sportowej biżuterii dla ludzi szukających w swoim życiu koloru i energii. Bransoletki wykonane są z lekkich, przyjemnych w dotyku materiałów, dzięki czemu

nie krepują ruchów podczas uprawiania sportu. A intensywne barwy nie tylko dodadzą energii, ale pomogą Ci podkreślić styl i wprowadzić kolor do codziennego outfitu. Chcesz opleść się jedną z barwnych O'plotek? Odpowiedz na pytanie: z jakich materiałów wykonuje się ta kolorowa biżuteria? Podaj przynajmniej 3. Podpowiedzi szukaj na [www.facebook.com/Oplotka](http://www.facebook.com/Oplotka).



**WRANGLERY  
Z AUTOGRAFEM  
LIZ JAGGER**

**P**odobno takich spodni z podpisem znanej modelki jest tylko 100 na całym świecie! Możesz stać się właścicielką jednej z par. Wystarczy, że napiszesz, z czym ci kojarzą się kolory tych wranglerów.



**BIZUTERIA  
BY DZIUBEKA**

**B**aw się kolorami i zachwycaj swoim stylem. Teraz to będzie jeszcze łatwiejsze. Możesz wygrać jeden z 10 zestawów biżuterii By Dziubeka. Odpowiedz na jedno pytanie: Jak nazywa się główna projektantka biżuterii marki By Dziubeka? Podpowiedzi szukaj na [www.bydziubeka.pl](http://www.bydziubeka.pl)



**BIELIZNA  
CLEO BY PANACHE**

**W**ystartowała druga edycja kampanii społecznej „Dotykam-Wygrynam”. Nie pozwala Polkom zapomnieć o dbaniu o zdrowie piersi poprzez noszenie odpowiedniego rozmiaru biustonosza oraz regularne wykonywanie samobadania piersi. Kampania organizowana jest przez z bieliznianą markę Panache, Fundację Rak'n'Roll, Teatr Studio Buffo i markę modową MUSES Urbańska & Komornicka. Tegoroczną kampanię promują łącznie aż cztery różowe modele biustonoszy z oferty marek Cleo by Panache oraz Superbra by Panache (Marcie, Maddie, Jasmine i Elsa), a 10% z zysku z ich sprzedaży zostanie przekazane na statutowe cele fundacji

Rak'n'Roll W sklepach z produktami Panache będziesz mogła otrzymać bezpłatną zawieszkę pod przyszkic zawierającą instruktaż, jak wykonać samobadanie piersi. Adresy sklepów znajdziesz na [www.dotykamwygrynam.pl](http://www.dotykamwygrynam.pl).

**KONKURS:** Odpowiedz na poniższe pytanie i wygraj komplet różowej bielizny z oferty marki Cleo by Panache! Jaka firma bielizniarska jest inicjatorem kampanii Dotykam-Wygrynam, promującej samobadanie piersi i właściwe dopasowanie biustonoszy? Dodatkowo, jeśli chcesz wygrać roczny zapas bielizny, wejdź na [www.dotykamwygrynam.pl](http://www.dotykamwygrynam.pl) i weź udział w konkursie zorganizowanym przez Panache!





# JAK AKTORZY BAWIĄ SIĘ W TELEDYSKACH

*Nie macie czasami wrażenia, że niektóre klipy przypominają produkcje rodem z Hollywood? Teledyski są czymś więcej niż tylko dodatkiem do muzyki. Z wrażenia mają odpaść głowy, nie tylko uszy! Dlatego artyści zapraszają przed kamerę plejadę największych gwiazd, pojawiają się Steve Buscemi, Gary Oldman, Tilda Swinton... Kto jeszcze i gdzie? Oto porcja podpowiedzi!*

Tekst: Piotr Jarzyna

## BEN STILLER TENACIOUS D „TRIBUTE”

„This is the greatest and best song in the world...”. W klipie do kawałka Jacka Blacka i Kyle’a Gasa Ben Stiller wziął na swoje barki podwójną rolę – władcy otchłani piekielnych, twórcy rocka oraz przypadkowego przechodnia. W obu wcieleniach świetnie się odnalazł, zwłaszcza w drugiej roli, przypadkowo wchodząc na J.B.

Cóż to było za wejście!



## BRUCE WILLIS, GORILLAZ „STYLO”

Idealna rola filmowa to taka, która wydobywa najmocniejsze cechy charakteru aktora. W tym kawałku tylko Bruce Willis mógł zachwycić swoją grą. Aktor wcielił się w rolę łowcy głów, chcącego dopaść 2D, Murdoca i Cyborg. Jest tu wszystko – ignoranckie spojrzenie, meskość, amerykańskie wozy i oczywiście strzelanina. Czyli Bruce, jakiego kocha cały świat! Blask słońca, nadchodząca burza i Bruce Willis. Wszystko w jednym worku.



## CHRIS ROCK CRAIG ROBINSON RED HOT CHILI PEPPERS „HUMP DE BUMP”

Patrząc na ten obraz, od razu widać, że Chris Rock zagral tam samego siebie. Dokładniej jedna osoba, która nie została wpuszczona na piknik w czarnej dzielnicy przez to, że... miał czapkę. Takiego argumentu użył brumkarz, którego zagral Craig Robinson. Role trudne, bo krótkie. Mimo to udaje im się stworzyć grose skową sytuację. Typową dla Chrisa Rocka, który nie ma łatwego życia nawet we własnej dzielnicy.



## BEASTIE BOYS „MAKE SOME NOISE”

Ewidentni rekordziści w tej kategorii... Jeśli dobrze się doliczyliśmy, w ciągu 5,21 min zjawilo się aż 18 gwiazd z Hollywood! Kto taki? W rolę chłopaków z Beastie Boys weszli Seth Rogen, Danny McBride i Elijah Wood. Trójka tych panów, spacerując po ulicach Nowego Jorku, obławiała każdą napotkaną osobę piwem. Kogo obławiali? Aż miło patrzeć, bo takie gwiazdy jak Susan Sarandon, pania Silverstone, Kirsten Dunst, Willa Ferrell, Jacka Blacka czy Davida Crossa. Od przybytku głowa nie boli. Ten minifilm jest tego dobrym przykładem. Obraz został stworzony w ramach promocji płyty „Hot Sauce Committee Part II” i jest kontynuacją imprezy z „Fight For Your Right”. W produkcji znajdziecie wiele zabawnych momentów, takich jak Will Ferrell w rolce nowcy limuzyny, bijący rytm z pozdrowieniami dla Chada Smitha z Chili Peppers, Davida Crossa w przebraniu irlandzkiego krasnala czy Orlando Blooma dla odmiany grającego w wąskiego posera mijającego amerykańskie kombi. Więcej detali nie zdradzimy. Po co mamy was wyreczać? Cienka granica między alternatywą a kiczem to właśnie szczegól.

## CHRISTINA RICCI MOBY „NATURAL BLUES”

Aktorka z nana z „Jeźdźca bez głowy” oraz „Rodziny Adamsów”. U Moby’ego zagrala anielskopodobna postać. Mistyczka na kobiecie, wiodąca umierającego artystę w stronę światła. Teoretycz nie zbyt dużego wkładu w kompozycję obrazu nie miała. Chyba że bierzemy pod uwagę jej kołysanie się na telewizorze w obecności starszych osób. Wtedy można ten performance badać z wielu stron. Grunt, że ocaliła Moby’ego od smutku i starości. Sto lat, Moby!





**CHRISTOPHER WALKEN  
FATBOY SLIM  
„WEAPON OF CHOICE”**

W naszym zestawieniu to istry Oscar! Celem klipu była przede wszystkim dobra zabawa i wprawdzie słuchaczy w szok. Czy daloby się osiągnąć bez tańczącego Christophera Walkena? Zdecydowanie nie, bo oglądając popis tańca w jego wydaniu, człowiek nie może uwierzyć w to, co widzi. Powody szoku są dwa – świetna i spontaniczna choreografia oraz tańczący Walken.

To wystarczy. Cały teledysk zaskakuje zachowaniem samego aktora. Jakby komuś było mało, na końcu szybuje po hotelu. Tak, żeby przesadnie zaskoczyć.


**GARY OLDMAN  
DAVID BOWIE  
„THE NEXT DAY”**

Pewnego dnia u mnie szczeniło w jednym miejscu kilka księży, kardynała, alkohol, dźwięki i muzyka na żywo. Bowie słynie z nietypowych ekranizacji swoich utworów. Zawsze stara się być oryginalny i szokujący. Tym razem dołożył do tego mocne przesłanie. Wśród księży jakimś cudem znalazł się Gary Oldman, największy grzesznik na planie. Swoją rolę przedstawił księdza, który w tym muzyki bawi się kobietą. Oczywiście za całość skupione w jednym miejscu obwiniał rytmy płynące ze sceny. A na wokal oczywiście nasz David Bowie, który z kolei okazał się Chrystusem. Oldman na swoim miejscu? Ciekawe, co na to Jim Gordon z „Mrocznego Rycerza”.


**TILDA SWINTON  
DAVID BOWIE  
„THE STARS  
(ARE OUT TODAY)”**

Tilda słynie z trudnych ról takich jak w „Musimy porozmawiać o Kevinie” czy „Julia”. Jej specyficzna uroda i talent aktorski mogłyby sprawić, że świetnie zagra nawet spinacz biurowy. Potrafi dopasować się do każdej roli. Dziwne, że najlepiej pasują do niej te mroczne i aspołeczne postaci. W historii „The Stars” zagrała nekana demo nami lepszego życia małżonkę idealnego męża. W tej roli oczywiście Bowie, któremu swoją drogą do twarzy w sweterku. Jak się spodziewaliśmy, długo nie wytrzymała roli idealnej małżonki i dała się opętać muzyce. Do twarzy jej w rozczochranych włosach i ostri mi przy rządami w rękach.


**GORAN VISNJIC  
UNKLE  
„BURN MY SHADOW”**

Z całą pewnością pewnego dnia, po pewnej sobocie (czyli w niedzielę), obudziliście się po imprezie i mieliście jakies dziwne symbole narysowane na twarzy. Większość z waszawdzięcza to swoim przyjaciółom, którzy śmieili zadzwic z waszego zmezenia. Uważacie to za przesadę? Co miał powiedzieć Goran Visnjic, który po imprezie obudził się z bombą wszczepioną w ciało?! To dopiero drwina! Sprostaj temu wyzwaniu i świetnie odegrał panikującego koleśia. Goran zrobil to wyjątkowo realistycznie i jako jedyna postać w klipie wciaga nas w wir niedzielnego kaca. Uważajcie, z kim imprezujecie!


**JAKE GYLLENHALL  
THE SHOES  
„TIME TO DANCE”**

Imprezowa porada nr 2 – jeśli na imprezie spotkasz gościa przebranego za szermierza, nie tańcz. Nie śmiejesz się z niego. Po prostu uciekaj! Jake Gyllenhall wprowadza nas do bardzo tajemniczej i wielowątkowej historii. Na pierwszy rzut oka mści się na ludziach, którzy się dobrze bawią. Z drugiej strony szuka samego siebie. Wiele wątków, mało odpowiedzi. Nietrudno jest robić kino niszowe. Trudniej znaleźć dobrego Jake'a, który odwali kawał świetnej roboty. Taką właśnie odegrał w „Time to Dance”.

**LOU DIAMOND  
PHILLIPS  
IMAGINE DRAGONS  
„RADIOACTIVE”**

Aktor zagrał bosa podziemnych walk pluszowych przytulank. Jego rola ograniczała się do udawanego zadowolenia, zdziwienia i na końcu przerażenia. Kto by nie był zaskoczony faktem, że fioletowy przytulał niszczy mniejsze misie. Lou znany jest z takich produkcji jak „Che Boliwia” i „Młode strzelby”. Jest to kino tak specyficzne, że nie zdziwi nas fakt, iż podolał wyzwaniu zagrania tej roli.


**RAY WINSTONE  
NICK CAVE  
& THE BAD SEEDS  
„JUBILEE STREET”**

Ten teledysk ma jednego głównego bohatera. Gra go Ray Winstone. Bardzo tragiczna rola człowieka uciekającego od problemów z kobietami lekkich obyczajów pod pachą. Świetnie odegrane emocje doświadczającego aktora. Postać skromna, zamknięta w sobie i słaba. Beowulf przewraca się w grobie.


**REBECCA HALL  
JAMES BLAKE  
„A CASE OF YOU”**

Tę młodą aktorkę powinniście kojarzyć z roli w „Iron Man 3” czy z „Vicky Cristina Barcelona”. Za tą ostatnią otrzymała nagrodę Gotham. Ceniona i nagradzana na całym świecie, tym razem zagrała kobietę tragicznie stęsknioną i zagubioną. Nie do końca z dradzą nam niestety, gdzie się pogubiła i za kim tęskni. Cały czar w tym, że trzyma w napięciu. Takim miłym m. Prawdziwym.

**SHIA LABEOUF  
SIGUR RÓS  
„FJOGUR PIANO”**

Sigur Rós to piękna, ale i wymagająca muzyka. Przynajmniej dla niektórych. Tak samo można opisać postać graną przez Labeoufa. Miał on bardzo trudne zadanie – interpretacja muzyki poprzez ruch i emocje. Shia jednego dnia ratuje świat z transformersami, drugiego kręci się wokół siebie w damskich ciuchach. I za to możemy go podziwiać. Potrafi bezbłędnie zatrzeć swój komercyjny wizerunek.


**MATTHEW LILLARD  
SCOOBY-DOO  
OUTKAST  
„LAND OF  
A MILLION DRUMS”**

Zapraszanie do teledysków do rze kojarzonych aktorów to z nami zabieg. Outkast popłyneli trochę, prosząc o pomoc Shaggy'ego i Scooby-Do! Matthew Lillard wcielił się oczywiście w rolę tego pierwszego, czyli najlepszego i jedynego człowieka, który wie, jak smakują psie chrupki. Artysta zagrał także w filmie „Apartament”, „13 duchów” oraz „Krzyk”. Nam bardzo dobrze się ci panowie kojarzą. Piękne połączenie dziesięciwata ze stylowym beatem!







# DEPRESJA WARTĄ MILIONY DOLARÓW

*Trent Reznor nie miał łatwo. Rodzice zostawili go, gdy miał sześć lat, a w szkole był klasycznym nerdem, którego dziewczyny ostentacyjnie ignorowały. Gdy dorósł, było jeszcze gorzej. Narkotyki, alkohol i rockandrollowy tryb życia doprowadziły go na skraj wytrzymałości, a gdy stał się gwiazdą, kompletnie nie potrafił sobie z tym poradzić. Najgorsza w tym wszystkim była jednak depresja. Depresja, która przyniosła mu miliony.*

*Tekst: Krzysztof Sokalla*

## TRENT REZNOR

**D**ziś Trent jest poukładanym 48-latkim, ma dwóch synów, żonę, Oscara oraz okupioną potęgą i krwią wolność artystyczną. Wystarczy jednak posłuchać któregoś z jego utworów z lat 90., aby przypomnieć sobie, że zanim osiągnął w życiu spokój, musiał pokonać sporo trudności, z sobą samym na czele. Kiedyś śpiewając o miłości, potrafił albo oplakiwać jej brak i niedostępność („Something I Can Never Have”), albo ukazywać ją w najbardziej wulgarny z możliwych sposobów („Closer”). Kiedy pobral się z Mariquie n Maandig, obiecał, że nigdy nie wykona już „Closer” na żywo. Obietnicy nie dotrzymał, ale utwór pojawia się na koncertach Nine Inch Nails sporadycznie.

Droga do dzisiejszej sielanki była dla Trenta długa i wyboista. Przyszedł na świat w Mercer w stanie Pensylwania jako Michael Trent Reznor. Jego rodzice rozwiedli się sześć lat później, a wychowaniem zajęli się dziadkowie od strony matki. Mercer nie było zbyt perspektywicznym miasteczkiem. Reznor wspominał, że dominowały w nim pola kukurydzy i wrażenie, że kariera, rozwój i dostatnie życie nie są przeznaczone dla jego mieszkańców.

Mieszkanie tam miało jednak swoje plusy – młody Reznor intensywnie uczył się grać na instrumentach, od fortepianu po saksofon.

Po paru epizodach w różnych kapelach, pod koniec lat 80. Reznor zatrudnił się jako asystent produkcji w studiu Right Track w Cleveland. Tam w wolnych chwilach pracował nad swoim debiutanckim materiałem mającym ukazać się pod szyldem Nine Inch Nails. Późniejszy perfekcjonizm Reznora objawił się już wtedy – album nagrał samodzielnie, gdyż żadni muzycy nie byli w stanie zagrać jego utworów tak, jak on tego chciał. Wydany w 1989 r. album „Pretty Hate Machine” nie był może hitem sprzedazy w skali globalnej, ale okrył się platyna, co więcej nie zdarzało się wówczas płytom wydawanym przez niezależne wytwórnie. Muzyka, która wypełniła album, była mieszkanką synthpopu i industrialu okraszona tekstami przepelnionymi lekami i obawami okresu dojrzewania.

Popularność albumu pociągnęła za sobą trasy koncertowe, które na dobre

rozkręciły szaleństwo na punkcie Nine Inch Nails. W 1991 r.

Reznor, podobnie jak Kurt Cobain, zaczął kończyć koncerty de molką. Szczególnie upodobał sobie drogie syntezatory, które roztrzaskiwał w drobny mak, skacząc po nich i okładając statywem od mikrofonu. Skłonność do destrukcji przejawiał także względem siebie i kolegów na scenie – obrażenia po koncertach były powszechne, choć rzadko kiedy zadawane z premedytacją. Podczas jednego z występów w 1994 r. Chris Vrenna dostał statywem od mikrofonu w czoło i z powodu potężnego krwawienia musiał przerwać koncert. Po opatrzeniu głowy wrócił na scenę.

Skłonności do destrukcji pogłębiało postępujące uzależnienie od narkotyków i alkoholu. Na kolejny album trzeba było czekać aż pięć lat, choć tym razem główną przyczyną tak długiej przerwy były problemy z rozstaniem się z wytwórcią. W międzyczasie Trent wsiadł w przesiąknięte narkotykami industrialne środowisko i za przyjaźnił się z Alem Jourgensenem z Ministry



oraz Marilynem Mansonem. W 1992 r. wydał epkę „Broken” – jedno z najlepszych wydawnictw, jakie kiedykolwiek ukazało się pod szyldem Nine Inch Nails. Na album złożyły się przede wszystkim ultrasztywne utwory, w których Trent wyrażał swoje żale i obawy. Śpiewał, że od 26 lat konsekwentnie podąża drogą w stronę piekła i że nienawidzi siebie. Po wysłuchaniu „Gave up” można było się zastanawiać, czy aby autor nie skończył ze sobą zaraz po wykrzyknięciu: „After everything I've done I hate myself for what I've become/I tried/I gave up”.

Tak się nie stało. Dwa lata później Reznor wyjechał do domu, w którym banda Charlesa Mansona zamordowała Sharon Tate, i zajął się nagrywaniem nowego albumu. Brzmienie płyty było jeszcze cięższe, a teksty jeszcze mroczniejsze. Reznor powiedział kiedyś, że w okresach, gdy akurat nie musiał walczyć z depresją, miał problemy z tworzeniem nowej muzyki. Natchnieniem do sesji do „The Downward Spiral” dostarczyło mu tym razem legendarne rozstanie z Tori Amos. Legendarne, dlatego że żadne z dwójki nigdy nie potwierdziło ich związku. Wszystko jednak wskazuje na to, że coś było na rzeczy. Tym razem depresja okazała się dla Trenta złota. Album wypełniony utworami o autodestrukcji, a promowany jednym z najbardziej ocenianych teledysków w historii MTV („Closer”) sprzedał się w ponad czterech milionach egzemplarzy w samych Stanach Zjednoczonych.

Na taką popularność Reznor nie był przygotowany. Album promowany był podczas dwuletniej trasy koncertowej, w trakcie której Nine Inch Nails występowało prawie 180 razy na całym świecie. W tym okresie zmarła także babcia Reznora, która go wychowywała. Muzyk przeprowadził się do Nowego Orleanu, gdzie zamieszkał w studiu nagraniowym przerobionym na mieszkanie. Szyby w apartamencie były przyciemnione, a wchodziło się do niego przez olbrzymie wrota, za którymi ciągnął się kamienny korytarz. Tak miał wyglądać jego dom przez najbliższe 10 lat. To tam powstała kultowa płyta Marilyn Mansona – „Antichrist Superstar”, którą nagrywano przez prawie dwa lata w oparach kokainy i alkoholu. Dzieła się tam zresztą znacznie więcej. – Pewnego razu wraz z Mansonem i jego kumplami rozbiliśmy w pokoju namioty, rozpaliliśmy ognisko i będąc kompletnie naćpanymi, włączyliśmy sobie „Obcego”. Prawie spaliliśmy wtedy dom, odpalając fajerwerki – wspominał Trent w wywiadzie dla magazynu „SPIN” udzielonym w 2005 r.

Poza depresją Trent cierpiał na wiele innych dolegliwości psychicznych, które w zasadzie przekształciły go w socjopata. Wszystko wskazywało na to, że nadchodzi moment na rozpoczęcie nagrywania kolejnego albumu. Tym razem prace nie przebiegały jednak gładko. Po latach Reznor wspominał – „The Fragile” to album przepelniony strachem. Stało się tak dlatego, że byłem przerażony tym, co się ze mną dzieje. Włożyłem w niego ogromne nakłady pracy, ale do końca nie wiedziałem, co chce osiągnąć. Kompletnie nie mogłem się skupić. Dwupłytowe dzieło ukazało się 1999 r. i mimo dobrych wyników sprzedaży bezpoźniej po premierze ostatecznie nie do równało sukcesowi poprzednich płyt. Reznor czuł się coraz bardziej odrzucony przez społeczeństwo, co podkreślała niska frekwencja na koncertach promujących album.

Wszystkie wcześniejsze problemy w połączeniu z odrzuceniem go prawie doprowadziły Reznora do śmierci. Po latach przyznał,

że wówczas był bliższy śmierci niż kiedykolwiek. Zabijał się narkotykami, alkoholem i trybem życia, który prowadził. Dna sięgnął wraz z przedawkowaniem heroiny, którą zażył omyłkowo, myśląc, że to kokaina. Jednak dopiero śmierć przyjaciela przekonała go do wprowadzenia zmian w swoim życiu. W 2000 r. Rodney Robertson, który pracował w studiu Reznora, został zamordowany. Trent był wówczas tak naćpany, że nie zdołał nawet pójść na pogrzeb. Rok później, po ukończeniu kilku nastomiesięcznej terapii odwykowej. Na nowy album trzeba było jednak poczekać kolejne cztery lata.

Myśli autodestrukcyjne na wydany w 2005 r. „[with teeth]” zostały zastąpione krytyką administracji Busha, a większość tekstów traktowała o zmianach, jakie zaszły w życiu Trenta po roku 2001.

Od tamtego momentu Reznor swoje siły witalne zaczął kierować w innych kierunkach. Organizował coraz bardziej epickie trasy koncertowe z niezwykle oprawą wizualną, udzielał się w mediach społecznościowych i walczył z własną wytwórną płytową.

Pierwszym elementem walki było wydanie albumu „Year Zero”, który był najbardziej wymagający dziełem ze spodu w historii, pozabawionym chwytliwych melodii dominujących na „[with teeth]”. Niedługo później Reznor pożegnał się z wytwórnią Interscope i zaczął wydawać muzykę w ramach swojego własnego wydawnictwa nazwanego Null Corporation. W jego barwach ukazała się darmowa płyta NIN – „The Slip”, dwupłytkowy zapis instrumentalnych

improwizacji „Ghosts HV” oraz pierwsza epka projektu How to Destroy Angels założonego wspólnie z żoną i Atticusem Rossem.

Zanim powołano do życia wspomniane How to Destroy Angels, w 2009 r. Reznor postanowił zakończyć karierę pod szyldem Nine Inch Nails. Od razu zajął się innymi projektami. Soundtrackami do filmów „Social Network” i „Dziewczyna z tatuażem” (za pierwszy z nich dostał Oscara i Złoty Glob), nowatorskim serwisem streamingowym, a później projektem How to Destroy Angels. Później skupił się również na swoim życiu osobistym – wziął ślub i spłodził dwójkę dzieci.

Dziś nie ma problemów z wracaniem do swoich mrocznych czasów, choć każda kolejna płyta świadczy o tym, że jest to dla niego okres bardzo odległy. Na nowej płycie Nine Inch Nails, która ponownie wydana została w barwach dużej wytwórni, nie krzyczy i nie krytykuje, a jego komentarze dotyczące otaczającej rzeczywistości dalekie są od ostrych i radykalnych tekstów sprzed lat. „He Situation Marks” to także najmniej gitarowa płyta w jego karierze i jedynocześnie pierwsza, nad którą nie trzymał dyktatorskiej pieczy.

Mimo że w tegorocznym wywiadzie dla magazynu „SPIN” podkreśla, że wciąż jest masą rzeczy, które go wkurzają, to daleko mu do młodzieńczego wkurzenia z początków kariery. Dla fanów może być to trudne do przelknięcia, ale z drugiej strony żonaty i dzieciaty 48-latek, którego jedynym narkotykiem jest dziś kawa, nie brzmi już tak wiarygodnie, śpiewając, że nieustannie dąży do autodestrukcji.





# KOSZULKOMANIA

Tekst: Justyna Kowalska

Upalne lato się skończyło i mogłoby się kończyć sezon koszulkowy. A jednak! Koszulki są niezależnie od pory roku, z mody nie wychodzą nigdy. W końcu pod sweter nie zakładamy tylko białizny. Zakładamy koszulkę, którą bardzo chętnie zaprezentujemy otoczeniu, jak tylko wejdziemy do ciepłego pomieszczenia. A na koszulkach prezentujemy rysunki, fotografie, napisy – innymi słowami nadruki. Patrząc na grafikę lub napisz dobiący t-shirt, wiele możemy powiedzieć o człowieku. Co innego powiemy o mężczyźnie prężącym dumnie mięsień piwny pod nieśmiertelnym napisem: „Pиво ukształtowało to wspaniałe ciało”, a co innego o chłopczku z koszulką z wizerunkiem ze spółki Ramones.

A co nosiliśmy tego lata i co będziemy nosić w nadchodzące jesienne dni? W dużej mierze to, co i kilka lat temu.

**#1** „Śmieszne” napisy nigdy nie przestaną być popularne. Na festynach, nawet na pielgrzymkach, jak świeże bułeczki rozchodzą się koszulki z napisami o tematyce alkoholowej lub erotycznej, jak „Uwaga sexoholik”, „Sex trener”, „Dawca orgazmów” czy „Super turbobąkator”. Jednym słowem seks i piwo dobrze się sprzedają.

**#2** Nie zanika również moda na noszenie koszulek z nazwami ze spółów muzycznych. Wciąż nieśmiertelne jest The Doors, Metallica czy Black Sabbath. Moda na takie koszulki jest dziedziona z dziada pradziada od co najmniej kilku pokoleń. Ale młodzież oczywiście narzuca na siebie również koszulki z bardziej współczesnymi wykonawcami, jak np. najnowsze koszulki Justin a Beibera, zaprojektowane podobno przez... samego Justina Beibera.

**#3** Justin Beiber za pewne sam obnosi się koszulkach ze swoja podobizną. A co ubierają inni celebryci? Gwiazdy noszą koszulki z... innymi gwiazdami. Na przykład Ryan Gosling chodzi ze znanym nam ze światowej ramówki telewizyjnej Kevine m-wiecznie-samy m-w-domu, czyli Macaulayem Culkinem.



POKAŻ MI SWOJĄ KOSZULKĘ, A POWIEM CI, KIM JESTEŚ



Maurycy Gomulicki – Silly thing 1



Maurycy Gomulicki – Pretty Prezzo 2

fot: Krzysztof Plebankiewicz



#1



#2



#3



**#4** Dla niektórych jednak obnosze nie się z wizerunkiem klasyk nego celebryty, aktora lub piosenkarza jest zwykłym obciachu. Obiachu za to nie jest wybranie koszulki z bardziej intelektualnym przekazem, jakim jest z dzieje kultowego pisarza, np. Wikacego lub Gombrowicza. W tym roku taka kolekcja koszulek dla inteligentów została wypuszczona przez PAN TU NIE STAŁ, które do tej pory oferowało koszulki z napisami i grafikami nawiązującymi do tradycji i kultury PRL.

**#5** Do kultury, tyle że lokalnej, nawiązuje gyszelt (sklep) GRYFNIE. GRYFNIE jest marką, która powstała z miłości do języka śląskiego. Jej autorzy znaleźli sposób na promowanie tego języka właśnie za pomocą koszulek z oryginalnymi grafikami. Na koszulkach możemy zapoznać się z tak egzotycznymi hasłami, jak oberiba (talarepa), grubiorz (górnik) czy chachor (chuligan). GRYFNIE otworzyło również sklep z koszulkami dla maluchów – GRYFNY BAJTEL.

**#6** Na lokalność stawia również UNICUT, pro mując jedną z dzielnic Krakowa – Nową Hute. UNICUT oprócz lokalnego nowohuckiego patriotyzmu promuje również patriotyzm ogólnopolski.

#4



#5



#6



#7



**#7** Patriotyzm ni inaczej są projektanci SHE/SA RIOT, którzy proponują koszulki z nabażramy m orlem, lub napisem „Fuck my Polish life”.

**#8** Rebelianckie jak działalność ze spółu Pussy Riot są również koszulki LAZY KANT „My riot t-shirt” lub „Only bitch”.

**#9** Dominujący m trende m wśród polskich la belów z wyższej półki jest prostota: czarne napisy i symboliczne rysunki na białym tle. Najważniejszą rolę gra prowokujący napis. Najczęściej w języku angielskim, żeby nie zanymać się tylko na rodzimym podwórku. Do firm lansujących ten trend należy SHAMELESS z napisami takimi jak „whatfuckingever” czy „bitch behave” oraz NOHS SYNDICATE z antykonspiracyjnym hasłem „Fuck the label”.

**#10** Polską marką, która łamie tendencję czarno-białych napisów, lecz która wciąż stawia na międzynarodowość, jest NINETY EIGHT CLOTHING proponująca troszkę bardziej skomplikowane wzory, na koszulkach w różnych kolorach.

**#11** Do jednych z ciekawych kolekcji tego sezonu należy kolekcja LEŚNERUNO zaprojektowane przez NA LEWA STRONĘ. Są to dopiępne koszulki z prostymi, jakby rysowanymi pismami, portretami młodych lań i szczywnych lisów.

**#12** Ostatnio modne są rze czy wykonane ręcznie, niedoskonałe, oferowane w ograniczonej liczbie egzemplarzy. Takie limitowane kolekcje z ręcznie nadrukowanymi autorskimi symbolami i grafikami są powstające na spokojnej polskiej wsi koszulki KOMBOKOLOR.

**#13** Oprócz indywidualnego stylu co raz częściej doceniamy ekologię. Supero są koszulki NO Tso FAST z autorskimi projektami Agaty Debickiej znanej jako PIKSELE nadrukowane ekologicznymi tuszami na naturalnych koszulkach z bawełny organicznej i ekologicznego włókna. Projekty Agaty Debickiej to graficzna systematyka codzienności składają się na rysunek i napis w takim stylu jak „Nie muszę mieć go na fejsbuku, żeby mieć go w kółku” czy „Nie rozmawiam z nieznanymi”. Na trzeźwo”.

Trudno jest wyczerpać pełną listę polskich marek proponujących interesujące unikatowe koszulki. Jedno można stwierdzić: ten rynek ma się świetnie.



#8



#9



#10



#11



#12



#13







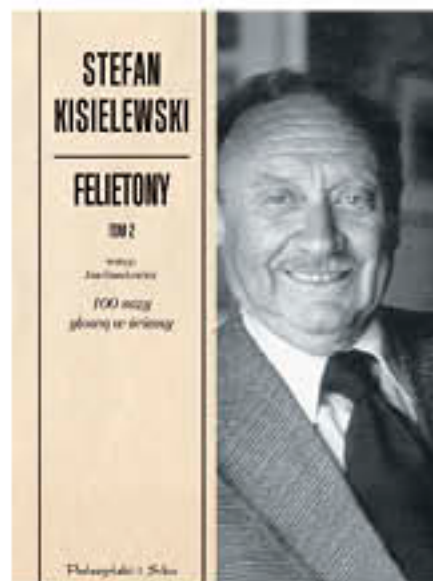
**M. POTOCKA  
I K. PYTLAKOWSKA**  
**„OBYWATEL  
I MAŁGORZATA”**

Są ludzie, którzy pozostawiają po sobie ślady. Ślady talentu, charyzmy i wrażliwości. Takim człowiekiem był niewątpliwie Grzegorz Ciechowski vel Obywatel GC – lider zespołu Republika. Przez 10 lat towarzysząca jego życia była Małgorzata Potocka. Aktorka, reżyser i producentka filmowa. To ona jako pierwsza czytała teksty najpiękniejszych piosenek Ciechowskiego, jako pierwsza słuchała powstających utworów partnera. Matka jego pierwszego dziecka, współautorka wideoklipów, a przede wszystkim kompanka życiowa. 10 lat wspólnej podróży przez życie z jedną z największych ikon lat 80. w Polsce zaowocowało pełną miłości opowieścią o życiu codziennym, wzbogaconą unikatowymi zdjęciami. /ES/



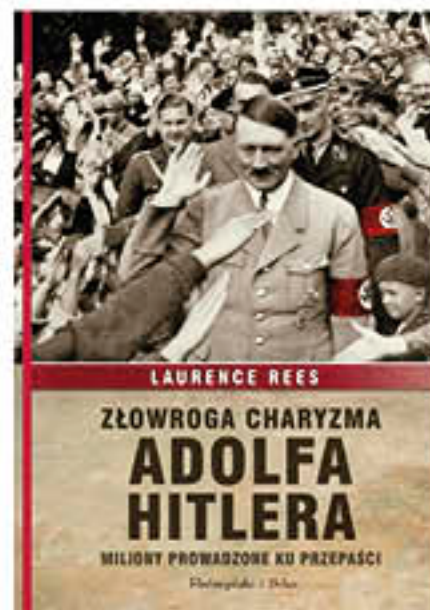
**CHARLOTTE CHANDLER**  
**„MAE WEST”**

Amerkańska biografka znana z książek poświęconych m.in. Bette Davis, Joan Crawford czy Alfredowi Hitchcockowi tym razem przedstawia nam sylwetkę jednej z największych ikon lat 30. XX wieku, to Mae West. Aktorka, dramaturg i skandalistka w jednym. Sztuki jej autorstwa miały charakter prowokacyjny, a kreacje aktorskie uczyniły z niej symbol seksu. Powiedzonka typu „Kiedy jestem dobra, jestem bardzo dobra, ale kiedy jestem zła, jestem jeszcze lepsza” czy „Nadmiar czegoś dobrego może być cudowny” stały się jej znakiem rozpoznawczym. Nic więc dziwnego, że inspirowała takie postaci jak Barbra Streisand i Madonna. Niezwykły talent Charlotte Chandler, który pozwalał jej wyciągać z gwiazd Hollywood największe sekrety, w tym przypadku również nie zawiodł. Książka stanowi bowiem zbiór wywiadów przeprowadzonych z West zaledwie kilka miesięcy przed jej śmiercią w 1980 r. Chemia, jaka wówczas wywiązała się między paniami, emanuje z każdej strony tej biografii. /ES/



**STEFAN KISIELEWSKI**  
**„FELIETONY – TOM II”**

Krytyk literatury Janusz Szpotański powiedział kiedyś – Kisiel to był ktoś. W przeciwieństwie do naszych, pożałuj Boże, intelektualów, nie miedlił w kółko różnych banalów, wyświechtanych frazesów, ale lubił rozpatrywać rzeczy z nowego, często zaskakującego punktu widzenia. Wyszedł z dobrej szkoły filozoficznej zbliżonej do neopozytywizmu i nie miał w głowie chałchmętu. Trudno się z nimi nie zgodzić. Nazywany pierwszym felietonistą Rzeczypospolitej Stefan Kisielewski był też kompozytorem i krytykiem muzycznym. 45 lat publikowania w „Tygodniku Powszechnym”, pisanie powieści oraz ustanowienie własnej nagrody (Nagroda Kisielewskiego) to tylko nieliczne z jego osiągnięć. Drugi tom felietonów to zbiór tekstów drukowanych od początku współpracy Kisielewskiego z „Tygodnikiem Powszechnym” do 1971 r. Pierwotnie wydany w 1972 r. w Paryżu jako „100 razy głowa w ścianę”, zawiera w sobie teksty (także te zablokowane przez cenzurę) uznane przez samego autora za najlepsze i najważniejsze. /ES/



**LAURENCE REES**  
**„ZŁOWROGA CHARYZMA  
ADOLFA HITLERA.  
MILIONY PROWADZONE  
KU PRZEPAŚCI”**

Laurence Rees – brytyjski historyk, autor licznych książek i filmów dokumentalnych poświęconych II wojnie światowej przedstawia nam głęboką analizę stosowanych przez Hitlera technik, które stanowiły o sile jego oddziaływania na słuchaczy. Jak człowiek nie będący intelektualistą, niezdolny do okazywania uczuć i nawiązywania przyjaźni, uwikłany we własne uprzedzenia i nagminnie odrzucający zdanie opońców mógł stać się przywódcą III Rzeszy? Brak urody, umiejętności prowadzenia dyskusji oraz kompleksy były jednak niczym wobec niezwykłej charyzmy Führera. Niewiarogodna zdolność przekonywania do własnych racji, wykreowany przez samego siebie wizerunek i stworzona na potrzeby polityki „misja dziejowa Niemiec” – to jedne z czynników, które zdaniem autora mogły przyczynić się do spektakularnego sukcesu Adolfa Hitlera. /ES/



**DEYAN SUDJIC**  
**„JĘZYK RZECZY”**

Co sprawia, że niektóre przedmioty stają się fetyszami, a inne archetypami? Na czym polega dziś prawdziwy luksus i co sprawia, że dajemy się wciągać w szalony trans konsumpcji? Deyan Sudjic – dyrektor Design Museum w Londynie, współtwórca miesięcznika poświęconego architekturze „Blue print”, a także m.in. autor książek na temat architektury i designu – stara się dostarczyć nam odpowiedzi na te i inne pytania. Na podstawie konkretnych przykładów (komputer Apple'a, pistolet Walther PPK czy krzesło Aeron), Sudjic pragnie pokazać, że design to kod językowy, którego warto się nauczyć, by lepiej zrozumieć otaczający nas świat. Zaznacza jednocześnie, że owo język cały czas ewoluuje, jednak jego znajomość czyni nas bardziej świadomymi odbiorcami rzeczywistości. Ta lektura to świetna pozycja dla wszystkich tych, którzy chcą dowiedzieć się, jak uniknąć wielu pułapek współczesnego konsumpcjonizmu. /ES/



**ANGELIKA KUŹNIAK**  
**„PAPUSZA”**

Odkryta przez Jerzego Ficowskiego, chwalona do granic możliwości przez Juliana Tuwima. O kim mowa? O Bronisławie Wajszmanej szerszeru gronu jako Papusza (w języku cygańskim „Jalka”) – poetce i autorce piosenek, stanowiących do dzisiaj chlubę cygańskiego dziedzictwa. Wiersze i proste piosenki, w których holdowała przyrodzie i wolności, stały się nieodłączną wizytówką jej twórczości. Rozgłos, który wówczas zyskała, nie ułatwiał jej jednak życia. Posądzenie o zdradę plemiennego kodeksu i wykluczenie ze wspólnoty sprawiło, iż przez lata żyła w odosobnieniu. Odbiło się to również na jej zdrowiu. Zmarła w 1967 r. poetka została pochowana z dala od cygańskich mogił. Mimo wyklecia przez swoją wspólnotę, to właśnie jej dzieła stanowią nieocenione źródło informacji dotyczących realiów życia polskich Cyganów. Angelika Kuźniak dotarła do niezwykłych materiałów archiwalnych dotyczących życia Papuszy. To z nich możemy się dowiedzieć m.in. o jej korespondencjach z Tuwimem i Ficowskim, wędrowkach z tabo rami, rzezi na Wołyniu oraz nieufności Polaków wobec Cyganów. /ES/



## „JOBS”

SUPERBOHATER W KIEPSKIM FILMIE

Jeśli jesteś posiadaczem któregoś z produktów firmy Apple, to wiesz, kim jest Steve Jobs. Natomiast jeśli nie odpuszczasz żadnej nowinki wypuszczanej przez ten koncern, to na bank pojawisz się na filmie opowiadającym historię tej jednej z największych postaci współczesnego świata.

Tekst: Damian Wojdyła

elementy z prywatnego życia (porzucenie studia, krzywdzi swoja dziewczyna) są na tyle zdawkowe, że odnosi się wrażenie, jakby były wciśnięte w życiorys technologicznego geniusza na siłę. Film nie wnika w umysł Steve'a Jobsa, nie staram się w pełni wyjaśnić mechanizmów, jakie kierowały jego sposobem myślenia. Każdy, kto miał nadzieję, że choćby w małym stopniu film objaśni mu postać Jobsa, może się poczuć zawiedziony. Fabuła odhacza jedynie kolejne najważniejsze wydarzenia z życia bohatera – założenie Apple'a, powstanie pierwszych komputerów osobistych, debiut na giełdzie, wyrzucenie z firmy, podróż do Indii, triumfalny powrót do Apple'a i wzniesienie koncernu na szczyt. Wszystko to w lekko napowianej i rytującej otocze wielkiej tajemnicy złożoności jego wizji i wspaniałości jego geniuszu.

Z pewnością uratować tego filmu nie pomógł odtwórca tytułowej roli Ashton Kutcher. Mimo iż udało mu

się zatrzeć ciężące na nim wcześniejsze kreacje aktorskie, to w roli Jobsa wypadł jedynie poprawnie. Docenić trzeba poczynione przygotowania – charakterystyczny chód, gestykulacja, a także cześciowo mimika twarzy doskonale oddają styl Jobsa. Jednak w scenach, w których trzeba oddać pełnię charyzmy i charakteru (jak w napadach złości czy płaczu), Kutcher okazuje się niewystarczająco wszechstronny. Lepiej natomiast radzi sobie odtwórca roli Steve'a Wozniaka (współzałożyciela firmy Apple) – Josh Gad, czy Matthew Modine jako odtwórca postaci Johna Sculleya (ówczesny prezes koncernu Pepsi). Mimo ewidentnych braków „JOBS” może nie być dnem nie dzielnego widza (zwłaszcza tego młodego) za fascynować na tyle, że postanowi sam wpłynąć na wygląd współczesnego świata. Tylko lepiej, żeby nie wpadał na po myśl robienia podobnych filmów.

PREMIERA: 30.08

„CARRIE”  
PREMIERA: 18.10.

Ponowna adaptacja jednej z powieści Kinga. Maturzystka Carrie White jest wychowywana przez fanatycznie religijną. Posiadanie takiej matki nie pomaga Carrie w zbudowaniu normalnych relacji z rówieśnikami. Dziewczyna czuje się samotna. Rosnąca w niej nienawiść i agresja przysięgają niemal namacalną postać w dniu balu maturalnego. Wtedy Carrie ujawnia swoje potężne nadnaturalne zdolności i wykorzystuje je przeciwko wszystkim, którzy ją skrzywdzili. Sztuka ekmanizacji historii Kinga nie należy do najłatwiejszych. Może za tym podejściem uda się wykorzystać całą jego liryczną potęgę.



„MACZETA ZABIJA”  
 („MACHETE KILLS”)  
PREMIERA: 4.10.

Ktoś tęsknił za kinem klasy B?! Rodríguez po nownie powołał do życia Machete, w którego wcielił się oczywiście Danny Trejo. Tym razem historia jest jeszcze bardziej zdumiewająca – amerykański rząd zatrudnia Machete i zleca mu zlikwidowanie pana śmierci i handlarza bronią Luthera Voza (Mel Gibson), machetero w planach rozpetanie III wojny światowej. Trejo w roli agenta specjalnego? Oryginalna i szalona koncepcja, a film może się okazać portcją dobrej rozrywki!



„ZYCIE ADELI”  
 („LA VIE D'ADELE”)  
PREMIERA: 18.10.

Intrygująca i wciągająca historia tytułowej 15-latki. Opowieść o tym, co zwyczajne, ale często prze milczane. Film zaczyna się, kiedy dziewczyna jest w liceum i doświadcza pierwszej miłości, seksu i odrzucenia ze strony chłopaków. Punktem zwrotnym w jej życiu okaże się poznanie niebieskookiej Emmy. Dzięki tej znajomości Adela pozna swoje prawdziwe pragnienia i odkryje w sobie kobietę, którą zawsze była.



„VINCENT CHCE NAD MORZE”  
 („VINCENT WILL MEER”)  
PREMIERA: 27.09.

Vincent cierpi na zespół Tourette'a. Kiedy umiera jego matka, ojciec pozbywa się syna. Chłopak trafia do specjalistycznego ośrodka, tam zaprzyjaźnia się z chorą na anoreksję Marie i poznaje nekane go nerwicę natręctw Aleksa. W takim składzie ruszają w podróż życia, którą okaże się też dobrą terapią – nad morze. /PI/



„LABIRYNT”  
 („PRISONERS”)  
PREMIERA: 4.10.

W małym miasteczku dochodzi do porwania dwóch dziewczynek. Pomimo wszczętej akcji poszukiwawczej nie udaje się odnaleźć zaginionych. Keller Dover, ojciec 6-latkę, ma dość bezradności policji i sam zamierza odzyskać córkę. O przestępstwo podejrzewa pewnego mężczyznę. Aby się przełamać, czy ma rację, więzi go i torturuje. Rezultatów jednak brak, do czasu. Reżyser Denis Villeneuve w głównej roli obsadził Hugh Jackmana, a w roli detektywa partneruje mu Jake Gyllenhaal. /PV/

KOBIECY  
HELIOS!

Cykl specjalnych seansów „Kino Kobiet” w sieci Helios to propozycja dla tych dziewczyn i pań, które uwielbiają spędzać czas w gronie przyjaciółek i kochają filmy.

Przed każdym pokazem organizowany jest specjalny show, podczas którego oprócz konkursów z nagrodami prezentowanymi są pokazy mody i tańca. Organizowane są również degustacje i spotkania z ciekawymi ludźmi. Seanse w ramach cyklu odbywają się od dwóch lat, raz w miesiącu w 28 miastach, we wszystkich 31 kinach sieci Helios. Filmy pokazywane w ramach cyklu to najczęściej premiery hity z romantyczną, komediową lub wzruszającą historią. Projekt gromadzi w ramach jednego wieczoru blisko 7000 kobiet.



„Diana”



## TEATR IMKA ZAPRASZA: „LUBIEWO: CIOTOWSKI BICZ”

Pomysł realizacji warszawskiej premiery spektaklu „Lubiewo: Ciotowski bicz” w koprodukcji z Teatrem Nowym zrodził się wtedy, kiedy to po raz pierwszy na scenie

Teatru Imka został zaprezentowany spektakl „Lubiewo”. Tłumy chętnych stojących w kolejce przed kasą teatru, wszystkie bilety wyprzedane na długo przed spektaklem, długie owoce dla aktorów – tak warszawska publiczność przyjęła sceniczną adaptację „Lubiewo” Michała Witkowskiego, która była wystawiana w teatrze w ramach festiwalu Polska w Imce. Powieść została przeniesiona na deskę teatralną przez krakowskiego reżysera Piotra Siedluckiego. Przedstawia gorzką i smutną, a jednocześnie bardzo ironiczną historię pary homoseksualistów, którzy utracili sens życia. Ponury klimat ich zaprzyjaźlonego mieszkania upodobnionego do skansenu PRL pewnego dnia burzy dziennikarz, który przybywa i zaczyna spisywać wspomnienia Partycji i Lukrecji. Obydwaj bohaterowie przypominają sobie, jak to w swoich złotych latach zaczęli się w parkach na hetę roksusalistów. Przechwalają się swoimi podbojami, bawią się opisanymi tajemniczych gejowskich miejsc Wrocławia z lat 70. i 80.



Codzie nność dwóch postaci przepelniona jest także opowieściami o AIDS, które zbierało pie rzwsze żnwo wśród ich przyjaciół, kiedy wolna Polska otworzyła swoje granice. Spektakl „Lubiewo: Ciotowski bicz” to druga część słynnego spektaklu „Lubiewo”, który opowiada o dalszych losach Partycji i Lukrecji, które tym nazem wybierają się na plażę do Lubiewa, by w słońcu cieszyć się urokiem życia. Tam spotykają się starzy pederaści, wspominając czas PRL, swojej młodości i pierwszych seksualnych doświadczeń. Spektakl opiera się na rozmowach, których narratorami są Paula i Michaśka. Z opowieści o postaciach i różnych perypetiach gejów wylaniać ma się według autora Wielki Atlas Ciot Polskich, dowcipna typologia postaw i preferencji homoseksualnych. /MP/

Kiedy? 5.10

Gdzie? Teatr Imka, ul. M. Konopnickiej 6, Warszawa



## TEATR CAPITOL WE WROCŁAWIU: „MISTRZ I MAŁGORZATA”

A rypowieść Michaiła Bulhakowa to jedna z najbardziej niezwykłych książek w światowej literaturze, uwielbiana przez pokolenia czytelników. Teraz trafia na scenę Capitolu w tłumaczeniu i adaptacji Wojciecha Kościelniaka. Przepelnio na zagadkowymi znaczeniami, każdemu da się odczytać inaczej: jako przypowieść o dobru i zlu, liryczny romans, przejmująca groteska z sowieckim terrorem w tle czy historia nieszczęśliwego pisarza, którego przywiodła do szaleństwa własna powieść o ostatnich chwilach Jezusa.

Wszystko zaczyna się moskiewskim parku, na Patriarszych Prudach. Przypadkowo spotkany przez dwóch literatów cudzoziemiec okazuje się być Szatanem we własnej osobie. Nic więc dziwnego, że wydarzenia nabierają wkrótce diabelskiego rozpędu.

W zmęczonej, otepiałej komunistycznej Moskwie eksploduje czarna magia i zuchwale triki wysłanników piekła – o dziwo, być może jedynych sprawiedliwych na tej „ziemi jałowej”.

Spektaklem tym zostaje zainaugurowana praca teatru w przebudowanej i unowocześnionej podczas dwuletniej modernizacji siedzibie. Realizacja „Mistrza i Małgorzaty” na znacznie powiększonej

Dużej Scenie będzie też wyborna okazją do zademonstrowania nowych, niezwykle efektownych możliwości technicznych. Sceny, w których diabelskie siły przewracają Moskwę do góry nogami, czy słynny wielki bal u Szatana zostały przecież napisane tak wyraziście, jakby Bulhakow spodziewał się przeniesienia swojej powieści na ekran czy scenę. W porównaniu jednak z kinową dosłownością teatralna magia daje większe pole do gry wyobraźni – aw tej kategorii realizatorzy naszego spektaklu są mistrzami. /MP/

Premiera: 28.09

Gdzie? Teatr Muzyczny Capitol, ul. Bogusławskiego 14, Wrocław

# MISTRZ & MAŁGORZATA

## NO WOMEN NO ART 2013



Sztuka bez kobiet nie istnieje. Dowodem na to jest Międzynarodowy Festiwal Twórczości Kobiet „No Women No Art”. W tym roku na ulicach Poznania jest organizowany już po raz szósty. W dniach 12–18 października będzie można spotkać tam artystki poruszające się w takich dziedzinach, jak: muzyka, film, teatr, sztuki wizualne oraz literatura.

Na muzycznej scenie festiwalu zaprezentowały się dotychczas Maria Peszek, Maria Sadowska, Marika i Rebeka. W tym roku tematem przewodnim festiwalu będą miejsca. Co to znaczy? Ze zajrzy my głębiej w przestrzeń, o której zapominamy w natłoku codziennych spraw. Na deskach teatru opowie nam o nich Zorka Wollny, a na scenie uczestniczki warsztatów Girls Rap! Ale wiadomo, że No Women No Art to sztuka odbierana wszystkimi zmysłami. Dlatego warto przyjrzeć się Ance Leśniak, która będzie szukać śladów przestępczyni w przestrzeni miejskiej. Natomiast Patrycja Dolowy odkryje wspomnienia zakopane na podwórkach i skwerach.

Od dwóch lat roku motyw wizerunkowy festiwalu projektowany jest

przez jedną z artystek, która uczestniczyła w poprzedniej edycji. Projekt Małgorzaty Gurowskiej trafił do zbiorów Galerii Plakatu i Designu Muzeum Narodowego w Poznaniu, a ubiegłoroczny motyw Moniki Drożyńskiej zaprowadził dział promocji na galę rozdania nagród Klubu Twórców Reklamy. W tym roku plakat zaprojektowała Pola Dwurnik. Na motyw plakatu wybrała jedyną komiksową superbohaterkę – Wonder Woman. Lasso prawdy, które trzyma w ręce, zgodne jest z mottem wydarzenia, które głosi, że „Nie ma sztuki bez kobiet”. /CW/

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TWÓRCZOŚCI  
NO WOMEN NO ART 2013  
12.10.2013 POZNAŃ WWW.NO-WOMEN-NO-ART.PL  
• UL. BOGUSŁAWSKIEGO 14 • WROCŁAW • PL • 71-000 • WWW.CAPITOL.PL



# Lilly Hates Roses

## SOMETHING TO HAPPEN

„Wszystkie fajne amerykańskie filmy o trudach dojrzewania chciałyby mieć Lilly Hates Roses na soundtracku. To jest właśnie ten typ słodko-gorzkich prostych piosenek o trudnych sprawach. Niby niewiele się dzieje, a chwytają za gardło”.  
Jarek Szubrycht – T-Mobile Music



# EKSPERYMENT + KLASYKA = REEBOK CLASSIC TRAX!



Polaczenie pulsu i jego elektroniki, bitu i klimatycznych wokali są i to nie komponują się z nocnymi ujęciami! W naszym przedstawię korej w teledysku, który do tej pory obejrzało ponad 130 tys. osób.

Kolejny nasz akcja jest z pewnością talentów była kooperacja Pezeta, czolowego polskiego rapera, z młodym producentem muzyki elektronicznej i Radek, imię to „Jimkim” Dębskim, zwycięzca konkursu na remix piosenki „End of time” amerykańskiej wokalistki Beyoncé. Owocem studyjnej pracy Pezeta i Jimka był rewelacyjny kawałek „Nie muszę rwać”. Teledysk stworzycy mariaz klasycznych ujęć i nowatorskich efektów pomyślał do gustu fanom. Po nadpółtora miliona utworzeń klip, w którym Pezet na białej linie brawurowo rozkazał z zarzutami hiphopowych raperów, to niewątpliwie sukces projektu.

Najnowszy przedsięwzięciem zorganizowanym pod skrzydłami Reebok Classic Trax jest wspólny utwór utworzonego duetu rapowo-producentkiego i duetu Fiz Emade i młodej wokalistki Izzy Lach, która nagrywała min. ze Snoop Doggiem (aktualnie

posługującym się pseudonimem Snoop Lion). Kawałek „Ostrze” to powrót do Wąglewskich, do bardziej wyśublimowanego, mniej hipbo powego brzmienia – hipnotyczny podkład Emadego, zachrypnięty głos Fizy i subtelny wokal Izzy Lach, tworzą niezwykłą mieszankę. Klimat „Ostrza” podkreślają jeszcze nastrojowy klip autorstwa Floriana Malika, który dotychczas obejrzało prawie 200 tys. fanów.

Single wydane przez Reebok Classic Trax mają jeszcze jedną szczególną cechę – każdy z nich długo po premierze żyje w lasy i muzykiem. Wszystko to dzięki polityce laelu, który ubóstwiał a c'appella utworów (wersje bez podkładu muzycznego) w naszym chętnym rezerwuarze. Organizowane przez wytwórnię konkursy i remixy dla każdego z nas aktywizują społeczność producentów i pozwalają utalentowanym artystom wypłynąć na szerokie wody.

Nie sposób przewidzieć, jaki artysta wezmie udział w kolejnym projekcie Reebok Classic Trax, ale jednego możemy być pewni – po raz kolejny udaliśmy miejsce muzyki na najwyższym poziomie podana w konfiguracji, która niekiedy się niespodziewa.

To wytwórnia niezwykła. Jej na klade nie ukazała się nigdy żadna płyta, ale muzykę ze stajni Reebok Classic Trax znajdziemy wszędzie. Mój RCT jest aranżowanie takich muzycznych kooperacji, które nikomu inne nam nie przyszłyby nawet do głowy. Odmienne muzyczne rodowody i pochodnie nie pasują do siebie artystów zderzających się pod szyldem RCT! czyż nie ponaogratunkowy szacunek do muzyki miejscowej?

Pierwszą realizacją ze stajni RCT był utwor „Celestial People” Natalii i Pauliny Przybyś, nagrany z elektronikami i projektem Hush Hush Pony. Siostry Przybyś to prawdziwe królowe polskiego soulu, które najpierw pod szyldem Sisters, później zaś realizując swoje projekty, udowodniły, że ich muzyka i two nie poddaje się szafiadkowsaniu. Kolektyw Hush Hush Pony pochodzi z Wrocławia, ale na koncercie kooperacji z wieloma zagranicznymi artystami, zaś ich debiutancka epka ukazała się we francuskiej wytwórni.



**HANDMADE DLA SPORTU**

Czy można sobie wyobrazić ręcznie wykonany sprzęt sportowy? Okazuje się, że da się taki nawet kupić! – Deski skimboardowe Konar Pro wykonywane są ręcznie przy użyciu specjalnie wyselekcjonowanych materiałów. W odróżnieniu od typowych skimboardów w naszych deskach stosujemy laminaty oraz miękką i przyjemną pod stopami matę antypoślizgową – wyjaśnia Jan Konarzewski, który sportową pasję przekuł w pomysł na biznes. [www.konarpro.pl](http://www.konarpro.pl)



**DREWNIANE KOPERTY**

Aleksandra Gutowska powołała do życia markę Polish Kope rte. Dzięki temu niezwykle projektowi do sprzedaży trafiają oryginalne kopertówki, piórniki, aktówki oraz pokrowce na laptopy. – Wszystkie nasze produkty są wykonane z wykładziny PCV z motywem drewna, które robimy w stu procentach samodzielnie w niedużym nakładzie, dlatego też bardzo wyróżniają się one na rynku torebek i pokrowców produkowanych masowo w wielkich fabrykach, wypełnionych po dach maszynami, które zastępują pracę ludzi – tłumaczy Gutowska. [www.polishkoperte.pakamera.pl](http://www.polishkoperte.pakamera.pl)

**WIĘCEJ NIŻ HANDMADE**

*Handmade? To nie tylko wykonawca ręcznie biżuteria lub haftowane poduszki. W Polsce działają także firmy, w których można zamówić tak różne przedmioty jak kopertówki, deski skimboardowe, a nawet zegarki!*

*Coraz więcej osób z zainteresowaniem kieruje się w stronę niszowych marek, których produkty nie zjeżdżają z taśmy w tysiącach lub milionach egzemplarzy.*



**ODROBINA SENTYMENTU**

– Kilka lat temu zafascynował nas zegarek, który z jednej ze swoich wypraw do Irlandii przywozła nasza kuzynka. Pomyśleliśmy, że tego typu rzeczy nie są dostępne na rynku, a ponieważ w nas, Polakach, drzemie nutka sentymentalizmu za odległymi czasami, pomysł ten może się chwycić – opowiadają Magdala na Kuźdowicz i Przemysław Czaplinski. Zegarki wzorowane są na oryginalnych modelach z całego świata – Sewajarii, Francji, Irlandii, Japonii – produkowanych od połowy XIX wieku do początku XX wieku. [www.drobinyczasz.pl](http://www.drobinyczasz.pl)



**PROJEKT „POLSKA NOWOCZESNA”**

Ta autorska kolekcja Pawła „Nowika” Nowickiego, plakacisty, scenografa, autora grafiki wydawniczej i użytkowej, jest dostępna we wszystkich salonach Empiku. – Postawiło to przede mną dość wymagające zadanie: pokazanie Orła Białego w taki sposób, aby był rozpoznawalny, oryginalny i nowoczesny, a zarazem dostojny, jak przystało na symbol narodowy. W ten sposób doszedłem do finalnej wersji – mówi projektant kolekcji.



**KRUGER & MATZ TERAZ NA RYNKU SMARTFONÓW**

Marka specjalizująca się w produkcji eleganckich urządzeń mobilnych oraz sprzętu audio, wprowadziła do swojego portfolio smartfony. Jednym z nich jest model LIVE, który skierowany jest do osób wymagających, ceniących elegancję i dobrą jakość. Urządzenie posiada ekran IPS o przekątnej 4,5 cala i czterordzeniowy procesor MSM8225Q Cortex A5 o taktowaniu 1,2 GHz. Marka Krüger&Matz wyposażyła urządzenie w chipset doskonałego i cenionego w branży amerykańskiego producenta Qualcomm.

**MODEM ZTE MF 823**

Pozwala na pracę w technologii LTE z prędkością pobierania do 100 Mb/s i wysyłania do 50 Mb/s. Instalacja odbywa się poprzez z gniazdo USB 2.0 High Speed, a sam proces przebiega automatycznie, wgrując preinstalowane sterowniki. Oprogramowanie wspiera wszystkie popularne systemy, takie jak Windows XP, 7, Vista, a także Mac i Linux. Stan połączenia komunikowany jest za pomocą diody LED, która wyświetla trójkolorowe sygnały.



**NOWOŚĆ OD GSMARTA: AKU A1**

Firma Gigabyte, producent smartfonów marki GSmart, przedstawia nowy model Aku A1. Mocna, czterordzeniowa jednostka z matrycą 4,5" pracuje na Androidzie w wersji 4.2 oraz w trybie dual SIM. W trybie Standby nie musisz martwić się o nieodebrane połączenia na drugiej karcie SIM podczas rozmowy. Mniejszy pobór mocy z awdziejemy czterordzeniowemu procesorowi o taktowaniu 1,2 GHz, który jest odpowiedzialny za działanie podzespołów. Od teraz użytkownicy smartfona Aku A1 będą mogli korzystać z wielu aplikacji jednocześnie bez obawy o utratę wydajności czy spowolnienie pracy urządzenia. Krótki czas ładowania stron WWW umożliwiające sprawniejsze korzystanie z przeglądarki, to kolejna zaleta procesora quad core. W budowany aparat 5MPx z funkcjami Autofocus i lampą błyskową LED pozwala precyzyjnie uwiecznić ważne momenty. GSmart Aku A1 charakteryzuje się wyjątkowo opływowym kształtem, który idealnie dopasowuje się do dłoni.

**NOWY SAMSUNG GALAXY NOTE 10.1**

To oryginalny, poręczny tablet łączący wydajność z wszechstronnością możliwości tworzenia i odbioru treści. Urządzenie wyposażono w doskonały 10-calowy ekran WQXGA Super clear LCD o rozdzielczości 2560x1600, procesor 1,9 GHz Octa Core (tylko dla wersji 3G/WiFi) i pamięć RAM 3GB. GALAXY Note 10.1 (Edycja 2014) potwierdza czołową pozycję firmy Samsung w dziedzinie innowacji, oferując najwyższą wydajność przy zachowaniu niezwykle cienkiej i lekkiej obudowy.





**MUSIC OF THE FUTURE PRES.: FORT ROMEAU**

Sezon plenerowy oficjalnie zakończony, więc najwyższa pora uciekać pod dach. MOTF wybrało na tę okazję dość charakterystyczny dach – pierwsza jesenna impreza odbędzie się w Palacu Kultury, w Cafe Kulturalnej. Na wzmocnionym nagłośnieniu po raz pierwszy właśnie w tym miejscu z wyjątkowym gościem, którym jest kolejna po Octo Octa postać wytwórni 100% Silk – Fort Romeau. Pochodzący z Wielkiej Brytanii Fort Romeau, mimo bardzo krótkiej kariery, już zdążył wydać dla tak z naczających labeli jak 100% Silk czy Ghostly International. Dzięki debutowej płycie „Kingdoms” zyskał grono wiernych fanów i miłość portalu Pitchfork. Mimo że Fort Romeau tworzy tracki zakorzenione w house, nie da się jednoznacznie określić, czym jest jego muzyka. Choćby tytułowy kawalek z jego pierwszej płyty. Dostajemy w nim prostą perkusję podbudowaną boursowym baslinem, w górze słychać rozmarzone synthy, które z każdą sekundą kawalka delikatnie ewoluują, dając słuchaczowi mieszankę tancecznego banguera z dobrą piosenką, jakiej chcielibyście posłuchać w domu. Tym właśnie jest Fort Romeau. Muzyką klubową z duszą. /MP/

Kiedy: 28.09  
Gdzie: Cafe Kulturalna, PKiN  
Wjazd: 10/15 PLN  
Support: Marcin Krupa (Ponton Music), Young Trees (Pyre Gold), Cyryl (More Move), Mustnotsleep (Music Of The Future), VJ Igarria

**JESIEŃ Z HIP HOPEM**

Już w połowie września zawitała do nas „Hip-hopowa jesień z Illegalbreaks”, a razem z nią najwięksi polscy raperzy! Zeus, Pezet, donGURALEsko czy O.S.T.R to tylko część z potwierdzonych artystów. W październiku (3.10 w sopockim Sflinks700, 4.10 w bydgoskiej Estradzie) wystąpi donGURALEsko (znany też jako GuraD), który rządzi na polskiej scenie muzycznej już od 1994 roku. Dalej na liście są: Pezet w Toruniu (5.10), Bydgoszcz (23.11), Sopot (28.11) i Wrocławiu (8.12) oraz człowiek, który ma opinię najlepszego polskiego freestyle'owca – O.S.T.R (29.11 Toruń). Nie zabraknie też projektu B.O.K. (5.12 Sopot) i samego Zeusa (6.12 Bydgoszcz). Zabawa będzie zatem niezmiernie! /EP/



**WOW! WIELKIE OTRZĘSINY ZATRZĘSĄ W PAŹDZIERNIKU WROCŁAWIEM, POZNANIEM I WARSZAWĄ!**

Właśnie wyprowadzasz się od staruszków i wbijasz do miasta na studia? A może kończy się urlop i zakuwasz do ostatnich poprawek przed kolejnym rokiem akademickim? By zacząć prawdziwe studenckie życie, musisz zaliczyć WOW! Wielkie Otrzesiny! Wszystkim studentom październik kojarzy się z tym samym – zasnianie na wykładach i zarywanie nocy, by zdać kolejne egzaminy. We Wrocławiu, Poznaniu i Warszawie studenci już od 7 lat mają sposób na to, by z początkiem października zapomnieć o zajęciach, otrząsnąć się imprezowo i naładować akumulatory na cały studencki rok! Podczas WOW! Wielkich Otrzesin jedna opaska staje się przepustką do klubowego centrum miasta, a w jedną noc można zaliczyć ponad 20 imprezowych miejscówek! Klubowy maraton

WOW! to energiczne DJ-sety z wyszukаныmi brzmieniami od ikon sceny elektronicznej, pokazy tanceczne, sesje fotograficzne, konkursy z nagrodami i mnóstwo innych atrakcji, które napędzają wybuchową atmosferę do białego rana. To także masa nowych znajomości, które być może zaoocują potrzebnymi notatkami na kolo czy kolejnymi niezapomnianymi imprezami w trakcie studiów. Będzie się działo! Ośma edycja WOW! Wielkich Otrzesin zatrząśnie w środę 2 października we Wrocławiu i Poznaniu oraz 9 października w Warszawie. WOW! to jeden bilet, ponad 60 klubów i 40 tysięcy studentów! Impreza na stałe zapisała się na kartach studenckiej historii Polski, a nie zaliczyć WOW! to tak jakby oblać sesję! Bilety w przedsprzedaży będzie można nabyć na uczelniach, w akademikach i punktach sieci Eventim (m.in. bileterie EMPiK, MediaMarkt, Saturn). Więcej informacji na temat 8. edycji WOW!, kluby, atrakcje i artyści na: [www.wielkieotrzesiny.pl](http://www.wielkieotrzesiny.pl) /MP/

**THE THINGS PARDON TO TU**

Ten zespół pierwszym dźwiękiem wprawia posadę budynku w drżenie: mocny cios w werbel, cięty okrzyk saksofonu tenorowego oraz po mruk wrywanej struny kontrabas – tak w sumie na dobry początek. W taki sposób trio The Things rozpoczyna burzliwą galopadę, pędząc punkrockowym tempem przez kolejne mocarne riffy. Paul nokautuje bębny kolejnymi seriami precyzyjnych i piekielnie mocnych ciosów – Ingebright szarpie struną z drapieżnością i lekkością, która sprawia, że masywny kontrabas wydaje się być nie cięższy niż gitara flamenco. Mats balansuje lekko na stopach i dźwiękach niczym bokser wagi ciężkiej – tak jeden z koncertów opisuje Bartek Adamczak dla „Jazzarium”. The Thing rozpoczęli działalność w lutym 2000 roku serią koncertów i sesji nagraniowych w Sztokholmie. Jej członkowie są doskonale znanymi na scenie jazzowej. Wystarczy tylko wspomnieć ich współpracę



z Peterem Broetzmannem, Kenem Vandermarkiem, Joe McPhee, Paul Lovemsem czy Barrym Guyem. Obecnie, obok Atomic, jest uznawana za najciekawszy skandynawski zespół grający muzykę improwizowaną. Ich dźwięki wywodzą się z tradycji niemieckiego, brytyjskiego i amerykańskiego free jazzu lat sześćdziesiątych, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Dona Cherry'ego, który przez wiele lat mieszkał w Sztokholmie. W repertuarze grupy są rzadziej grywane kompozycje Cherry'ego, które powstały podczas jego pobytu w Szwecji. Wszystkie do tej pory wydane płyty The Thing były znakomicie przyjęte zarówno przez krytyków, jak i fanów.

Kiedy: 6.10, godz. 20.30  
Gdzie: Pardon To Tu, pl. Grzybowski 12/16, Warszawa





# FESTIWALOWA SZKOŁA PRZETRWANIA

TEKST GRZEGORZ SZTANDERA



Przeżyłem! Dobrze, bo te raz mogę się zrelaksować w wannie pełnej piany i zamówić największą pizzę w mieście przed napisaniem tego tekstu. Złe, bo oznacza to, że tegoroczny Przystanek Woodstock już za nami. Jeździ tam od dziesięciu lat. Na początku byłem członkiem Pokojowego Patrolu, później przeciętnym imprezowiczem. Ale czy na pewno przeciętnym? Nie! Na Woodstocku wszyscy są wyjątkowi. Cały festiwal to istne miasto nieprzeciętnych, poza tym nie zakreconych i przy już nie nastawionych do muzyki ludzi. Każdy ma jeden cel bawić się jak najlepiej. Jednak woodstockowicze mają różne przepisy na jego osiągnięcie. Ja teraz spędzam festiwal spokojnie, słucham koncertów, nie wchodzę w młyn pogowiczów i stołuję się tradycyjnie w Pokojowej Wiosce Kryszyn, w przerwach odwiedzając Akademię Szuk Przebiegłych. I do tego przyjeżdżam samochodem! 10 lat temu śmiałybym się sam z siebie. Podróż na Woodstock i z powrotem pociągami to nie tylko było wyzwanie, lecz także niesamowite przeżycie. Godziny mijają nie wiadomo kiedy. Z jednej strony z powodu dobrego towarzystwa, z drugiej dzięki nieokreślonej ilości alkoholu różnego rodzaju.

Cały, trzykrotnie przepełniony wagon potrafił przeżyć dwanaście godzin na dwóch paczkach ciastek, które komuś udało się jeszcze zachomikować. Pamiętam jak w 2003 r. w Żarach udało nam się wykapać w normalnej łazience u milej rodziny, której dom był nieopodal festiwalowego pola. Naladowanie przy okazji telefonu to już były dwa cuda w jednym. Na szczęście bateria trzy mała wtedy dłużej niż obecny smartfonowy standard „od 2 do 48 godzin”. Teraz swój namiot można odnaleźć za pomocą GPS, wcześniej nie było to takie proste. Dwa lata temu, kiedy całe woodstockowe pole brzmiało ostrym brzmieniem The Prodigy, wchodząc we wspomniany już młyn pod sceną człowiek stawał się jego nieodłącznym elementem. Tworzył wraz z innymi swoisty ekosystem muzyczny, który wciągał tak bardzo, że nawet

chcąc, trudno było się z niego wydostać. Podobno tam niektórym osobom całe życie przelatuje przed oczami ze strachu, że już nigdy się nie wydostaną z tłumu. W tym roku do szaleństwa doprowadzali m.in.: Enter Shikari, Maria Peszek, Kaiser Chiefs, Anthrax, Emir Kusturica, Leningrad oraz Hunter. A to i tak bardzo skrócona lista. Woodstock to festiwal, po którym przestaniemy narzekać na chwilowy brak prądu albo ciepłej wody w kranie, a wiele drobnych rzeczy zaczniemy doceniać na nowo. Kończąc jedzenie pizzy i jest mi trochę dziwnie – nikt nie zapytał mnie, czy może za mnie dokończyć lub po prostu czy się z nim podzielić. Ale już za niecały rok kolejne gorące sierpniowe dni pozwolą mi przenieść się do innego świata. Magicznego, muzycznego, zaskakującego. Ja nie odmówię sobie tej przyjemności, a Wy?



**HOSPITALITY**

9.11.2013 KRAKÓW / FORTY KLEPARZ  
**CAMO & KROOKED**  
**DANNY BYRD / METRIK**

HOSTED BY: WREC MC  
SUPPORT: GREENHOUSE EFFECT



**BLACKOUT  
NIGHT**

**BSE / THE UPBEATS**  
**MC CODEBREAKER**

18.10.2013 WARSZAWA / BASEN

#the  
**upbeats**



**FACE**  
THE MUSIC

**illegalbreaks**

WWW.ILLEGALBREAKS.PL  
WWW.HOUSE.PL

**GWÓRKA**  
POLSKIE RADIO

**rbl.tv**

**Laif** **muo**

Don't Panic  
@outbreaks.pl  
@illegalsun

NOISIA & FOREIGN BEGGARS PRESENT

I AM  
LEGION

**NOISIA**™ **FOREIGN BEGGARS**

7.10.2013 KRAKÓW / FORTY KLEPARZ  
8.10.2013 WARSZAWA / BASEN

SUPPORT:

**SAMIYAM** **NONIMES**

NEW ALBUM TOUR

**Camo & Krooked**

**CAMO & KROOKED**

HOSTED BY: WREC MC

10.11.2013 WARSZAWA / BASEN





# STREET STAGE

BY  
ALICIA  
KEYS

ALICIA KEYS ZAPROJEKTOWAŁA NOWĄ  
KOLEKCJĘ DLA REEBOK CLASSIC.  
NOWY MODEL BUTÓW SPORTOWYCH  
NA KOTURNI, INSPIROWANY TRENDAMI  
ULICZNYMI I SCENICZNYM ŻYCIEM  
PIOSENKARKI, ŁĄCZY W SOBIE KLASYCZNY  
SPORTOWY STYL I PRZEBOJOWY LOOK.

**Reebok**  
CLASSIC  
#LIVWITHFIRE